

# **SPOTKANIA Z PAPIEŻEM JANEM PAWŁEM II**



Reprodukcja: F. Natanek

**Powrócił świat  
ze starych fotografii  
- promocja albumu  
„Okruchy pamięci”**

**Jubileusz 20-lecia  
Chóru Chłopięcego  
Bazyliki MBB  
w Limanowej**

**Wspomnienia  
o Tadeuszu Kubackim**

**Limanowscy  
dokumentaliści  
- Leon Szewczyk**

**Jan Gawron  
- długoletni wójt  
Starej Wsi**

**Wydanie jubileuszowe  
„Echa Limanowskiego”  
- wspomnienia**





Ksiądz arcybiskup Karol Wojtyła nakłada koronę na skronie Figury Matki Bożej Bolesnej w asyście ks. bp. tarnowskiego, Jerzego Ablewicza oraz prałata ks. Ludwika Kowalskiego, proboszcza limanowskiego. Limanowa 11 września 1966 rok.

Jan Wielek

# Moje i chóralne spotkanie z Papieżem

Tak się dziwnie złożyło, że pisanie tego tekstu zacząłem 14 stycznia 2011 r. - by jak obiecałem pani dyrektor Halinie Matras zdążyć na 15-tego – tekst będzie opublikowany w wydawnictwie „Kiedy Zamilkły Dzwony” Limanowskiego Klubu Literackiego (przy. red.), czyli w dniu, w którym obecny papież - Benedykt XVI wyniósł swego poprzednika - Jana Pawła II na ołtarze, ogłaszając go błogosławionym i wyznaczył termin kościelnych uroczystości z tym związanych na dzień 1 maja. Nigdy nie myślałem o takim splocie okoliczności, ale fakt ten szczególnie wyostrzył moją pamięć. Bo dla zwyczajnego człowieka, za jakiego się uważam, spotkanie w swoim życiu Papieża to już wielkie wydarzenie, a co dopiero błogosławionego, a wkrótce zapewne świętego.

A spotkań tych było kilka.

Pierwsze w czasie pierwszej koronacji limanowskiej Piety - 11 września 1966r. Wtedy jeszcze arcybiskup krakowski - Karol Wojtyła, był najważniejszym gościem tej wspaniałej uroczystości i głównym koronatorem. Wtedy niektórzy czuli pewien niesmak - liczono bowiem na przyjazd prymasa Stefana Wyszyńskiego

go, a tu tylko arcybiskup. Któż jednak wtedy mógł przewidzieć przyszłość.

W imieniu parafii, oprócz proboszcza, prałata Ludwika Kowalskiego, witał go sędziwy już wtedy i ubrany w lachowski strój Walenty Gawron, nestor limanowskich działaczy ludowych, pisarz, regionalista. Później, w czym już uczestniczyłem bezpośrednio, był śpiew - połączonych

chórów limanowskich i Chóru Katedralnego w Tarnowie - hymnu „Ecce sacerdos Magnus” (Oto jest Pasterz Wielki) witający wkraczającego do limanowskiego kościoła arcybiskupa Wojtyłę kroczącego na czele licznej grupy biskupów. Chórami dyrygował ksiądz Kazimierz Pasionek, profesor tarnowskiego Seminarium Duchownego, prawie że rodak limanowski, bo pochodził ze Żmiącej, za organami zasiadł ks. Zajac. Tak potężnego i autentycznie brzmiącego śpiewu limanowska bazylika wcześniej, a zapewne i później nie słyszała. Ten sam zestaw chóralny towarzyszył Mszy Świętej koronacyjnej, której głównym akcentem było nałożenie złotej korony na głowę Matki Boskiej Limanowskiej - ceremonii tej oczywiście dokonał arcybiskup Wojtyła. ▶

Na okładce: Ojciec Święty Jan Paweł II podczas rekoronacji limanowskiej Piety na Błoniach Krakowskich - 22 czerwca 1983 r.  
Na stronie 2: W drodze do Siekierzyny na ingres kardynalski ks. abp. Karol Wojtyła w limanowskim kościele - 8 grudnia 1967 r.



Oczekiwany gość ks. abp. Karol Wojtyła przybył na uroczystości milenijne w diecezji tarnowskiej połączone z koronacją Piety limanowskiej - 11 września 1966 rok.



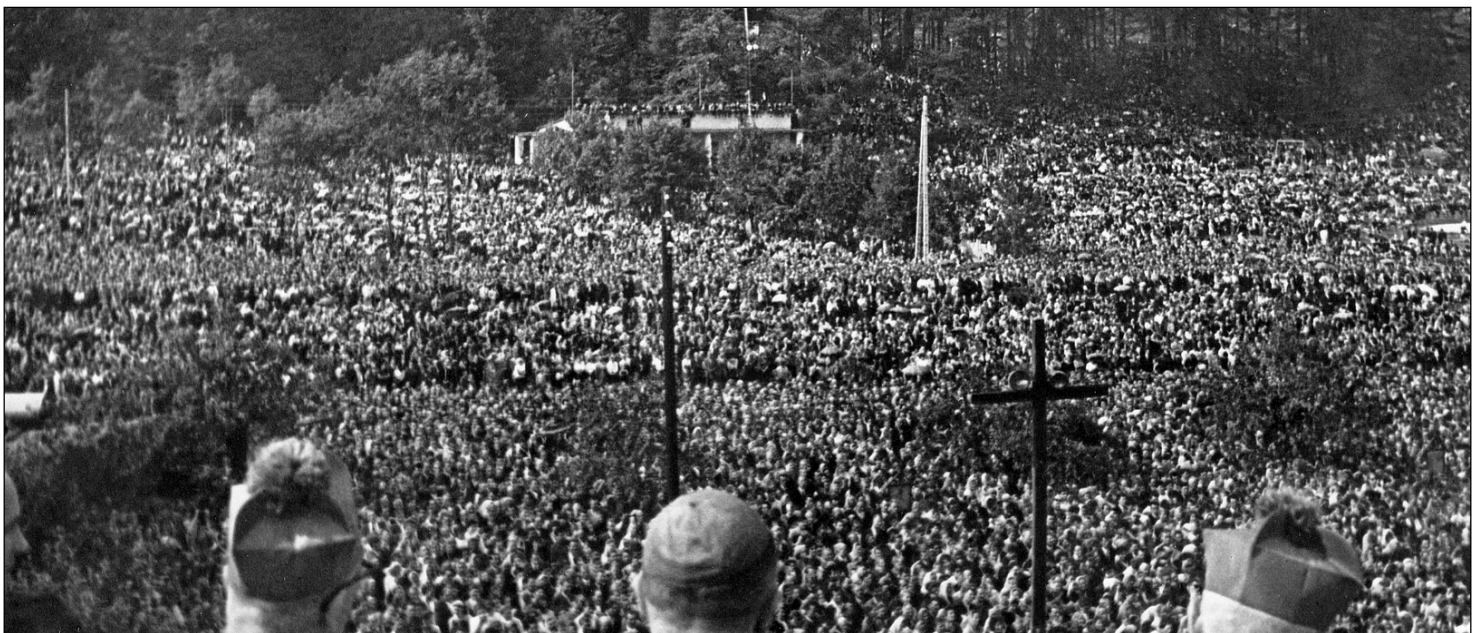
Po przywitaniu przez delegację limanowian na czele z stroju podegrodzkim) biskupi udają się na uroczystość

► Drugi, udokumentowany i oficjalny pobyt Karola Wojtyły w Limanowej wypadł na dzień 8 grudnia 1967 r. Wtedy to, już jako kardynał, w towarzystwie ordynariusza tarnowskiego, biskupa Jerzego Ablewicza, odwiedził Siekierzynę. Uczynił to na prośbę swego przyjaciela arcybiskupa Filadelfii, kardynała Jana Króla (którego ojciec pochodził właśnie z tej podlimanowskiej wsi, a więc jak to niektórzy głoszą „z Podhala” i który tą miejscowość (choć już sam urodził się w USA) uważał za swą rodzinną. Razem z arcybiskupem Karolem Wojtyłą otrzymali kardynalskie insygnia i w imieniu kardynała Jana Króla kardynał Karol Wojtyła odprawiał tradycyjne „kardynalskie prymicje”. Zima wtedy była bardzo śnieżna, dojazd samo-

chodem do Siekierzyny stał się niemożliwy. Szanownych gości przesadzono więc na bryczkę, która co oczywiście było nieplanowane, po drodze się wywróciła. Nie brałem udziału w tej uroczystości, fakty te znam z opowieści mojego Ojca, którego dom stoi do dnia dzisiejszego przy drodze z Limanowej do Siekierzyny i jest jednym z ostatnich na terenie parafii limanowskiej; jest on również opisywany w kronice parafii Siekierzyna.

Ja osobiście dzień ten pamiętam z całkiem innego zdarzenia. Przebywałem wtedy w szkole w Krakowie i miałem zwyczaj w wolnych chwilach płatać się po krakowskich kościołach. Wtedy „los” rzucił mnie do katedry wawelskiej. 9 grudnia, w święto Niepokalanego Po-

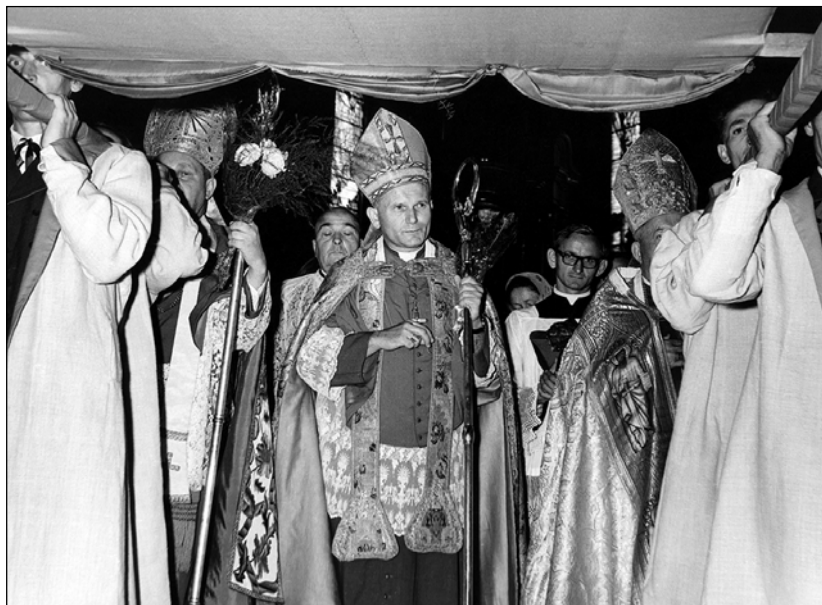
częcia Matki Boskiej w katedrze wawelskiej wypada odpust. Zostałem na wieczornym nabożeństwie, połączonym z procesją, w czasie której tradycyjnie odzywa się dzwon Zygmunta. Stałem skromnie pod ścianą, gdy podszedł do mnie starszy pan, prosząc bym pomógł w dzwonieniu, bowiem jeden z dzwonników nie przyszedł, a musi być ośmiu. Zgodziłem się bez wahania i tak trafiła mi się taka okazja. Pociąganie za jeden z ośmiu powozów, za pomocą których uruchamia się wawelskiego kolosa, to w Krakowie wielki honor. Niezapomniane wrażenie, ogrom potężnego wielodźwiękowego brzmienia, właściwie poszczególnych uderzeń serca nie można rozróżnić, trzeszczenie potężnych dębowych konstrukcji.



Ponad stutysięczna rzesza wiernych w czasie uroczystości koronacyjnych. Widok od strony ołtarza koronacyjnego w kierunku „Siwego Brzegu”.



Wincentym Gawronem (stoi w koronacji limanowskiej Piety.



Uroczyste wyniesienie z kościoła figury Matki Bożej Bolesnej do koronacji. Pieta na ozdobnej lektyce niesiona była przez różne grupy parafian.



W czasie uroczystości koronacyjnych homilię wygłosił ks. abp Karol Wojtyła.

Nigdy już mi się z pewnością taka okazja nie trafi, zresztą teraz nie przepchałbym się przez wąskie wejście na wawelską dzwonnice. Odbiegłem trochę od tematu, więc wracam.

Po raz drugi kardynał Karol Wojtyła był w Siekierczynie 16 października 1972 roku. Tym razem, wraz z biskupem Jerzym Ablewiczem, towarzyszył kardynałowi Janowi Królowi, który osobiście odwiedzał swoją „rodzinną” wieś.

Uczyłem wtedy w Liceum Ogólnokształcącym w Limanowej. Wielkie było moje zdziwienie, kiedy woźna wezwała mnie do gabinetu dyrektora Wilhelma Tabora, który oznajmił mi, iż przed szkołą stoi „samochód ze starostwa”, którym mam się niezwłocznie udać do Siekierczyny. Brakło bowiem organisty, który mógłby poprowadzić śpiew; nie byłem wcale do tego przygotowany, do dyspozycji miałem tylko śpiewnik i rozklekotaną, nożną fisharmo-

nię. Ale jakoś poszło; ten sam samochód odwiózł mnie z powrotem do szkoły, gdzie dalej prowadziłem lekcje.

Dzień wyboru kardynała Wojtyły na papieża uczyłem w sposób spontaniczny, choć może nieco mało poważny. Otóż, tak się złożyło, iż wtedy wspólnie z kolegami wnosiliśmy mojej sąsiadce zakupione, nowe pianino. Czwarte blokowe piętro, więc i wysiłek znaczny. Po „skończonej robocie” usiedliśmy na herbatkę i lampkę wina. ▶



Koronator Piety limanowskiej ks. abp Karol Wojtyła Metropolita Krakowski (papież Jan Paweł II) - spoglądający na tłumy wiernych w czasie uroczystości koronacyjnych.



Z okazji nominacji kardynalskich ks. arcybiskupa Filadelfii Jana Króla, ks. arcybiskup Karol Wojtyła metropolita krakowski przybył na Ziemię Limanowską, aby

► Nowy instrument trzeba było oblać. Ktoś włączył radio czy telewizor. Czekając na najnowsze wiadomości, ktoś rzucił pytanie - co bym zrobił, gdyby papieżem został Polak, powiedziałem, iż wszystkich znajomych w Limanowej odwiedzę boso. W chwilę później ta niezwykła wiadomość. Euforia, radość... Koledzy jednak, pomni na wcześniejsze moje oświadczenie, ściągnęli mi buty, nalali jeszcze lampkę wina i wysłali do jego spełnienia. Żyją wszyscy do dzisiaj i mogą to poświadczyć. Wędrowkę rozpocząłem od własnego mieszkania, które było piętro niżej. Czy odwiedziłem wszystkich - nie wiem. Ale w niektórych domach byłem pierwszym zwiastunem tej radoszej nowiny. Byłem oczywiście na plebanii, gdzie ksiądz prałat Kowalski poczęstował mnie lampką szampana. Wędrowkę zakończyłem na ... komendzie milicji. Zaszedłem tam całkiem dobrowolnie, myśleli tylko, że mnie ktoś pobił i obrabował z obuwia. Oficerem dyżurnym był mój wujek, Andrzej Król, który służbowym samochodem odwiózł mnie pod blok, w którym mieszkałem.

Ceremonię inauguracji pontyfikatu Jana Pawła II oglądałem w budynku Dworu Marsów wraz z moim ojcem. Mieścił się tam wówczas Miejski Dom Kultury, który w swym wyposażeniu miał telewizor kolorowy. Odbiór był jednak fatalny - może dlatego, iż odbiornik był produkcji radzieckiej.

Najważniejsze dla mnie spotkanie z osobą Jana Pawła II odbyło się w Kalwarii Zebrzydowskiej, w czasie Jego pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny, 7 czerwca 1979 roku. Spotykałem tu kardynała Wojtyłę kilka razy wcześniej,

zwłaszcza w czasie wielkotygodniowych misteriiów pasyjnych. Tu zawsze „u Piłata”, po scenie sądu nad Chrystusem, miał swe pasyjne kazanie. Pamiętam zwłaszcza jedno, kiedy otulony peleryną, przy fatalnej śnieżycy, trzymając w rozdygotanych od zimna dłoniach mikrofon, spokojnym i mocnym głosem przemawiał do tysięcy, również dygocących z zimna, pielgrzymów. Tradycję tą przejął później kardynał Franciszek Macharski.

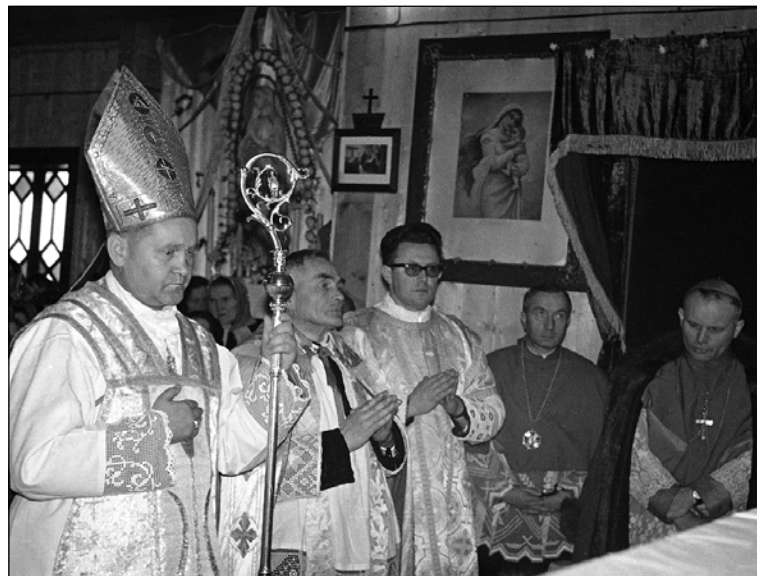
Ta pierwsza papieska pielgrzymka do Polski, w porównaniu do późniejszych, w wielu fragmentach była wielką polską improwizacją. Tak również było w tym przypadku.

Dyrygowałem wówczas parafialnym chórem męskim, z którym od kilku lat corocznie pielgrzymowaliśmy do Kalwarii na sierpniowy odpust. Kalwaryj-

skim bernardynom byliśmy więc znani, podobnie jak również parafialna orkiestra dęta. Otóż, chyba w trzy dni wcześniej, w sobotę przyszedł do mnie dyrygent tej orkiestry, świętej już pamięci Władysław Mordarski, informując iż ma zaproszenie do wzięcia udziału w uroczystościach pobytu papieża w Kalwarii Zebrzydowskiej. Decyzja była szybka... jedziemy. Pośpiech był wielki - zwołanie chóru, wywiczenie okolicznościowego, krótkiego na szczęście i śpiewanego unisono i na dodatek z towarzyszeniem orkiestry poloneza, zaczynającego się od słów „Witamy Cię Ojcie Święty” (później miało być „Zegnamy Cię...”), odbycie wspólnej próby z orkiestrą. Nadto chórzysci musieli załatwić sobie urlopy (większość z nich wtedy jeszcze pracowała), zorganizowanie transportu. Ja dodatkowo



Przywitanie w Siekierczyni ks. kardynała Jana Króla - 16 października 1972 rok.



w Siekierczynie, rodzinnej wsi rodziców kardynała, odbyć ingres (wówczas abp. Jana Króla do Polski nie wpuszczono) - 8 grudnia 1967 rok.

wykonałem prostą tablicę z napisem „Limanowa”, stroje ludowe pożyczaliśmy od zaprzyjaźnionej orkiestry klasztornej w Szczyrzcycu.

Wyjazd nastąpił we wtorek nad ranem - musieliśmy się bowiem stawić na godzinę piątą. Po niezbędnych formalnościach i sprawdzeniu każdego chórzysty przez odpowiednie „władze” ustawiono nas przy ulicy prowadzącej do klasztoru od lądowiska dla helikopterów, którym miał przylecieć papież wraz ze swoją świtą. Otoczono nas grubym powrozem, który trzymali strażacy. Przed nami czerwony chodnik, po którym miał przyjść papież i kilka godzin oczekiwania. Po drugiej stronie owego chodnika miejsce zajęła orkiestra. Po pewnym czasie do składu chóru dodano nam rosłego i mocnego w tuszy „księdza”, z którym nie udało się

nam nawiązać żadnej słownej łączności, bacznie jednak obserwował każdy nasz ruch. Obok nas, na ulicy zatrzymała się kawalkada pustych samochodów, pierwszy, biały odkryty fiat miał numer „ROMA 1”. Słynnego „papa-mobile” papież wtedy jeszcze nie używał.

Długie, męczące oczekiwanie, stanie w miejscu bardziej męczy niż chodzenie, bezruch, nic się nie dzieje. Z głośników tylko słychać modlitwy i śpiewy zgromadzonych wokół klasztoru tłumu pielgrzymów.

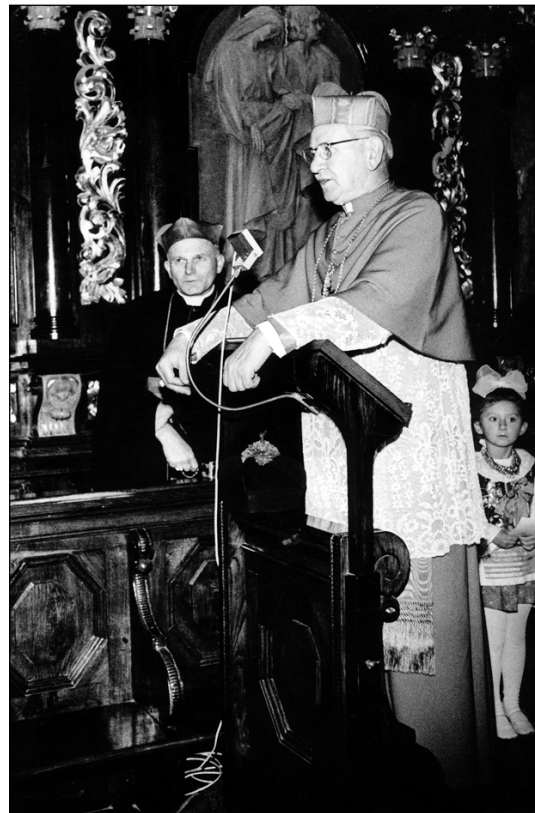
Ale tuż przed 10-tą ożywienie. Pojawiają się zmotoryzowane patrole milicyjne, poprawki w ustawianiu samochodowej kawalkady, nie wiadomo skąd wyrasta rząd żołnierzy w czerwonych beretach, z bronią gotową do strzału, który otacza położone w dole lądowisko.

Za chwilę, na niebie pojawiają się trzy potężne helikoptery. Kołują i po paru minutach lądują. Z jednego z nich wychodzi papież z najbliższą świtą.

Papież wchodzi na czerwony chodnik, my z orkiestrą zaczynamy śpiewać naszego „powitalnego poloneza”. Przechodząc koło nas, pozdrawia uśmiechem, błogosławi i coś do nas mówi, ale my nie słyszymy. Po chwili wsiada do swojego samochodu, na następne ląduje się jego orszak i szybko rusza w kierunku położonego około kilometra klasztoru. ▶



Wewnątrz kościoła w Siekierczynie.



W drodze z Siekierczyny do Krakowa kardynałowie zostali przywitani w kościele limanowskim.



Papież Jan Paweł II wkłada koronę na skronie Chrystusa, który jest trzymany na kolanach przez Bolejącą Matkę; obok ks. dziekan Józef Poręba asystujący przy koronacji limanowskiej Piety. Kraków 22 czerwca 1983



Papież Jan Paweł II podczas drugiej pielgrzymki do Ojczyzny nałożył złote korony na głowę Maryi i Jezusa. Dokonał po raz drugi koronacji Piety (po kradzieży korony Matki Bożej w 1981 roku).

▶ Wszystko się uspokaja. Z głośników słyszymy teraz powitania, przemówienie papieża, modlitwy. Ja z panem Władysławem Mordarskim mamy do zrealizowania jeszcze jedno zadanie zlecone przez parafię - przekazanie pięknie oprawionego „adresu”. Po kilku jednak kontaktach i oświadczeniach, że to jest niemożliwe, zdecydowaliśmy się go przekazać na ręce osobistego sekretarza papieża, wtedy jeszcze prałata Dziwisza.

Po około dwóch godzinach z głośników słychać ostatnie słowa pożegnania. W naszym otoczeniu znów ożywienie. Za parę minut pojawia się kawalkada samochodowa. Papieskie auto zatrzymuje się

dokładnie przy czerwonym chodniku. Orkiestra zagrywa, my podejmujemy nasze słowa „Żegnamy Cię, Ojczyło Święty...” I tu cud. Papież schodzi z chodnika i kieruje się w naszą stronę. Wskazując na naszą skromną tabliczkę z napisem „Limanowa”, wyraźnie i głośno mówi: *Ja wam koronowałem Matkę Boską ... Pozdrówcie całą Limanową... Pozdrówcie księdza proboszcza Kowalskiego...* Chór zamiera i pada na kolana. Całują podaną mi dłoń. Papież wita się też ze wszystkimi chórzystami. Obstawa osobista papieża w konsternacji - nie może temu przeszkodzić bezpośrednio, a po bokach chroni nas gruba linia mocno trzymana

przez dzielnych fajermanów. Dobrze, że jeszcze gra orkiestra. Ale za chwilę papież odwraca się i zmienia swój kierunek. Orkiestrę już jednak otoczyła obstawa. Rękę papieską całuje tylko dyrygent Mordarski, któremu jednak wcześniej zabrano góralską ciupagę, którą dyrygował.

Całkowite zaskoczenie. Nikt z nas nie był na to przygotowany. Stare chłopcy splakane, Kazek Sowa, który się z nami zabrał i dzierzył dzielnie wspomnianą tabliczkę zdążył wykonać tylko kilka zdjęć, bo zablokowała go ochrona.

Za chwilę warkot helikopterów, które uleciały w kierunku Wadowic, odjeżdżają papieskie samochody, ulica pustoszeje.



Peregrynacja Cudownej Figury z krakowskich Błoni do Limanowej odbyła się w niedzielę 26 czerwca 1983 roku, cztery dni po koronacji w Krakowie.



Jesteśmy strasznie zmęczeni, ale i szczęśliwi. Krótka narada - co robimy. Decyzja też szybka - idziemy do klasztoru. Dzisiaj byłaby zapewne inna, ale przecież było to 32 lata temu.

W klasztorze, na środku bazyliki, chóralnie, na cztery głosy zaśpiewaliśmy radosne „Gaude Mater Polonia...”, później inne pieśni. Otaczają nas tłumy fotoreporterów, nagrywają nas na magnetofony. Po krótkim odpoczynku, trzeba wreszcie trochę usiąść, zejście w dół, do parkingu. Jak wróciliśmy do Limanowej - nie pamiętam, bo w samochodzie szybko zasnąłem.

W czasie tej pierwszej papieskiej pielgrzymki byłem jeszcze w Krakowie, na jej zakończenie. W sobotę wraz z moim kolegą Kazimierzem Duplakiem zakwaterowaliśmy się u jego krewnych. Wieczorem znaleźliśmy się w okolicach Pałacu Arcybiskupów, na ulicy Franciszkańskiej. Był wtedy przewidziany koncert w kościele Franciszkanów, ale wejście było za zaproszeniami. Nie wpychaliśmy się więc tam, ale wypatrywał nas nasz były chórzysta - Jacek Dutka, który śpiewał wtedy w Chórze Filharmonii Krakowskiej i przeszmygłował do środka razem z artystami. Na drugi dzień w niedzielę, wzięliśmy udział w wielkiej uroczystości na krakowskich Błoniach. Po raz pierwszy w życiu widziałem milion ludzi zgromadzonych w jednym miejscu.

Wielkie i niezapomniane chwile przyszło przeżyć chórowi męskiemu i całej parafii limanowskiej w czasie drugiej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski, która

wypadła w czerwcu 1983 roku. Otóż w głównej uroczystości i na zakończenie tej pielgrzymki dokładnie 22 czerwca 1983 roku, na krakowskich Błoniach miał miejsce fakt rekoronacji limanowskiej Piety. Korona, którą arcybiskup Karol Wojtyła nałożył na głowę limanowskiej Pani została w niewyjaśnionych dotąd okolicznościach skradziona.

Do Krakowa wyjechaliśmy w godzinach rannych naszym starym PTTK-owskim autobusem marki Skoda-Jelcz, popularnie zwanym przez turystów „autokarą”. Miejscem zbiórki limanowskich pielgrzymów były nadwiślańskie bulwary w rejonie mostu dębnickiego. Dotarła tu również na czas i ze śpiewem limanowska pielgrzymka pieśza, którą przyprowadził mój ojciec.

Wkrótce sformowany został „orszak koronacyjny” - na czele figura Matki Bożej niesiona na ramionach przez asystę w strojach regionalnych, za nią orkiestra z chórem, dalej rzesze pielgrzymów, do których przyłączało się coraz więcej ludzi. Szliśmy Aleją Krasińskiego, później Błoniami, śpiewając na przemian z orkiestrą Litanię Loretańską, później pieśni maryjne i pątnicze, aż do papieskiego ołtarza. Tu figura Matki Bożej umieszczona została na naczelnym, pierwszoplanowym miejscu ołtarzowej konstrukcji, stając się jego głównym elementem dekoracyjnym. My udaliśmy się na plac, do wyznaczonych nam sektorów. Po drodze spotkaliśmy limanowskich kolegów z GOPR, którzy wspólnie z innymi ratownikami otaczali wielkim łukiem papieski ołtarz, tworząc jego osłonę.

Uroczysty akt rekoronacji nastąpił pod koniec uroczystości, po zakończeniu Mszy Świętej. Papieżowi, który tym razem nakładał dwie korony - na głowę Matki Bożej i Chrystusa, towarzyszył proboszcz limanowski, ksiądz prałat Józef Poręba. A później, prawie na cały świat, poszły pamiętne słowa Papieża: „*Pod koniec mojej pielgrzymki na Jubileusz Jasnogórski, pielgrzymki, która za zrządzeniem Opatrzności dochodzi do skutku w Roku Świętym Odkupienia, wypadło mi jeszcze przyozdobić po raz wtóry królewskim diademem figurę Matki Bożej Bolesnej, słynnej Piety z Limanowej, z diecezji tarnowskiej. Ze szczególnym wzruszeniem patrzę dziś na tę figurę słynącą łaskami, tak bardzo znaną i czczoną w Beskidzie Wyspowym, w całej diecezji tarnowskiej i szeroko poza nią. A ja wkładam te korony na głowę Odkupiciela Świata i Jego Matki, niejako w momencie największego Jej bólu i równocześnie najlepszej współpracy i udziału w odkupieńczym dziele Syna: w momencie gdy Ona trzyma na swoich matczynych kolanach martwe ciało Chrystusa, równocześnie niedługo po tym, jak w osobie świętego Jana wszyscy zostali Jej oddani jako synowie i córki, a Ona została im dana jako Matka. Radujemy się dziś z całym Kościołem tarnowskim, z jego pasterzem biskupem Jerzym, jego współpracownikami w biskupstwie, ze wszystkimi pielgrzymami i całą wspólnotą diecezjalną.* ▶





foto: F. Natanek

Ojciec Święty Jan Paweł II zatrzymał się w Limanowej w drodze do Starego Sącza na kanonizację bł. (op. św.) Kingi i pobłogosławił Ziemię Limanowską.

*Ukoronowanej Matce mówimy słowami pieśni: „ Wiary Ojców bronić będziemy pod tym znakiem”, ale bardziej jeszcze prosimy, by Ona sama strzegła tej wiary w nas i przyszłych pokoleniach, byśmy przeniesieni do Królestwa umiłowanego Syna trwali w Nim i dostępowali Odkupienia — odpuszczenia grzechów; by nic nie zdołało zagasić w nas tej nadziei. Prosimy również, ażeby Pasterz Kościoła tarnowskiego i wszyscy pielgrzymi z tej diecezji, zanieśli nasze pozdrowienia i eucharystyczną jedność w Chrystusie z tego uroczystego zgromadzenia eucharystycznego na Błoniach krakowskich, w dniu, kiedy dostąpili chwały błogosławionych Ojciec Rafał i Brat Albert. (...)”*

Po skończonych uroczystościach, kiedy już większość tłumu opuściła plac, sformowaliśmy podobny do porannego orszak. Tym razem z Błoń zśliśmy Aleją Mickiewicza, później ulicą Kamelicką, oczywiście grając i głośno, „po limanowsku” śpiewając. W oknach przyulicznych kamienic głowa przy

głowie, krakowianie witali nas głośnymi brawami. Punktem docelowym był kościół oo. Karmelitów, w którym, po krótkiej modlitwie, oddaliśmy w opiekę limanowską Pietę miejscowym zakonnikom. Było wśród nich kilku limanowian - wśród nich m.in. śp. o. Konoeba, o. Wiktorek i o. Semik.

Po powrocie do autobusu okazało się, że jest on już częściowo zajęty. Ludzie, szczególnie starsi, pogubili się i nie mogli odnaleźć swoich pojazdów. Trudno ich było jednak zostawić i wyjechaliśmy, mając w autobusie ponad siedemdziesiąt osób. A jeszcze nasz kierowca, mieszkaniec Zbludzy, zabrał po drodze kilku ziomków w góralskich portkach, którzy nie mając czym wracać, wybrali się do domu pieszo. Dojechaliśmy jednak do Limanowej szczęśliwie, nikt nas nie zatrzymywał, ani też nikt nie narzekał na ciasnotę i niewygodę. Wszyscy byli bardzo szczęśliwi. Ukoronowana figura Matki Boskiej powróciła do Limanowej po kilku dniach, przez Mszanę Dolną i Kamienicę. Witana była dziękczynnym nabożeństwem na limanowskim rynku,

woprwie którego, śpiewem uczestniczył, dyrygowany przez moją skromną osobę limanowski chór męski.

10 czerwca 1987 roku uczestniczyliśmy w nabożeństwie pielgrzymkowym Jana Pawła II w Tarnowie. Wyjechaliśmy w nocy autobusem. Parkingi wyznaczone były jeszcze przed rogatkami tego miasta, by dojść na plac trzeba było nocą pokonać kilka kilometrów, przechodząc przez rozległy przecięż Tarnów, aż na drugą jego stronę, w kierunku na Dębie. W nocy spadł rzęsy deszcz i pomimo iż to był już prawie letni czas, było zimno. Plac był też cały rozmokły i zabłocony, nie było gdzie usiąść. Plątając się dla zabicia ciągnącego się oczekiwania spotkałem dwóch znajomych, limanowskich milicjantów, którzy w przemozczonych ubraniach, dygocąc od zimna, „po cywilnemu” pełnili służbę. Miałem termos z ciepłą herbatą z tzw. „wkładką”, więc ich trochę poratowałem (butelek i innych szklanych naczyń nie wolno było wносить na plac, gdzie przebywali pielgrzymi). Ci, z wdzięczności, przeprowadzili mnie w okolice

ołtarza, później przyłączyłem się do limanowskiej orkiestry parafialnej i całą uroczystość obserwowałem z bardzo bliskiej odległości i na dodatek wygodnie przy tym siedząc na krześle. Powrót był bardzo męczący - znów kilkukilometrowy marsz do parkingu, oczekiwanie na spóźniających się współpasażerów autobusu, trudności z wyjazdem na zatłoczonych drogach. Ale wszystko się szczęśliwie przeżyło. Po raz ostatni bezpośrednio widziałem Papieża 16 czerwca 1999 roku. Wtedy to w Starym Sączu odbyły się wielkie uroczystości związane z kanonizacją, dotychczas błogosławioną Kingą. Oprócz licznych limanowskich pielgrzymów, w oprawie artystycznej Mszy Świętej, brał udział Zespół Regionalny „Limanowianie” i parafialny chór mieszany. Ja nie pojechałem, byłem bowiem dopiero po leczeniu szpitalnym. Papież do Starego Sącza miał przylecieć helikopterem, ale przeszkodziły temu warunki atmosferyczne, szczególnie duże zachmurzenie. Rano więc usłyszałem w radiu, iż Ojciec Święty pojedzie z Krakowa samochodem. Później były komunikaty - kolumna papieska jest już w Mysłenicach, jedźcie dalej „zakopianką”. Prawdopodobnie więc, że pojedzie również przez Limanową. Zatelefonowałem więc do kilku kolegów i szybko udałem się na limanowski rynek. Ludzi było mało, ale ciągle dochodzili. Dołączyłem się do grupy stojącej przed kościołem, wkrótce wśród nas pojawił się biskup Piotr Bednarczyk, który z powodu problemów zdrowotnych i podeszłego wieku również nie pojechał do Starego Sącza. Po krótkim oczekiwaniu w rejonie rynku i przelotowych ulic zaczęły przejeżdżać liczne samochody, w tym również policyjne. Później na sygnale samochód pilotujący kolumnę papieską, którą poprzedzała policyjna grupa na motocyklach. Minęła nas spokojnie, nagle, już po drugiej stronie rynku gwałtownie zahamowała i zaczęła się cofać. Przy nas zatrzymał się samochód, w którym siedział uśmiechający się i błogosławiący zebranych Jan Paweł II. Biskup Bednarczyk podszedł do papieskiego auta, przywitał się i zamienił z Papieżem kilka słów. Po chwili cała kawalkada ruszyła w kierunku Starego Sącza. Po południu cały limanowski rynek zaludnił się - liczone, że Papież będzie wracał tą samą drogą. Polecał jednak do Krakowa śmigłowcem. Przez Limanową przejechały tylko wiozące ważnych pewno gości luksusowe autokary i całe kolumny autobusów i samochodów wiozących powracających do domów pielgrzymów.

To wszystkie moje i chóralne spotkania z Wielkim Papieżem i Błogosławionym naszego Kościoła. Spisałem je, by nie zostały zapomniane i by chociaż w części utrwalić nastrój tych pięknych dla nas wszystkich chwil.

**Tekst: Jan Wielek**  
**Fotografie: archiwum**  
**„Okruchy pamięci” tom I i II**

**Aleksander Majerski**

## Garść wspomnień



Płaskorzeźba autorstwa Aleksandra Majerskiego znajdująca się w ludźmierskim Domu Pielgrzyma.

Miałem 11 lat, gdy obok szkoły w Krauszowie, w której mieszkałem wraz z rodzicami, siostrą i bratem, przez całą noc słychać było stukot końskich kopyt, różne odgłosy góralskiej gwary i śpiewane modlitwy. Natomiast dwa kilometry od tego miejsca, w ludźmierskim kościele, czekała przygotowana korona dla „Gaździny Podhala”. Dla nas, mieszkających w malutkiej wiosce dzieciaków, każde takie „poruszenie” było wielce ekscytujące! Rano można było zobaczyć w gospodarskich obejściach stojące wozy i powozy, konie z obrokami owsa, strojnych orawskich pielgrzymów i kobiety w białych chustach, co wtedy było dla mnie zupełną nowością, bo pierwszy raz zobaczyłem orawskie stroje nieco inne od „naskich”. To właśnie wtedy, w roku 1963, podczas koronacji ludźmierskiej Madonny przez Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia, Karol Wojtyła złapał spadające berło. Ja natomiast z tego dnia najbardziej pamiętam tylko to, jak „upiorny”, złośliwy helikopter latał nad okolicą i samym Ludźmierzem. Ówczesnym władzom takie zjawisko nie było za bardzo na rękę. Ktoś tam w tym helikopterze prawdopodobnie oceniał sytuację, liczył ludzi, może robił zdjęcia?

Minęło kilka lat. Podczas bierzmowania w Ludźmierzu, na zapytanie biskupa: „kto jest największym wrogiem człowieka”, mój spanikowany kolega zamarł z wrażeń. Zaś ksiądz, stojący z tyłu za plecami biskupa, podpowiadał mu pokazując rękami rogi, a wtedy ten odpowiedział śmiało „koza” i masa ludzi w kościele wybuchła śmiechem.

Kilka lat później, po studiach i obowiązkowym wojsku, los skierował mnie do Limanowej. Podczas pierwszego roku mojej pracy jako wychowawca w Internacie ZSME mając codzienny obowiązek oglądania z młodzieżą Dziennika Telewizyjnego (podobnie jak w wojsku), aby podziwiać osiągnięcia w budowie socjalistycznej ojczyzny i przyjaźni między narodami, dowiedziałem się szokującej wiadomości. Stało się! Jak grom z jasnego nieba, krótka, pozbawiona euforii i komentarzy informacja o tym, że Karol Wojtyła został wybrany na papieża! W nocy zaś słuchałem zagranicznych radiostacji...

Pamiętam także, jak zaczęły się niezapomniane papieskie pielgrzymki do Polski. Dobrze wspominam wydarzenie oczekiwania wraz z tłumem ludzi w Częstochowie na przejeżdżającego tamtędy papieża. Widzieliśmy go tylko kilka sekund, ale to wystarczyło, by poczuć jakąś dziwną, niesamowitą moc bijącą od Jego Świątobliwości. Poczułem coś w rodzaju jakby elektryzującej energii emanowanej przez Ojca Świętego i nigdy już tej chwili nie zapomnę. Udzielał mi się także entuzjazm wszystkich ludzi. To dodawało więcej pewności, otuchy i nadziei po marazmie przeżycia stanu wojennego. ▶

Wracam pamięcią też do momentu czekania w deszczu i w błocie na tarnowskich polach. To wtedy zaświeciło słońce, gdy pojawił się Jan Paweł II. Tego entuzjazmu nie da się opisać. To wydarzenie pokazało, że ręka Boża czuwała nad głową kościoła. Aktualnie w tamtym miejscu stoi piękny kościół.

Przyszedł też czas na ludzmierski różaniec z Ojcem Świętym. Było to wielkie wydarzenie i przyjechało wówczas mnóstwo wierzących. Furmanek i powozów, jakie były podczas koronacji Królowej Podhala w 1963 roku, już nie widziałem. Trudno jest mi wytłumaczyć fakt, jak można było aż siedem godzin spędzić z trójką dzieci w obłożonym sektorze... Czas jakby się nie dłużył, po prostu „był”. W duszy grała nam góralska muzyka, którą wygrywali podhalańscy skrzypkowie (w tym mój brat). I do tego uwieczniliśmy na fotografiach cudowną tęczę od Turbacza w stronę Tatr. Mieliśmy wszyscy pewność, że to dobry znak, bo pochodzący prosto z nieba!

Potem, po tej historycznej chwili, wszystko zaczęło się zmieniać w życiu naszego narodu i także w moim życiu osobistym. Na pierwszy rzut zaczęło się moje opracowanie rzeźbionej okładki do albumu limanowskiej Piety wykonanego przez prof. Staniszewskiego i przekazanego Janowi Pawłowi II (na pierwszej limanowskiej pielgrzymce wraz z Biskupem Bednarczykiem) do Watykanu.

Będąc naładowanym papieską mocą, wykonałem potem płaskorzeźbę z Janem Pawłem II, pasterskim dzwonkiem i tekstem podhalańskiego poety: *Matuchno ludzmiersko naso ukochano, przez syćkich górali tyś jest uwielbiano* [A. Pach], która to płaskorzeźba znajduje się w ludzmierskim Domu Pielgrzymia, zaś następna ma tytuł: „Z Ludzmierza do Watykanu” (w krużganku obok ołtarza polowego przy wejściu do Ogrodu Różańcowego).

Na zakończenie tych wspomnień chciałbym jeszcze dodać, że rozpocząłem pracę zawodową w szkole im. Janka Krasickiego, natomiast na emeryturę poszedłem już ze szkoły im. Jana Pawła II. Tak więc wielokrotnie w moim życiu postać naszego wielkiego Polaka przewijała się i zaznaczała swoją obecność w subtelny i nietypowy sposób.



Pielgrzymka do Watykanu - grudzień 1995 r. Dar: rzeźba Aleksandra Majerskiego *Święta rodzina*.



Pielgrzymka do Watykanu - kwiecień 2000 r. Dar: rzeźba Aleksandra Majerskiego *Ostatnia Wieczera*.

### Limanowskie dary

Pośród przechowywanych pamiątek związanych z pontyfikatem Jana Pawła II – darów jakie otrzymał od pielgrzymów całego świata znajduje się 5 rzeźb wykonanych przez limanowskiego rzeźbiarza Aleksandra Majerskiego. O tym fakcie artysta został poinformowany pisemnie przez s. Remigię pracującą w Rzymskim Ośrodku Dokumentacji i Studium Pontyfikatu Jana Pawła II w Watykanie. Fundatorem jednej z płaskorzeźb „Święta Rodzina”, był Jakub Tokarz, właściciel apteki w Limanowej – pielgrzymka, grudzień 1995 roku. Druga zaś, „Ostatnia wieczerza” wiązała się z pielgrzymką z Limanowej i Mszany Dolnej w kwietniu 2000 roku. Niestety pozostałych prac nie udało się określić szczegółowo kiedy i przez kogo zostały przekazane – wyjaśnił Aleksander Majerski dodając, że rzeźby, które trafiły do Rzymu wiązały się z limanowskimi pielgrzymkami do Watykanu.

Oprócz rzeźb Aleksandra Majerskiego znajduje się szereg innych pamiątek składanych przez limanowian w darze Janowi Pawłowi II. Można je oglądać w Domu Polskim Jana Pawła II przy via Cassia 1200, gdzie one się znajdują.

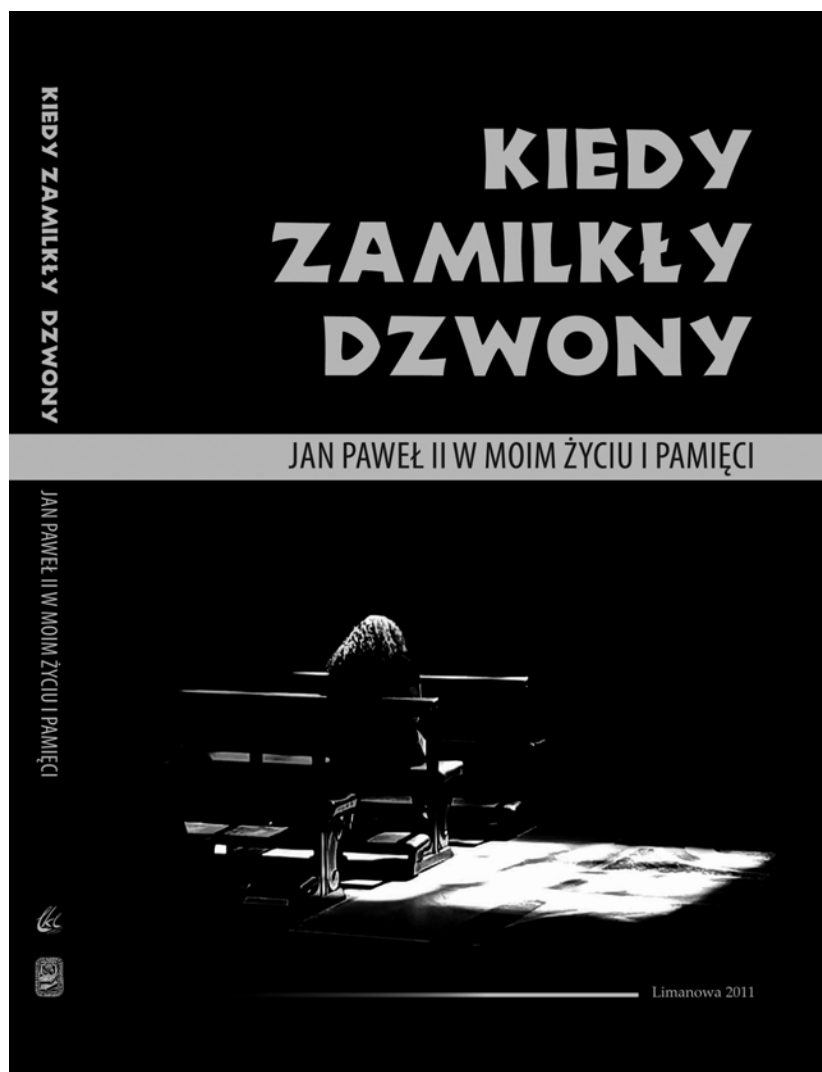


## Kiedy zamilkły dzwony

Taki tytuł nosi kolejne wydawnictwo Limanowskiego Klubu Literackiego. Poświęcone jest w całości osobie polskiego Papieża, ponieważ napisane zostało pod hasłem przewodnim *Jan Paweł II w moim życiu i pamięci*.

Książka właśnie ujrzała światło dzienne. W kolejnym numerze „Echa” przedstawimy relację z jej promocji. Wydawnictwo ma formę beletrystyczną, zawiera teksty 20 autorów: członków działającego przy Miejskiej Bibliotece Publicznej LKL-u, jak też kilku osób spoza tego grona, ale związanych z biblioteką. Tak jak autorzy różni, choćby wiekowo, tak też i teksty różnorodne. W „Kiedy zamilkły dzwony” zawarte są różne formy literackiej wypowiedzi: jest esej, są krótkie prozy, poezja, wspomnienia i relacje, są nawet teksty prozatorskie stanowiące fikcję literacką. Przez nie wszystkie przewija się temat przewodni, czyli Ojciec Święty Jan Paweł II. Co też istotne i ciekawe – wszystkie formy prozatorskie w książce, związane są jakoś z naszym terenem (Ziemią Limanowską) nie tylko osobami autorów, ale i tematyką i umiejscowieniem osi narracyjnej tekstów, w połączeniu właśnie z osobą polskiego Papieża. Dyrektor biblioteki Halina Matras: *Bardzo cieszymy się, że po dość długich pracach związanych z wydawnictwem - i pewnych zewnętrznych problemach - w końcu udało nam się je sfinalizować. Może to i dobrze, że teraz książka się ukazuje, bo terminowo trochę wpisujemy się w ten czas beatyfikacyjny naszego wielkiego Rodaka. Nie wiem, czy ten numer „Echa” ukaże się przed spotkaniem promocyjnym naszej książki, czy też już po nim. Powiem zatem tak: jeśli przed – serdecznie zapraszam wszystkich na promocję wydawnictwa „Kiedy zamilkły dzwony”. A jeśli okazałoby się, że jest już po tym wydarzeniu – zapraszam do biblioteki, by zapoznać się z naszą „książką papieską”. Wierzę głęboko, że przypadnie do gustu i spodoba się naszej lokalnej społeczności.*

Spodobać powinny się również fotografie zamieszczone w tym wydawnictwie. Są ich tutaj niejako dwa typy. Jedne – autorskie, pochodzące z prywatnych archiwów, dopełniające i ubogacające



teksty niektórych autorów (w tym nigdzie dotąd niepublikowane fotografie m.in. Jana Pawła II!). Drugie – bardziej artystyczne, zamieszczone pomiędzy tekstami poszczególnych autorów. Autorami tych drugich fotografii jest tandem znanych w limanowskim środowisku, młodych tutejszych fotografów.

Sławek Łużny

# KTO sprzedał dom w Limanowej

12 marca w Limanowskim Domu Kultury krakowski Teatr KTO zaprezentował spektakl pod tytułem *Sprzedam dom, w którym już nie mogę mieszkać*, adaptowany na podstawie książki czeskiego tytana literatury Bohumila Hrabala pod tym samym niemal tytułem (u niego słowo „mogę” jest zastąpione przez „chcę”). Sztuka zaprezentowana została w ramach Przedwiośnia Małych Form Teatralnych: nowego – mamy nadzieję na stałe wpisującego się w kalendarz kulturalny miasta – projektu kulturalnego.



Tegoroczne, inauguracyjne PMFT, miało formułę rozłożonych na trzy dni prezentacji teatralnych. Byłoby bardzo fajnie, gdyby impreza ta na stałe zagościła w mieście i z czasem przemieniła się z przedwiośnia w poważną limanowską wiosnę teatralną. Pierwszego dnia (10.03.) wystąpił nowosądecki Teatr Każdej Sztuki z „Emigrantami” Sławomira Mrożka. Następnego dnia Teatr Niepotrzebny z Warszawy prezentował spektakl „Audiencja III, czyli raj Eskimosów”. Dzień trzeci to krakowski KTO z adaptacją Hrabala. Jego premiera odbyła się w marcu 2003 roku i do tej pory była prezentowana w wielu zakątkach globu, m.in. USA, Iranie, Rosji, Białorusi, Wielkiej Brytanii czy Rumunii. Uznawana jest za sztandarowy spektakl krakowskiego Teatru.

\*\*\*

Pisał Hrabal: *Po co słowa, skoro mowa serca jest tak prosta, po co jeszcze słowa, skoro myśli jak stada białych sów zlatują się naprzeciw z gałęzi. Twoja dusza wcześniej mi odpowie, zanim słowo wyjdzie z ust.* „*Sprzedam dom*” to pozawerbalny spektakl. Autorstwo wyreżyserowane, tak też opracowane muzycznie oraz scenicznie przez urodzonego w Kamienicy i wywodzącego się z Siekierczyny Jerzego Zonia. Trzeba przyznać, że Zon i jego ludzie pokazują tutaj absolutny kunszt i klasę. Widowisko to jest tak skomponowane, zaaran-

żowane scenicznie i w końcu przedstawione, że zamieszczona w ulotce promującej spektakl formułka („*Znajomość Hrabala niewiele pomoże, a nieznanomość jego dzieł nie przeszkadza*”), jest adekwatna. Dlaczego? Bo ma się wrażenie, że KTO w tej sztuce czerpie nie tylko z tej jednej, objętościowo mikrej, książki Hrabala, ale i z całej jego twórczości literackiej w jakimś szerszym sensie. Robi to jednak w tak oryginalny w ujęciu, pomysłowy i szeroki od strony tematyczno-interpretacyjnej sposób, że mamy do czynienia z zupełnie autorskim, nieszablonowym teatralnym bytem scenicznym. Brak słów czy dialogów jest tu dodatkowym atutem. Daje widzowi szerszy wachlarz do uruchamiania kodów interpretacyjnych (Jak zrozumieć pojawiający się kilka razy w sztuce mocny dźwięk pędzącego pociągu przy wygaszonej scenie? Czy bohaterowie spektaklu chcieliby, bądź nie chcieli do niego wskoczyć? Dlaczego mijają ich z wielkim pędem, nie zatrzymując się, ba – nawet nie zwalniając? Kim jest wkraczający na scenę co jakiś czas sztukmistrz-kataryniarz ze swoją muzyczną budą na kółkach? Wiecznym tułaczem? A może zdegradowanym, wysadzonym z siodła inteligentem, którym był sam Hrabal? A może jakimś demiurgiem/reżyserem, który to wszystko z góry zaplanował i wtłoczył nas – i bohaterów tego, co widzimy na scenie – w ramy i konwencje z góry ustalone?). Wszystko to jest jeszcze

o tyle bardziej frapujące w kontekście adaptacji literackiej właśnie Hrabala, że jego prozy żyły czy epatowały wręcz dialogami i opowieściami; były ich podstawową zasadą i absolutnym centrum. Nie bez powodu zresztą wymienia się go jako głównego epigona haszkowsko-szejkwowskiej gawędziarskiej tradycji literackiej. Jeśli poddamy to konfrontacji z tym podkreślanym tu wciąż pozasłownym charakterem spektaklu Jerzego Zonia i bijącą mimo tego z niego dużą spontanicznością – jeszcze raz wielkie słowa uznania.

Jakie stawiać pytania i gdzie szukać na nie odpowiedzi odnośnie tej sztuki? Co tak naprawdę mówi ten spektakl i czym jest? Może krytyką i refleksją nad szeroko kreślonym humanizmem ludzkim. Może wykrzyczaną historią losu i fatum człowieczego, opowiedzianą pozasłownym językiem teatru. Może doczesną podróżą ludzką „przez sakramenty”, bo mamy tu istotne sceny i rytuały towarzyszące każdemu człowiekowi w jego ziemskiej egzystencji: od narodzin, przez chrzest, komunię, małżeństwo, aż po grób. Może. Czym zaś jest ten tytułowy dom? Jakie reguły w nim panują? Dlaczego groteska miesza się tu z powagą, a dramat z komedią? Może to nie jest dom, tylko parodia domu? Może jakaś dadaistyczna fasada tylko – kłamliwa, wulgarna i pozbawiona czysto ludzkich odruchów i reakcji? Może jest to tylko zewnętrzny szkielet i konstrukcja, za którą nie kryje się nic; w którym ani się nie chce, ani nie może mieszkać i trzeba ten dom sprzedać? Może. Hrabal we wstępie do swojej książki przytacza cytat: *Rozpocząć samodzielne życie to więcej niż się urodzić. Negację można rozumieć także jako nieumiejętność postrzegania. Zresztą daję ogłoszenie o sprzedaży domu, w którym już nie chcę mieszkać.* Spektakl Teatru KTO to na tyle uniwersalna rzecz, że: raz – nie stawia tezy i nie daje gotowych odpowiedzi, dwa – najlepiej jednak, niech każdy szuka sobie do niego klucza interpretacyjnego sam.

\*\*\*

W „*Sprzedam dom, w którym już nie mogę mieszkać*” występuje pięciu aktorów: trzech mężczyzn i dwie kobiety. Spektakl trwa godzinę. Jest podzielony na sekwencje. Podstawowym rekwizytem są kufry, które w dalszym czasie przeistaczają się w inne przedmioty: stół, lodówkę, konfesjonał, trumnę czy podest.

W ogóle choreografia spektaklu i wykorzystanie rekwizytów jest na najwyższym poziomie (pomysł z szybką „zamianą” norowodka w tłumoku w obrus na stół – prima sort!). Podobnie jest z aktorami, którzy na osi czasowej spektaklu wcielają się w różne postaci: matkę, ojca, żałobników, księdza, dziecko, chłopca, w końcu męża, czy nawet ożywione aktorem galerie sukni ślubnych. Zresztą cała gra aktorska: gesty, mimika, ruchy i ich interpersonalna synchronizacja jest absolutnie na najwyższym poziomie. Cały ten projekt robi takie duże wrażenie właśnie przez kapitalną, w najdrobniejszym szczególe dopracowaną grę aktorów. Chapeau bas!

\*\*\*

KTO, tym co i jak prezentuje, czerpie – jak sam podkreśla – z tradycji średniowiecznych objazdowych teatrów jarmarczno-kuglarskich. Stąd duży spontan i emocje tak po stronie aktorów i sceny, jak też widowni. Niszczy to, albo przynajmniej nadłamuje, barierę między tymi dwoma „światami”, tkając jednocześnie od samego początku spektaklu nić wzajemnego ... no właśnie – czego? Współodczuwania emocji? Dwustronnej integralności przekazu i czucia między aktorem a widzem? Nie mam tu dobrego aparatu słownego, by to uchwycić precyzyjnie; nie wiem jak akuratnie to w tym tekście wyrazić. Może i można by znów do mistrza Hrabala sięgnąć, który w opowiadaniu „Piękna Poldi” z „Sprzedam dom ...” pisał: *Nadal jest to jeszcze piękne, kiedy człowiek zostawia jadłospis, listę lokatorów i rodziny, i rusza za wspańiałą gwiazdą. Ciągłe jeszcze życie jest cudowne, gdy człowiek ma iluzję, że jest zdolny na metrze kwadratowym stworzyć cały świat.* Może i można by te słowa zadedykować magowi teatralnemu Jerzemu Zoniowi i jego podopiecznym z zespołu aktorskiego?

\*\*\*

Były już adaptacje teatralne KTO między innymi *Mazepy* Słowackiego, był Hrabal, było *Miasto ślepców* portugalskiego noblisty literackiego Saramago. Kto z wielkich świata literatury pójdzie lub mógłby pójść następny pod obróbkę Jerzego Zonia i jego ekipy? Spytamy go – między innymi o to – osobiście. Co odpowie? O tym w następnym „Echu”.

**Tekst: Sławek Łużny**  
**Fotografie: Bogdan Skrzekut**



# METALLIMA FEST 2011



19 marca Limanowski Dom Kultury stał się na kilka godzin powiatową Mekką muzyki hałaśliwej. Odbyła się tutaj druga edycja Metallima Fest. I jeśli Fest ten systematycznie będzie rozwijał się z taką siłą i impetem, jaki różnił edycję tegoroczną od ubiegłorocznej, a organizatorowi nie zabraknie animuszu, to już niedługo limanowskie święto głośnej muzyki naprawdę może stać się znaczącym zjawiskiem koncertowym na mapie polskich undergroundowych spędów metalowych. Życzymy, aby tak się stało.

Najsampierw dwa zdania o stronie techniczno-organizacyjnej tego projektu. Wszystko odbywało się w sympatycznej, familiarniej wręcz atmosferze. Było naprawdę dobrze z frekwencją. Trudno ją oszacować jednoznacznie, bo ludzie generalnie przemieszczali się tak po samej sali kinowej, w której odbywały się koncerty, jak i po całym LDK-u. Nie było żadnych, ale to żadnych incydentów i ekscesów. Nie było pijanego gówniarstwa. Nie było ochroniarzy (niepotrzebni zupełnie), a jak nawet gdzieś byli to zupełnie niewidoczni. Nie było absolutnie niczego, co – eufemistycznie rzecz ujmując – obrażałoby czyjś dobry smak czy takie, bądź inne uczucia. Co było? Profesjonalne nagłośnienie z kompetentną obsługą. Takie też światła sceniczne i efekty były, które fajnie robiły background do koncertów poszczególnych kapel. Publiczność nie tylko stacjonarna z pozycji krzesełek występy oglądająca była, ale i dynamiczna, słowem i czynem (ruchem) poszczególne kapela wspierająca. Całość koncertów, czyli ilość zespołów i ramy czasowe ich występów, jak dla mnie przynajmniej, w sam raz było. Chyba około pięciu godzin trwało wszystko. Nie zdążyłem się ani znudzić, ani też niedosytu ze względu na dawkę hałasu nie poczułem po wszystkim.

Jak więc w ogólnym ujęciu było? W dwóch słowach: dobrze było. Od strony techniczno-organizacyjnej wszystko in plus zagrało.

\*\*\*

A muzycznie? O tym poniżej kilka zdań. Zaznaczyć pragnąłbym, że unoszą się one (jak i cały ten tekst) w dość mocno subiektywnych oparach. Niech Czytelnik „Echa” to wybaczy, ale 4/5 kapel, które zagrały tamtego wieczora w Limanowej, to stricte undergroundowe bandy, stąd też próbując ocenić jakoś ich występ i przybliżyć stylistykę twórczą jaką eksplorują – posłużyłem się odniesieniami do ich trochę bardziej znanych „kolegów” po fachu. Zatem:

Wszystko zaczęło się niemalże punktualnie, co na tego typu imprezach normalnie raczej nie bywa. Za to już pierwszy plus dla organizatora. Na sceniczne deski LDK-u dziarsko wtargnęli chłopcy z krainy soków – Razormouth z Tymbarku – i bez zbędnej napinki ani strachu, przyłożyli swoim materiałem. Co zacząć? Ciężko jednoznacznie ocenić, bo tymbarczanie to zespół jeszcze poszukujący swojego muzycznego ja. Trochę thrashu, trochę heavy-power, jakieś momentami emo konotacje. Ani trochę nie dziwi, że styl jeszcze niedookreślony,



ny, bo Razormouth to młody, arcy-wręcz-młody skład, wiekowo chyba gimnazjalno-licealny. Przez to też pewnie jeszcze trochę scenicznie nieopierzony. Aż się przestraszyłem, jak zobaczyłem ich wkraczających na scenę, zastanawiając się jednocześnie co to będzie za chwila. A tu młode pany chwyciły instrumenty i dały ognia, a momentami nawet niezłego łupnia. Pod scenę zaraz ruszył tłumek, by tańcem wspierać zespół. Muzycynie, jak wspominałem wyżej, trwają jeszcze poszukiwania i ślizganie się po konwencjach. Mam też wrażenie, że te ich obecne utwory są nieco za długie, klejone na siłę, co powoduje, że czasem zespół dryfuje na zupełnie niepotrzebne mielizny. Na plus Razormouth zaliczyć trzeba to, że nie bawią się w coverowanie, tylko tworzą swoje autorskie dźwięki. Za perkusją mają sprawnego fizycznego, który dość dobrze i rytmicznie napędza tą młodą tymbarską maszynę. Wrażenie robi też gitarzysta solowy. Bardzo sprawny instrumentalista, naprawdę. Generalnie tymbarczanom należą się pochwały, bo w bardzo młodym wieku startują z przyzwoitego pułapu. Nasz Decapitated czy amerykański Trivium zaczynały w mniej więcej podobnym wieku. Gdzie doszli: wiadomo ...

Po swoim secie zadowolone Razormouth ustąpili sceny Never Back Down z Nowego Sącza. Ci dość szybko się rozłożyli, ustawili, spróbowali i do ataku. Muzycynie zrobiło się brutalniej: NBD to mięsisty metalcore, momentami nawet ocierający się o deathcore czy nawet grind. Mają dobrego, zaangażowanego scenicznie frontmana. Yeah, koleś ma niezły wygar w trzewiach. Na scenie zachowuje się dość ekspresyjnie: trochę szaleńczo, trochę straceńczo. I dobrze, bo przy takiej nucie tak właśnie ma być! Nowosądeczanie swój gig zakończyli przyzwyczajenie zinterpretowanym *Territory Sepulchry*.

Achtung, achtung – Here Comes The Pain! Tak, to oni byli następni w kolejności. Można rzec chyba, że grali na swojej imprezie. Ozzy Osbourne ma swój Ozzfest, Artur





Rojek Off Festival, a Max Metallima Fest:). Niezorientowanym wyjaśnijmy: wokalista HCTP to główny organizator Metallima. Dlatego też pewnie był to dla nich istotny koncert i generalnie dobrze wypadli, mimo początkowych problemów technicznych perkusisty. Ciężko i motorycznie. Mają swoje – znane już braci limanowskiej – kawałki („Braty”), które publika razem z Maxem w refrenach wyśpiewuje. Scenicznie i technicznie prezentują się, by użyć terminologii sportowej, nienagannie. Zarzut jedyny co do tego gigu, jaki bym wysunął – i to niezależny od zespołu – to taki, że chyba byli jednak zbyt mocno nagłośnieni. Przy agresywniejszych, szybszych fragmentach powstawała wielka ściana sonicznego hałasu, gubiąca gdzieś dźwięk i aranż. Tracił na tym najbardziej właśnie Max, bo gardłowym jest doświadczonym i zacnym, a swoim różnorodnym stylistycznie wokalem znacząco ubarwia muzykę HCTP. A jaka to muzyka? Nazwa kapeli (tożsama z tytułem jednego z kawałków Slayera) oraz wykonanie na koniec seta *Imperium* i *Davidian Machine Head*, nie są chyba tutaj przypadkowe i mogą stanowić drogowskaz dla pytających, w jakich rejonach obraca się Here Comes The Pain. Do tego trochę metalcore i nowoczesnego thrashu (skandynawskiego, dajmy na to). Ale to tylko jakiś tam kierunek, bo załoga Maxa to nie jacyś nędzni kopiści, tylko charaktery autorsko i stylistycznie band.

Here Comes The Pain zakończył swój energetyczny set ww. coverami Machine Head i na tarczy, przy aplauzie publiki, zwolnił scenę dla kolejnej załogi z Nowego Sącza: Double Game. I tu bardzo duże zaskoczenie: Double Game nie dość, że wykręciło nieco inne brzmienie od występujących wcześniej kapel, inaczej drapieżne i ziarniste, to w dodatku momentami zaczęło łoćć niemal czyste, nowojorskiego hardcore ze świetnymi breakdownami! Wokal chodził sobie po scenie w tą i nazad i wyszczeniwał do mikrofonu teksty, manierą głosu przypominając momen-

tami samego Rogera Mireta z Agnostic Front (a co, jak porównywać to do największych!). Gitarzyści pompowali naprawdę fajne, nieprzekombinowane riffy, basista podbijał je tłustym basem, perkusista ekspresyjnie okładał swój instrument. W prostocie i odpowiednim przekazie hardcore’owa siła! Big up Double Game!

Po nowosądęczanach nastąpiła dłuższa (nie znaczy: długa) przerwa. Wymieniono instrumenty, piece i lekko przemodelowano scenę. Wszystko to na potrzeby gości z Tarnowskich Gór czyli Mougi. Myślałem, że oni jako ostatni wystąpią, bo to Mouga właśnie jest najbardziej znaną załogą z grona wszystkich, które grały na tegorocznym Metallima. Udany, zbierający pochlebne recenzje debiut wydany dla „majorsa” (Mystic Production), duże obycie i doświadczenie sceniczne (m.in. trasa z Acid Drinkers), profesjonalne klipy na koncicie. To już teraz są na pewno niezaprzeczalne atuty Mougi. Szybko się uporali z ustawieniem, krótko spróbowali i do dzieła. Zdumiewające, jakiego pazura nabiera ta kapela na żywo w porównaniu do tego co słycać z płyty czy widać na klipach. Nie znaczy to oczywiście, że na płycie jest słabawo a w teledyskach chlerawo – nie, nie. Po prostu na żywo Mouga łapie taki drive, że robi się jeszcze mocniej, jeszcze ciężiej, jeszcze intensywniej. Ta kapela, przenosząc swoje atuty muzyczne na deski sceniczne, automatycznie dolewa paliwa odrzutowego do nich i je dociąża. Wiem, że brzmi to jak komunał, ale takie miałem wrażenie. Nie zdziwiłbym się, gdyby osoby znające twórczość Mougi np. z debiutanckiego „The God & Devil’s Schnapps”, ale widzące ją pierwszy raz na żywo, podobnie to oceniali. Swoje też robi prezencja sceniczna kapeli. Kurde balans – toż to sceniczne jest zwierzę ta Mouga (poza wokalistą może), wizualnie pod względem zachowania i ekspresji Dillinger Escape Plan polskie niemalże! Perkusista, gabarytowo chłop na schwał, z takim przejęciem i zaangażowaniem nabijał rytm i szalał całym sobą przy tym, że ło ho ho. Gitarzysta raz płaśał niczym pijany Indianin w jakimś szamańskim danse macabre – raz podskakiwał i wykonywał figury powietrzne a’la główny bohater „Strażnika Teksasu”. Basista, z imponującym, wysoko podwieszonym instrumentem podobnie. Wokalista był z nich najbardziej ruchowo opatowany i statyczny. Niepozorny być może wizualnie, ale jak już ryknął w mikrofon... Mouga robi świetne szoł na scenie, gra przy

tym naprawdę ciekawą, niejednorodną stylistycznie muzę. Hardcore, alternatywa spod znaku nowojorskiego czy chicagowskiego rocka, szczypta emo, jakiś thrash ... Taki tygiel, w którym się to wszystko miesza, przenika, bulgocze, pulsuje i kipi na żywo. Zaprezentowali nade wszystko utwory z debiutu. Była też świetna tytułowa *Mescaline* z EP-ki, był *Don’t Look Dawn*, nie było przebojowego *I Can Hold* (i wcale mi go nie brakowało). Były bodajże dwa kawałki z nadchodzącego materiału (wygląda na to, że będzie mocniej i ciężiej niż na debiucie). Mouga na żywo naprawdę kosi.

No i na koniec In A House Of Brick. Ich byłem najciekawszy z całego zestawu tego wieczora. Dla wszystkich kapel ruszyłem swoje leniwe cielsko na Metallima, ale dla tych śluzaków najbardziej. Nie zawiedli. Tak jak studyjnie są świetni, mają pomysł na siebie i robią naprawdę niebanalną muzę – tak też to wszystko ujawnia się na żywo. Hardcore, rock’n’roll, szczypta punka i bluesa, Johnny Cash, stoner z pieczęcią jakości Kyuss/Queens Of The Stone Age, alternatywne hałasy a’la Jesus Lizard czy No Means No. Takie skojarzenia gdzieś z tyłu głowy kołatają, jak się słucha tych fenomenalnych zabran. Wszystko to odpowiednio zaaranżowane i złożone w kapitalne autorskie kompozycje. Budujące, że takie kapele mamy w naszym – powiedzmy – metalowym undergroundzie. Mam nadzieję, że debiut, który mają nagrywać jakoś na przełomie wiosna-lato chyba, szybko znajdzie wydawcę i ruszą w dużą trasę po Polsce i Europie. IAHOB nie jest tak ekspresyjny wizualnie na scenie jak ich pobratymcy z Tarnowskich Gór. Jest ich tylko trzech, ale są fajni inaczej i prezentują się rasowo. Brzymieli od Mougi może nieco klarowniej, ale potrafili rozpuścić też prawdziwą burzę z hardcorowo-rock’n’rollowymi wyładowaniami. Użyłbym tu chętnie różnych wulgaryzmów wartościujących opisanie tych dwóch/trzech ostatnich występów (zresztą większości pozostałych koncertów, jak i całego festu – też), ale nie wypada. IAHOB swój set – i muzycznie cały ten wieczór – zakończył znanym coverem znanego Idola.

Nie był to ani Szymon Wydra, ani Ewelina Flinta.

**Tekst: Sławek Łuźny**  
**Fotografie: Bogdan Skrzekut,**  
**Michał Wojtas**

Więcej zdjęć z tegorocznej edycji Metallima Fest można obejrzeć na stronie [www.wyborcza.com](http://www.wyborcza.com)

# Powstało Regionalne Stowarzyszenie Przedsiębiorców

W lutym br. powstało Regionalne Stowarzyszenie Przedsiębiorców, zrzeszające 34 firmy powiatu limanowskiego. „Stowarzyszenie kontynuuje zadania Rady Przedsiębiorczości, ale będzie miało szerszy zasięg działań i większe wynikające ze statutu możliwości” – mówi prezes Stanisław Gagała. „Nosi nazwę regionalne, gdyż zrzesza firmy prowadzące działalność nie tylko w powiecie, ale i w regionie, niektóre współpracujące z krajami UE. Może pozyskiwać środki unijne, organizować szkolenia, prowadzić działalność gospodarczą, dysponować własnymi środkami finansowymi ze składek”.

Podczas pierwszego spotkania w siedzibie firmy „Gold Drop” powołano Zarząd Stowarzyszenia z prezesem Stanisławem Gagają, Komisję Rewizyjną i Konwent – zespół doradczo – konsultacyjny, który tworzą reprezentanci 11 gmin. Określono także program i cele Stowarzyszenia, które pragnie współpracować z samorządami lokalnymi i mieć wpływ na decyzje gospodarcze. Dotyczą one m.in. poprawy infrastruktury, budowy dróg, powstania nowoczesnej bazy hotelowej, edukacji zawodowej zapewniającej wykwalifikowanych pracowników, stworzenia przychylnej atmosfery dla rozwoju przedsiębiorczości m. in. przez zmiany niektórych przepisów prawnych. Członkowie Stowarzyszenia będą okazywać wsparcie samorządcom i



politykom, którzy „podejmą konkretne starania zmierzające do likwidacji chaosu, niemocy czy bałaganu prawnego”.

„Pragniemy, aby nasza współpraca z samorządem nie ograniczała się jedynie do udziału w oficjalnych imprezach, chcemy mieć możliwość zabierania głosu w sprawach gospodarki” – stwierdza prezes S. Gagała.

Stowarzyszenie będzie kontynuować uczestnictwo w programie „Po-

myśl na Biznes”, nadal organizować Galę Przedsiębiorczości, zapraszać osoby, które mają wpływ na rozwój gospodarki – ich wizyta w Limanowej to przecież forma promocji miasta. Zamiarem Stowarzyszenia będzie również nagradzanie firm i osób, które udzielają pomocy potrzebującym. Planowany jest konkurs, w którym będą uczestniczyć reprezentanci zgłoszeni przez gminy powiatu.

**Iłona Machowicz-Jurowicz**

## V Targi Edukacyjne Szkół Ponadgimnazjalnych

Już po raz piąty w II Liceum Ogólnokształcącym im. Legionów J. Piłsudskiego 29 marca br. odbyły się Targi Szkół Ponadgimnazjalnych. Szkołę odwiedziło ponad tysiąc gimnazjalistów – uczniów szkół powiatu limanowskiego. Uroczystego otwarcia imprezy dokonali poseł RP Bronisław Dutka i starosta powiatu limanowskiego Jan Puchała.

Targi, jak co roku, umożliwiły młodzieży zapoznanie się z ofertą edukacyjną szkół, warunkami rekrutacji, działalnością kół zainteresowań, propozycjami zajęć dodatkowych. Swoje stoiska zaprezentowały





szkoły: I LO, II LO, ZS nr1, ZSTiO, ZS w Tymbarku, ZS w Szczyrzycu, ZS Ekonomik, ZSCRZiP w Limanowej, Centrum Informacji Ustawicznej, Szkoła językowa, McGregor i Mobilne Centrum Informacji Zawodowej w Nowym Sączu.

Szkoły przygotowały atrakcyjne formy informacji: ulotki, tablice, prezentacje multimedialne. Duże zainteresowanie budziły pokazy udzielenia pierwszej pomocy oraz nauka makijażu – te umiejętności zdobywają uczniowie II LO – gospodarza imprezy, którzy kształcą się w klasach biologiczno-chemicznych z elementami ratownictwa medycznego i kosmetologii.

O znaczeniu targów mówił dyrektor II LO Julian Franczyk, który zwrócił uwagę na możliwość zapoznania się z ofertą szkół ponadgimnazjalnych w jednym miejscu i w jednym dniu. Stanowią one ważne źródło informacji o wybieranych przez młodzież szkołach.

**Tekst: Iłona Machowicz-Jurowicz**  
**Fotografie: arch. II LO**





Jubileuszowy koncert, 15-lecie Chóru Chłopięcego Bazyliki Matki Bożej Bolesnej w Limanowej - 18 stycznia 2006 rok.

# Radość śpiewania To już dwadzieścia lat

Halina Dyczek

Chór Chłopięcy Bazyliki Matki Bożej Bolesnej w Limanowej istnieje od 1991r. Jest laureatem konkursów w Bydgoszczy, Chełmie, Krakowie, Szczawie i Nagykallo na Węgrzech. Koncertował w wielu miastach Polski, a także za granicą (wielokrotnie w Niemczech, Francji, Włoszech, Watykanie, Węgrzech, Słowacji, Czechach, Ukrainie, Litwie). Dwukrotnie spotkał się w Watykanie z Ojcem Świętym Janem Pawłem II podczas audiencji prywatnych. Śpiewał podczas transmisji radiowych z Kościoła św. Krzyża w Warszawie, telewizyjnych mszy św. w Krakowie-Łagiewnikach, TV TRWAM, brał udział w premierze „Oratorium Kalwaryjskiego” B.Gliniaka i Zb.Książka transmitowanej w TVP 2, nagrywał dla Radia Watykańskiego i telewizji węgierskiej.

W swoim dorobku ma kasetę „Ego sum pastor Bonus”, płyty CD: „Polskie kolędy i pastoralki”, „Laudate Dominum”, „Cześć Polskiej Ziemi” oraz przygotowywaną na jubileusz „Jam jest kamieniem w mozaice Twej”. O chórze zostały napisane dwie prace magisterskie i jedna licencjacka.

Zespół tworzą chłopcy z limanowskich szkół podstawowych, gimnazjalnych i średnich. Przez minionych 20 lat uczestniczyło w śpiewie ponad 200 chórzystów.

Nasz zespół jest zrzeszony w Międzynarodowej i Polskiej Federacji Pueri Cantores. Co więcej, przed dziewiętnastu laty wraz z dziewięcioma innymi chórami tworzył Polską Federację, która obecnie liczy ponad 40 zespołów. Jej celem jest wychowanie dzieci i



W Bazylice MBB. w Limanowej, jubileusz 10-lecia chóru - 6 stycznia 2001 rok.



Na placu św. Piotra - po audiencji prywatnej u Ojca Świętego.



Spotkanie z papieżem Janem Pawłem II - październik 2003 rok.

młodzieży poprzez muzykę i udział w liturgii Kościoła Rzymsko-Katolickiego. Tak więc w prowadzeniu naszego chóru czynnik wychowawczy gra główną rolę. Młodzi ludzie dzięki swojemu zaangażowaniu mają możliwość sięgnąć do źródeł kultury chrześcijańskiej, a także otworzyć się na wszelkie wartości wyższe. Przynależność do Federacji Pueri Cantores daje chłopcom możliwość uczestniczenia w Kongresach Międzynarodowych i Polskich. Spotykają na nich rówieśników z całego świata, wspólnie modlą się o pokój, uczestniczą we wspólnych próbach, a potem liturgiach, koncertują w parafiach. Do tej pory uczestniczyliśmy w kongresach w Krakowie (polskim i międzynarodowym), Toruniu, Nowym Sączu, Białej Podlaskiej-Siedlcach, Wurzburgu-Kolonii. Każdemu

zgrupowaniu towarzyszy myśl przewodnia, którą zespoły rozważają w czasie poprzedzającego roku. Obserwacja młodych ludzi (10-18 lat) w skupieniu i długo adorujących Krzyż (Nowy Sącz 2008), czy Najświętszy Sakrament (Biała Podlaska-Siedlce 2010) jest niezwykle budująca i daje silne przekonanie, że z tych ziaren wyrosną piękne owoce. Kongresy są też szansą na muzykowanie z renomowanymi orkiestrami, jak choćby w Wurzburgu ze znakomitą młodzieżową orkiestrą symfoniczną z Australii.

Kontaktów ze znanymi muzykami w ciągu 20 lat było o wiele więcej. Mieliliśmy zaszczyt współpracować z Katowicką Orkiestrą Kameralną (Reguiem Mozarta na nasze 10-lecie), Orkiestrami Filharmonii Krakowskiej i Kaliskiej, krakowskim ze-

społem „Ricercares”, orkiestrami z Truskawca i Lwowa, orkiestrą i zespołem kameralnym PSM I st. w Limanowej. Niezapomniane przeżycia dostarczyło nam „Oratorium Kalwaryjskie” ze znakomitymi chórmi UJ i Polskiego Radia w Krakowie, orkiestrą symfoniczną, a także znanymi przedstawicielami muzyki nieco „lżejszej”: *Krzysztofem Ścierańskim* (gitara basowa), *Jackiem Królikiem* i *Pawłem Kwaśnym* (gitara akustyczna), *Robertem Lutym* (instrumenty perkusyjne) oraz wokalistami *Olą Bienkowską*, *Jolaną Słowińską*, *Januszem Krucińskim* i *Przemkiem Brannym*. Przy instrumentach klawiszowych zasiadł sam kompozytor – *Bartek Gliniak*. Próby w Krakowie z tymi muzykami dały zgoła odmienne od dotychczasowych przeżycia. ▶



Przed ołtarzem w Bazylice Mariackiej w Krakowie.



Występ w kościele pw. św. Stanisława Kostki w Krakowie Dębnikach - 2009 rok.

► Inni kompozytorzy, których dzieła były przez nas wykonywane i braliśmy udział w ich prawykonaniach, to prof. Józef Świder, prof. Stefan Stuligrosz, Henryk Botor, Krzesimir Dębski, koncertowaliśmy z Andrzejem Rosiewiczem.

Poza Kongresami raz w roku realizujemy kilkudniową podróż koncertową w kraju lub zagranicą. Odwiedzamy wtedy znane sanktuaria, zanosząc przed tron Najświętszej Panny i Dobrego Boga troski swoje i naszych bliskich. Były to: Jasna Góra, Ludźmierz, Kodeń, Góra św. Anny, Stary Sącz, Kalwaria Zebrzydowska, Wadowice, sanktuaria Krakowa, Warszawy, Torunia, Lublina a także katedra w Kolonii (zrelikwiami Trzech Króli), Kaplica Cudownego Medalika w Paryżu, sanktuarium Praskiego Dzieciątka, Całun Turyński, Wilno z Ostrą Bramą i obrazem Chrystusa Miłosiernego namalowanego wg wskazań S. Faustyny, sanktuaria Rzymu, Asyżu, Padwy, Loreto, Monte Cassino, Nicei, Mariapocs (Węgry),

Najważniejsze spotkania to jednak te z Bł. Janem Pawłem II.

Po raz pierwszy w Ludźmierzu, śpiewaliśmy dostojnemu Gościowi podczas Nabożeństwa Różańca z chórami nowotarskimi i rabczańskimi w 1997r. Pamiętam tą niezwykłą radość chłopców, gdy pierwszy raz przyniosłam na próbę wiadomość o naszym udziale w tej uroczystości. Zapalał do pracy nad wspólnym repertuarem, zaangażowanie rodziców i radość limanowian nie związanych z chórem był nie do opisania! Próby w Nowym Targu i Ludźmierzu. A potem oczekiwanie w deszczu na Ojca Świętego. Ciężkie, ołowiane chmury nie zwiastowały niczego dobrego, a jednak, jak zawsze, przed samym Jego przybyciem wiatr rozwił chmury, najpierw na horyzoncie, a potem na całym niebie. Zaświeciło zachodzące słońce. Ojciec Święty, już zmęczony (wracał wszak z Zakopanego), dał nam świadectwo wiernego trwania na modlitwie.

lotynkę z niezwykłym życiorysem. Po dziś dzień utrzymujemy kontakt. Na Jej zaproszenie dwukrotnie już gościliśmy z koncertami na Jasnej Górze i w Łagiewnikach.

Nasz pobyt wówczas w Rzymie skończył się jeszcze jednym spotkaniem z Papieżem. Otóż O. K. Hejmo, znając nas z tego pierwszego dnia, zaproponował oprawę muzyczną audycji generalnej na Placu Świętego Piotra. Wtedy kilka dni żyliśmy w takiej euforii, że chyba nie do końca zdawaliśmy sobie sprawę z wagi propozycji. Razem z orkiestrą niemiecką spełniliśmy to zadanie i oczywiście zostaliśmy wymienieni jako uczestnicy audycji.

Potem była msza św. w Starym Sączu w 1999, gdzie podobnie jak w Ludźmierzu pogoda nie rozpieszczała pielgrzymów. Chóry z Nowego Sącza i Pueri Cantores diecezji tarnowskiej, podobnie jak rzesze ludzi brnęły w błocie. Dochodził do tego niepokój o Ojca Świętego, nieobecnego z powodu choroby na krakowskich Błoniach dnia poprzedniego.



Koncert w kościele św. Ducha w Wilnie - 2009 rok.



Na cmentarzu Lyczakowskim przy grobie Marii Konopnickiej - 2008 rok

Lwowa i wiele innych. Pielgrzymując w te miejsca, chłopcy mieli możliwość spotkania ludzi, którzy mogą stać się ich przewodnikami w życiu: *kard. Józefa Glempa* w Paryżu, sekretarza *Jana Pawła II* – wtedy *biskupa Stanisława Dziwisza* w Watykanie, *ks. prał. Zdzisława Peszkowskiego* w Watykanie, *kard. Mariana Jaworskiego* podczas konsekracji kościoła w Truskawcu, *kard. Franciszka Macharskiego*, *bp. Józefa Zawitkowskiego*, *bp. Andrzeja Suskiego*, *bp. Stefana Cichego*, *bp. Tadeusza Rakoczego*, *bp. Zbigniewa Kiernikowskiego*, *bp. Henryka Tomasika*, księży biskupów naszej diecezji, a także *kard. Joachima Meissnera* z Kolonii i *bp. Helmuta Bauera* z Würzburga.

Naturalną decyzją był w roku następnym wyjazd do Watykanu. Tam zaraz po przyjeździe otrzymaliśmy wiadomość, że za parę godzin mamy się stawić w Sali Klementyńskiej. Kilka grup, a na środku my, bo mamy prowadzić wspólny śpiew Apelu Jasnogórskiego. Nasze śpiewanie na Apelu nie skończyło się! Jan Paweł II podchodził do każdej z grup, zatrzymał się i przy nas. Z filutemym błyskiem w oku zapytał, czy Limanowa to ta koło Łososiny? Wtedy jeszcze miał siłę na dłuższe rozmowy. Myślę, że każdy z chłopców ma swoje wspomnienia z tego spotkania. Wiem od nich, teraz już dorosłych, że był to ważny moment w ich życiu. Wśród pielgrzymów poznaliśmy S. Consolatę, Pal-

Papież jednak przybył do oczekującego tłumu, a i pogoda z deszczowej przemieniła się w słoneczną.

W 2003 roku zarząd chóru podjął decyzję o powtórnej pielgrzymce do Rzymu. Jakże wzruszające było to spotkanie w Auli Pawła VI. Ojciec Święty, wyraźnie słabnący, przyjął rzesze pielgrzymów. Dzięki wstawiennictwu ks. bpa St. Dziwisza mogliśmy podejść do Niego i zapewnić o naszej miłości, modlitwie i trwaniu.

Wrażen z tych Spotkań chłopcy nigdy nie wymażą ze swej pamięci!

Wiele wspomnień z dwudziestolecia już się zatarło. Te najważniejsze spisane są w kronikach chóralnych. Najskrytsze w sercach.

Z chórem związało się wiele osób. Moi Przyjaciele ze szkoły muzycznej, którzy służą swoimi umiejętnościami, wiedzą i dobrą radą. Wspólnie z nami muzykowali: *Edyta Lachor – Mitkowska, Renata Biernat, Renata Czaja, Maria Poręba, Anna i Paweł Moszyccy, Lucjan Bożek* (niezastąpiony w opracowywaniu pieśni na 4 głosy), *Joanna Jaworz-Dutka, Krystian Jaworz, Adam Leśniak, Marek Czechowski, Martyna Dutka, Małgosia Wyrostek, Michał Zalewski* a także moi uczniowie: *Marta Florek, Grzegorz Brajner* i chórzysta *Lukasz Jemioła* oraz *O. Lukasz Buksa OFM*. Efektem są nagrane płyty, wspólne koncerty.

W pracy wychowawczej wspierali mnie przez cały czas asystenci kościelni: *ks. Henryk Szmulewicz* (początki chóru), *ks. Zbigniew Stabrawa* (potrafił naprawić termę z ciepłą wodą), *ks. Artur Ważny* (niezapomniane kazania na obozie z wykorzystaniem hi-

Rodzice chórzystów. To nieocenione postaci. Związują się z chórem na dobre i na złe. Przywożą synów na określone godziny, podporządkowują swój czas wakacyjny do terminów obozów, służą podczas nich pomocą. Medyczną: *Maria Filipiak, Anna Wilk, Anna Kubica*, opiekuńczo-wychowawczą: *Maria Mazuga, Krystyna i Antoni Majerscy, Bożena Kapturkiewicz, Rafał Nowak, Joanna Kowal, Aneta Wielkiewicz, Joanna Wójtowicz, Adam Dyrek, Mirosław Twaróg, Roman Wilk, Marta Wójtowicz, Barbara Janczy*, kulinarną: pani *Krysia Sora* ze swoją rodziną.

Osobno muszę wspomnieć nieżyjące już: *Krystynę Chmiel* – mamę chórzysty i *Urszulę Mitkowską* – nauczycielkę szkoły muzycznej a także zmarłych tragicznie chórzystów - *Tomka Luca* i *Krzyśka Wronę*.

W pracach organizacyjnych od początku wspierały mnie Zarządy Stowarzyszenia. Nie sposób wszystkich wymienić! Dwa-

Wydarzenia poważne przeplatały się z zabawnymi i rozrywkowymi. Kuligi, ogniska, doping Adamowi Małyszowi na Wielkiej Krokwi w Zakopanem, podchody dzienne i nocne (rodzice bądźcie spokojni!), szaleństwa w wesołym miasteczku (Würzburg), mecz piłki górskiej (nachylenie stoku kilkanaście stopni), zwiedzanie pięknych zabytków na zachodzie Europy i niezwykle spotkanie z Rodakami na Wschodzie, pieśni patriotyczne w wielkie rocznice i w dniu pogrzebu Pary Prezydenckiej, miejsca związane z naszą historią i zapomniane przez wszystkich. ....

To już dwadzieścia lat!

20 maja 2011r. o godz. 18.00 na mszy św. dziękować Bogu będziemy za te lata. Przybędą też zaprzyjaźnione chóry: *Filiae Mariae z Jasnej Góry, Chłopcy Bazyliki Kaliskiej* oraz *Scherzo z Nowego Sącza*. Po mszy zaprezentujemy wspólny koncert-misterium: „*Pueri Can-*



Na cmentarzu na Rossie przed grobem matki Józefa Piłsudskiego - 2008 rok.



Pod zamkiem obronnym w Trokach - 2009 rok.

storii Pinokia), *ks. Marek Kluz* (wyjątkowy ocieracz łez stęsknionych za rodzicami chłopców), *ks. Krzysztof Kita* (tenory do dziś pamiętają z nim próby na obozie w Leśnicy), *ks. Bogusław Soleński* (nikt tak nie prowadził obozowych rozgrywek piłkarskich), *ks. Kazimierz Pszeniczny* (niezastąpione zaopatrzenie i koncepcje kulinarnie podczas obozu), *ks. Robert Pocięcha* (przybliżył nam Aniołów) i *ks. Daniel Świątek* (pomimo zabiegania znajduje czas i dla nas). To wszystko skrót. Każdy z tych księży wniósł wiele do naszej wspólnoty i ubogacił ją. Nad tą grupą czuwał cały czas proboszcz naszej parafii *ks. prał. Józef Poręba*. Teraz te obowiązki przejął obecny proboszcz *ks. prał. Wiesław Piotrowski*.

dzieścia lat temu: *Stefan Bugajski, Ryszard Grosicki, Leszek Król, Alicja Kulma, Krystyna Chmiel, Anna Gawlik, Bożena Kapturkiewicz, Emilia Król* (skrupulatnie prowadząca księgowość), później: *Jerzy Wojtas, Józef Wrona, Robert Jaworz-Dutka, Barbara Bulanda, Danuta Sukiennik, Roman Wilk*. Obecnie prężnie przygotowuje jubileusz 20-lecia *Barbara Janczy, Dorota Miodońska, Elżbieta Zegarska, Marta Wójtowicz, Zdzisław Florek, Anna Kubica*. Szczególnie chcę podkreślić wieloletnie zaangażowanie *P. Kazimiery Wrony* i *P. Adama Mazugi!* Zaslugą Zarządu jest uzyskanie statusu Organizacji Pożytku Publicznego i możliwość zbiórki 1% od podatku.

*tores w holdzie Bł. Janowi Pawłowi II". Jest to jeden z cyklu koncertów organizowanych przez Polską Federację Pueri Cantores.*

*Zapraszamy wszystkich mieszkańców Limanowej. Będą mogli nie tylko uczyć wielkiego Polaka, ale także usłyszeć chór liczący ok. 150 osób.*

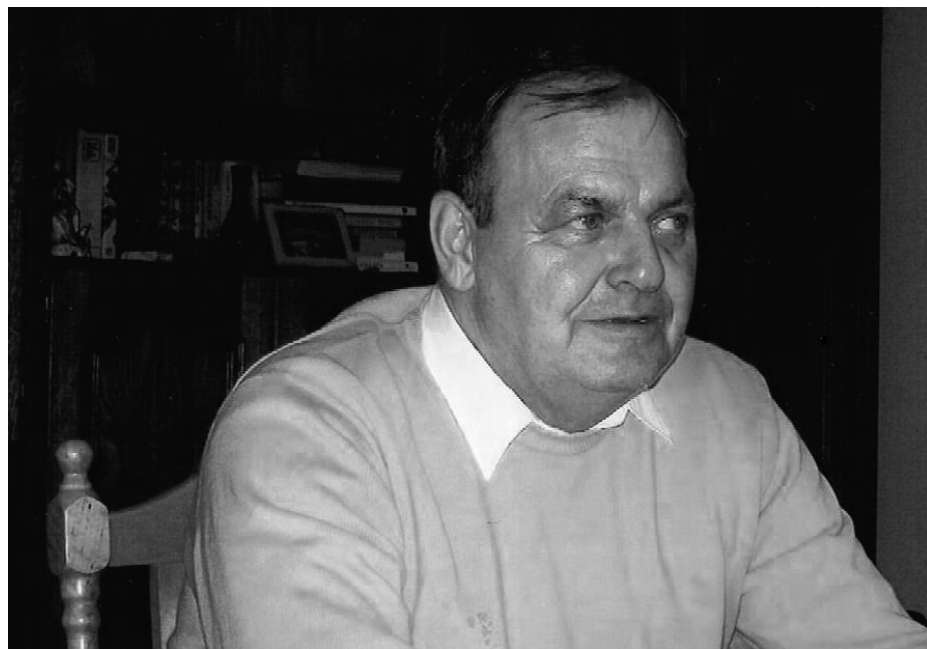
**Tekst: Halina Dyczek  
Fotografie: arch. chóru**

„Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą  
zostaną po nich buty i telefon głuchy”

Jan Twardowski

# Wspomnienie o Tadeuszu Kubackim

2 lutego zmarł nagle Pan Tadeusz Kubacki. Dla rodziny, przyjaciół i znajomych to był fakt, z którym trudno się pogodzić. Wszyscy z bólem podkreślają, że odszedł wspaniały, pogodny człowiek. Zatrzymajmy się na chwilę i posłuchajmy wspomnień o człowieku określanym coraz rzadziej używanym dziś mianem szlachetnego.



Tadeusz Kubacki (1948 - 2011)

**Maria Kubacka** - Mnie chyba najtrudniej opowiadać o Mężu. Trudno streścić w kilku zdaniach nasze wspólne życie. To był wspaniały mąż, ojciec i nade wszystko człowiek. Dzięki niemu byliśmy dobrą, scaloną rodziną, która co niedzielę spotyka się na rodzinnych śniadaniach. Razem z córkami byliśmy przez Niego rozpieszczane. Stworzył mi raj na ziemi.

**Zofia i Mieczysław Palkowie** - Zналиśmy się 38 lat, był naszym sąsiadem, choć właściwie byliśmy jak rodzina, jak adoptowani dziadkowie. To był wspaniały człowiek ze staropolskimi zasadami, wesoły, pogodny, szlachetny, wiemy powiedzeniu, że człowiek tyle jest wart, ile potrafi dać drugiemu człowiekowi. On dawał z siebie wiele, zawsze wyciągał pomocną dłoń. Kiedy mąż chorował na zącmę z własnej inicjatywy, bez patrzenia na poświęcany czas, zawoził go do szpitala w Krakowie. Gdy zaczęłam malować, kupił mi komplet farb i pędzli, z poleceniem, żebym ćwiczyła



Z córką i wnukami.

**Biografia - Tadeusz Kubacki** urodził się w Siekierczynie 6 września 1948 r. Ukończył Technikum Budowlane w Nowym Sączu. Przez lata pracował w Wydziale Budownictwa w Urzędzie Miasta i Gminy w Limanowej. W 1988 r. założył swoją firmę budowlaną, a później skład budowlany.

Był ojcem trzech córek: Lilki, Anety i Małgorzaty i dziadkiem ośmiorga wnucząt. Zmarł 2 lutego 2011 r.

i malowała. Umiał słuchać, wczuwać się w cudze problemy. Zabierał nas na wyjazdy po Polsce, razem chodziliśmy na spacer. Co roku w Wigilię spotykaliśmy się na wieczór kołęd. Razem z żoną uczył swoje dzieci otwartości na ludzi. Gdyby wszyscy byli jak on, to na tym świecie byłoby dobrze. Rano w Święto Matki Bożej Gromnicznej dowiedzieliśmy się, że nie żyje. Ciągle nie możemy w to uwierzyć. Wydaje się, że jest, że zaraz przyjdzie, przyniesie gazety, usiądzie, porozmawia...



**Rudolf Zaczyński** - Tadeusz Kubacki był moim kolegą przez co najmniej trzydzieści lat. Szczególnym okresem naszej współpracy były lata 1980-1987. Tadeusz był wówczas inspektorem d/s budownictwa w Urzędzie Miasta i Gminy Limanowa w Wydziale Gospodarki Komunalnej, Przestrzennej, Ochrony Środowiska i Komunikacji. To właśnie Tadeusz Kubacki jako wysłannik Naczelnika Miasta i Gminy Jana Kubowicza w 1980r. przyjechał do mnie z propozycją, abym objął stanowisko kierownika wydziału, na co się zgodziłem. Do obowiązków Tadeusza należało wówczas wydawanie pozwoleń na budowę jak i nadzór budowlany. Szczególnym wymogom nadzoru budowlanego podlegały obiekty sakralne, a wówczas było ich bardzo dużo np.: kościół w Męcinie, kościół w Starej Wsi, kaplica w Młynnem, plebania w Pasierbcu, plebania w Sowlinach. Wymogi Wydziału Wyznań Urzędu Wojewódzkiego zobowiązywały nas do dwukrotnej kontroli takiej budowy w ciągu każdego roku i wysyłanie protokołów z tych kontroli do Wydziału Wyznań. Uczestnicząc z Tadeuszem w tych kontrolach, mogłem być pewny, że kiedy zauważymy niezgodności z projektem i pozwoleniem na budowę i postanowimy sprawę nie ujawniać, to pozostanie to tylko między nami. Zawsze można było też liczyć na Jego pomoc i życzliwą radę. Byłem Jego zwierzchnikiem przez 7 lat i nigdy nie było między nami żadnego sporu. Tak w okresie współpracy jak i do końca Jego życia żyliśmy we wzajemnej przyjaźni.

**Ks. Marian Tyrka** - Poznałem Pana Tadeusza w 1984 r., kiedy zlecono mi budowę kościoła w Starej Wsi. Był wówczas zastępcą inspektora ds. budownictwa w Urzędzie Miasta i Gminy. Pierwszy kontakt był bardzo sympatyczny. Z życzliwością, bez dystansu traktował petentów. Kiedy odszedł z urzędu, nasze kontakty nie skończyły się. Pan Tadeusz założył skład materiałów budowlanych i bardzo życzliwie pomagał w zdobyciu materiałów na budowę naszego kościoła. Zdarzało się, że brakowało pieniędzy, ale On zawsze poczekał z płatnościami, dzięki temu budowa szła bez przerwy. Będę Go pamiętał jako otwartego, kontaktowego, pogodnego, życzliwego kościołowi człowieka, który chętnie służył radą.

**Wysłuchała, zebrała: Jolanta Bugajska**  
**Zdjęcia: z archiwum rodzinnego**  
**Rodziny Kubackich.**





Ilona Machowicz – Jurowicz

## Powrócił świat ze starych fotografii... - promocja II części albumu „Okruchy pamięci”

„Oto przed nami nowa porcja okruszków pamięci – też już starych, choć nieco nowszych fotografii, ukazujących życie i przemiany Limanowej w drugiej połowie XX wieku. Czas to bliski współczesności, niemal stykający się z nią. Żywy jeszcze w rodzinnych wspomnieniach, często poddawany osądom i ocenom pełnych uproszczeń. Dlatego, choć fotografie zgromadzić było łatwiej – opowiadać o nich trudniej” – mówią pierwsze zdania wstępu Jerzego Bogacza do II części albumu „Okruchy pamięci”.

W wydawnictwie autorzy zamieścili 747 fotografii, przedstawiających historię Limanowej i jej mieszkańców od zakończenia II wojny światowej do symbolicznego roku 1989. Wzruszają, wywołują wspomnienia dzieciństwa lub młodości, przypominają obrazy znane już nie tylko z opowieści rodzinnych, ale również te zapamiętane; dla młodego pokolenia limanowian mogą stanowić prawdziwie polską – trudną, a także pełną nadziei - lekcję historii.

Stare fotografie przemówiły podczas promocji „Okruchów pamięci”, która odbyła się 27 marca br. w Limanowskim Domu Kultury. Z bogatego zbioru zdjęć twórcy widowiska „Podróż w przeszłość – fotograficzna opowieść o Limanowej i jej mieszkańcach” wybrali sto sześćdziesiąt, pochodzących z kolejnych rozdziałów albumu. Z nich powstała prezentacja, której uzupełnienie stanowiły fragmenty wstępu i nastrojowe melodie.

### *Powstał dokument tamtych lat...*

„Zamiarem autorów publikacji było udokumentowanie zjawisk, jakie miały miejsce od 1945 roku do transformacji ustrojowej” – mówi Stanisław Ociepka, pomysłodawca albumu, a zarazem koordynator prac zespołu. „Pozostało ponad 2000 niewykorzystanych fotografii, zgromadzonych podczas prac nad I częścią albumu i później, po jego wydaniu. Nie odpowiadały one konwencji pierwszego tomu kończącego się przebudową rynku, a przedstawiały ogromną wartość.

Wtedy zrodził się pomysł wydania kolejnej części – zawierającej nieco nowsze zdjęcia”.



Oglądający album wyrusza w podróż sentymentalną. Rozpoczynają ją rozdziały: „Limanowskie krajobrazy” i „Galicyjskie ślady”, ukazujące świat, który odszedł bezpowrotnie w przeszłość; „baśniowe miasteczko, pełne tajemnic, nad którym cierpliwie czuwa święty Florian”, a młodzi i starsi spotykają się w cieniu akacji na wybrukowanym „kocimi łbami” rynku. Sielską atmosferę zmienia rozdział „Nowy porządek”. „Na fotografiach w tym rozdziale – pisze Jerzy Bogacz we wstępie – ujrzymy być może sceny, które niektórzy chcieliby skazać na zapomnienie, wymazać z prywatnej i społecznej pamięci. Cóż, prawdziwa okazuje się mądrość mówiąca, że ocean czasu – chcemy czy nie – zawsze zwraca nam to, co w nim kiedyś pogrzebaliśmy. Nie warto więc wyrzekać się świadectw przeszłości, wszak każde z nich – nawet to, które dziś wydaje się dziwaczne lub wstydlive – jest jakąś częścią naszego dziedzictwa. Jeśli o nim zapomnimy, jeśli się z nim nie zmierzmy, wówczas nie tylko przeszłość, ale i terażniejszość przestaną być dla nas w pełni zrozumiałe”.

Zmiany zachodzące w wyglądzie miasta dokumentują zdjęcia z lat 1960-1980, w rozdziałach „Czas przemian i odbudowy” oraz „Nowe oblicze rynku”. Przedstawiają budowę szkół, szpitala powiatowego, Domu Kultury, osiedli mieszkaniowych przy ul. Z. Augusta, Centrum i w Sowlinach oraz radykalne zmiany wyglądu rynku. To nowe oblicze rynku – bardziej nowoczesne stało się symbolem „Lat sławy” – jak określili twórcy albumu lata 70-te. Zgromadzone w tym rozdziale fotografie przypominają m. in. o zdobyciu tytułu Krajowego Mistrza Gospodarności oraz o słynnym po-



jedynku Limanowej ze Skoczowem w turnieju miast „Bank 440”.

Najdłuższy rozdział albumu „Zachować wiarę” ukazuje trwałość, mimo zmiennych „wiatrów historii”, najważniejszych dla mieszkańców miasta wartości: wiary i patriotyzmu. Ich symbolem stała się monumentalna budowla bazyliki Matki Bożej Bolesnej.

Na zdjęciach zostały przedstawione procesje Bożego Ciała i do kaplicy Łaski w Mordarce, nabożeństwa w kaplicy w Sowlinach, pełna perypetii historia budowy tamtejszego kościoła, uroczystości koronacji i rekonstrukcji Limanowskiej Piety, rozbudowa sanktuarium limanowskiego w latach osiemdziesiątych. Ta część zawiera najcenniejsze fotografie, wśród nich zdjęcia ówczesnego Arcybiskupa Metropolity Krakowskiego Karola Wojtyły podczas koronacji i Ojca Świę-

tego Jana Pawła II podczas rekonstrukcji Piety Limanowskiej.

Tematycznie z rozdziałem „Zachować wiarę” wiąże się kolejny „Należy pamiętać”. Fotografie ukazują trudną drogę do niepodległości, zaczynając od opieki nad grobami żołnierzy II wojny światowej, przez troskę o przetrwanie symboli religijnych i narodowych, powstanie „Solidarności”, stan wojenny aż do obchodów Święta Niepodległości w listopadzie 1989 roku.

„Okruchy pamięci” to nie tylko kronika wydarzeń, ale również zapis codzienności mieszkańców. Dlatego też obok rozdziałów poświęconych historii miasta pojawiają się te, ukazujące zwykłe i święte zajęcia, zainteresowania, formy spędzania wolnego czasu, rozwój życia kulturalnego, oświaty i szkolnictwa. ▶





Burmistrz Władysław Bieda wręczył okolicznościowe podziękowania zespołowi redakcyjnemu albumu.



Wyrazy uznania za przygotowanie publikacji dokumentującej historię miasta wyraził ks. dr Wiesław Piotrowski.

► Życie codzienne przedstawiają kończące album rozdziały: „Spacerkiem po mieście”, „Nauka i czyn”, „Spotkania z kulturą”, „Po pracy”.

„Okruchy pamięci” to wyjątkowa opowieść o mieszkańcach miasta, o ich zajęciach, pasjach, marzeniach, a przede wszystkim o autentycznym przywiązaniu do małej Ojczyzny i o bezinteresownej chęci służenia dobru ogólnemu.

## Okruchy dzisiaj

Urok starych fotografii ukazało wspomniane już widowisko „Podróż w przeszłość – fotograficzna opowieść o Limanowej i jej mieszkańcach”, które rozpoczęło wieczór promocji albumu. Nastrojowy montaż słowno – muzyczny towarzyszący pokazowi zdjęć przygotowała młodzież ZSS nr 3 i absolwenci tej szkoły pod kierunkiem Doroty Kozieł i Małgorzaty Ociepki. W opracowaniu utworów muzycznych służyli pomocą Leszek Mordarski i Stanisław Pajor.

Promocja „Okruchoń pamięci” zgromadziła osoby należące do różnych pokoleń i środowisk, które połączył sentyment do Limanowej. Obecni byli posłowie parlamentu RP: Bronisław Dutka, Wiesław Janczyk i Tadeusz Patalita, duchowni: ks. prałat Wiesław Piotrowski – obecny proboszcz parafii limanowskiej, ks. prałat Józef Poręba, ks. prałat Jan Bukowiec, reprezentanci władz samorządowych miasta, gminy, powiatu, dyrektorzy szkół i instytucji, a przede wszystkim ofiarodawcy fotografii, które zamieszczono w I i II tomie albumu.

W imieniu Zespołu Redakcyjnego wystąpił Stanisław Ociepka. Podziękował on za pomoc i przygotowanie wydawnictwa całemu zespołowi redakcyjnemu oraz władzom miasta za wspieranie tego przedsięwzięcia przez przyjęcie roli wydawcy. Szczególne podziękowania zostały skierowane do wszystkich ofiarodawców zdjęć, którzy bezpłatnie udostępnili archiwalne fotografie, przechowywane zarówno w rodzinnych albumach, jak również gromadzone w archiwach: parafialnych, miejskich, muzealnych czy kronikach szkolnych.

Uznanie wyraził burmistrz Władysław Bieda, który wręczył okolicznościowe podziękowania członkom zespołu redakcyjnego albumu. Podziękowania brzmiały: „Wyrażam wdzięczność za pracę w Zespole Redakcyjnym albumu Okruchy pamięci, za poświęcony czas na poszukiwanie śladów naszych przodków zebranych w drugim tomie dokumentalnego reportażu fotograficznego, ukazującego historię XX wieku miasta Limanowa.

Wyrazy uznania za przygotowanie tak wartościowej publikacji, która dokumentuje historię miasta przekazał proboszcz parafii limanowskiej dr Wiesław Piotrowski.

Promocyjny wieczór zakończył koncert Marty Wilk (Piszczek), absolwentki Akademii Muzycznej w Katowicach, która w sugestywny i żywiolowy sposób wykonała znane utwory musicalowe i rewiewe.

„Okruchy pamięci” zostały bardzo ciepło i emocjonalnie przyjęte przez Czy-

telników (świadczą o tym recenzje zawarte w poprzednim „Echu”). Zapewne powiększą księgozbiory domowych bibliotek. Oglądane w gronie rodzinnym staną się okazją do wspomnień, snucia opowieści o ludziach i czasach, niektórych skłonią do wzruszeń i zadumy, innych zachęcą do poznawania historii.

„Nie wiadomo bowiem – pisze Jerzy Bogacz – czy za pół wieku jakiś kolejny zespół redakcyjny, zachęcany zapalem swych poprzedników, nie rozpocznie poszukiwań fotografii do kolejnego



Wymiana wrażeń po wieczorze promocyjnym „Okruchoń pamięci”.

# Podróż w przeszłość

Stanisław Ociepka

## Jak szybko mija czas

Kiedy cztery lata temu powstał pomysł ukazania wizerunku Limanowej na przestrzeni XX wieku nie do końca byliśmy wówczas przekonani, że nam się powiedzie. Dziś wiemy, że zamiar ten udało się zrealizować.

Został wydany komplet albumów stanowiących swoistego rodzaju dokumentalny reportaż fotograficzny ponad 100 letniej historii naszego miasta. Przekładając karty albumów, możemy wyruszyć w sentymentalną podróż w przeszłość, odkrywając piękne tradycje życia, nauki, pracy, zabawy mieszkających tu naszych przodków.

Zadania tego podjął się i wykonał społeczny zespół redakcyjny, a wydawcą obu publikacji został Urząd Miasta Limanowa.

Limanowianka z urodzenia, dziś mieszkająca w Bochni Pani Zofia Wiśniewska (jest dziś z nami na sali – pozdrawiamy), po obejrzeniu albumu, dzieląc się wrażeniami w „Echu Limanowskim”, napisała: *Wydany album to obraz naszej małej Ojczyzny. To odbicie życia pokolenia, które odeszło lub już odchodzi, ale pozostali inni młodzi i oni będą kontynuować dzieło przodków. To wartość, która przetrwa wieki, bo w nim zatrzymał się pewien okres czasu, zatrzymała się w kadrze historia Limanowej i jej mieszkańców. Jest to ważny dokument dla nas należących do unijnej rodziny, ale mających poczucie własnej dumy Narodowej i własnej tożsamości.*

Pragnę więc podziękować całemu zespołowi redakcyjnemu za ogromny wkład pracy w tworzenie obu tomów albumów.

Dziękuję władzom samorządowym miasta Limanowa poprzedniej kadencji z burmistrzem Markiem Czczótką i przewodniczącym Rady Miasta Ryszardem Kulmą, za wykazanie daleko idącego zrozumienia dla potrzeby wydania tego rodzaju publikacji, przyjmując rolę wydawcy.

Szczególne podziękowania kieruję do tych wszystkich Państwa, którzy włączyli się w tworzenie albumów, przekazując bezinteresownie fotografie, które gromadzone przez dziesiątki lat w rodzinnych albumach stały się świadkami przeszłości.

Dziękuję również za wspólne spotkania i pomoc przy opisywaniu fotografii. Bez tego wsparcia odtworzenie wydarzeń, które przedstawione są na prezentowanych fotografiach w obu albumach byłoby niemożliwe.

Na koniec, pragnę Państwa poinformować, że już w czasie tworzenia albumów „Okrucho pamięci”, mieszkańcy Limanowej przekazali do zbiorów wiele cennych fotografii o dokumentalnej wartości, które nie znalazły swojego miejsca w tomach I i II.

Tak więc zespół postanowił podjąć pracę, opracowując tom III albumu, który będzie dopełnieniem tomu I i II – tzw. Suplement.

Z przyjemnością informuję, że burmistrz Władysław Bieda wyraził zgodę na przyjęcie roli wydawcy przez Urząd Miasta, dając tym wyraz kontynuacji podjętej cztery lata temu inicjatywie, tworzenia fotograficznej kroniki XX wieku miasta Limanowej. W imieniu mieszkańców Limanowej dziękujemy.



Koncert Marty Wilk (Piszczek), artystka wykonała znane utwory musicalowe i rewiowe.

tomu „Okrucho pamięci”. Będzie on opowiadał o naszej terażniejszości, która wówczas stanie się mniej lub bardziej egzotyczną przeszłością”.

Limanowianie zapewne będą oczekiwać na suplement do tomów I i II „Okrucho pamięci”, który przygotowany jest przez autorów poprzednich albumów.

**Reportaż fotograficzny z promocji albumu na stronach 32-33.**

**Tekst: Ilona Machowicz – Jurowicz  
Fotografie: Zbigniew Dutka,  
Jolanta Szyler, Monika Kępny**



# Wydanie jubileuszowe - wspomnienia

Oddajemy do rąk Państwa dwusetne wydanie „Echa Limanowskiego”, obecnie dwumiesięcznika, pisma „Stowarzyszenia Związków Limanowian”. W czerwcu minie osiemnaście lat od ukazania się pierwszego numeru, wówczas pisma „Limanowskich Towarzystw Regionalnych”.

Przez lata te powstał bogaty materiał, który dziś zgromadzony w kilku tomowych oprawionych księgach jest zbiorem informacji opisujących najważniejsze współczesne wydarzenia w naszym mieście oraz ludzi tu żyjących. Śmiało więc można powiedzieć, że powstaje współczesna kronika Limanowej. To jedno z głównych zadań jakie wyznaczył sobie zespół redagujący pismo. Drugim zaś zadaniem jest przekazanie bogatej historii i ukazanie ludzi związanych w przeszłości z tą ziemią.

Na przestrzeni lat zmieniał się zespół redakcyjny oraz osoby współpracujące z pismem. To co pozostało niezmiennie to pielęgnowanie regionalizmu naszej małej Ojczyzny, którą jest Ziemia Limanowska.

Wraz z upływem lat zmieniał się charakter zamieszczanych publikacji, techniczny wygląd „Echa” oraz jego objętość.

Zmiany te możliwe były dzięki naszym sponsorom, którymi są limanowscy reklamodawcy.

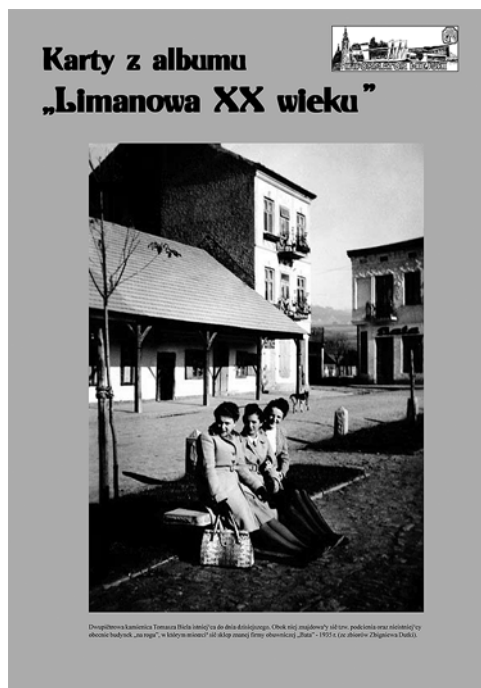
Nieocenioną wartość dla naszego pisma mają dokumentalne materiały przekazywane do redakcji przez Czytelników wraz z archiwalnymi fotografiami. Te rodzinne pamiątki przechowywane przez wiele lat w domowych archiwach są źródłowymi dokumentami pozwalającymi dziś opracować artykuły historyczne, które w istotnym zakresie bogacą wiedzę o lokalnym środowisku.

Ta pokaźna ilość różnorodnego materiału publikowanego na łamach naszego pisma nie byłaby możliwa do przygotowania przez skromny siedmioosobowy zespół redakcyjny (są to: *Jolanta Bugajska, Ryszard Kulma, Iłona Machowicz-Jurowicz, Dariusz*

**Informator Miejski, który był dodatkiem w „Echu Limanowskim” często prezentował wyjątkowe wydarzenia w Limanowej.**



Promocja Dni Limanowej.



Promocja albumu „Okruchy pamięci”.

*Ociepka, Stanisław Ociepka oraz Dorota Koziół i Małgorzata Ociepka - wykonujące korektę tekstów*), gdyby nie współpraca z osobami wspierającymi nasze pismo, które dzieląc się z Czytelnikami własnymi wspomnieniami, posiadaną wiedzą o zdarzeniach i ludziach związanych w przeszłości i teraźniejszości z naszym regionem, wzbogacają nasz dwumiesięcznik.

Z okazji wydania jubileuszowego numeru „Echa Limanowskiego” w imieniu Redakcji, a przede wszystkim Czytelników dziękujemy tym, którzy w ostatnich latach wspierali nas w różnej formie, zarówno pisząc artykuły jak i wykonując fotografie rejestrujące bieżące wydarzenia w naszym mieście.

Najczęściej na łamach naszej gazety publikowali: *prof. Tomasz Biedroń, prof. Andrzej Kulig, Stanisław Król, Sławomir Łużny, Antoni Marmak, Aleksander Majerski, Zbigniew Sułkowski, Jan Wielek, Zofia Wiśniewska, dr Elżbieta Wojtas-Ciborska, dr Józef Szymon Wroński, Bożena Zoń*, a także: *Jerzy Bogacz, Stefan Bugajski, Władysław Frączek, Józef Gościej, Franciszek Górka, Piotr Ociepka, Czesława Piaskowy, Stanisław Skoczeń, Artur Struzik, Bartłomiej Sułkowski, Jolanta Szylar, Robert Widzisz, Marek Zawis, Rudolf Zaczyński, ks. Jan Zajac*. Fotografii użyczyli: *Zbigniew Dutka, Anna Kądziołka, Franciszek Natanek, Dariusz Ociepka, Bogdan Skrzekut, Jolanta Szylar, Jakub Toporkiewicz*.

Te krótkie wspomnienia kończę w przekonaniu, że w dalszym ciągu redagowany będzie nasz dwumiesięcznik, który przez Czytelników oceniany jest wysoko. Świadczą o tym: ilość sprzedawanych egzemplarzy każdego wydanego numeru, jak również opinie przysyłane do redakcji. To zobowiązuje i zachęca do dalszej pracy, pomimo trudności jakie pojawiają się przy utrzymaniu „Echa” na rynku wydawniczym.

**Stanisław Ociepka**

Nasze pierwsze kroki  
strona 2



Tymbark 1353 - 1993  
strona 4 - 5

Bezrobocie raport z redakcyjnego komputera  
strona 6

Powiat limanowski - czyja zasługa?  
strona 3



Kronika kulturalna  
strona 8

Związek Limanowian - Towarzystwo Miłośników Ziemi Limanowskiej. Konkurencja czy współpraca?  
strona 2

**PIELGRZYMKI DO WATYKANU**

SPOŁECZNEGO KOMITETU BUDOWY KRZYŻA NA MIEJSKIEJ GÓRZE W LIMANOWIEJ ORAZ SPONSORÓW I WYKONAWCÓW



ORNAT - DAR DLA PAPIEŻA JANA PAWŁA II PRZEKAZANY W CZASIE PIELGRZYMKI

**Przyjacielski uścisk dłoni nad mogiłami poległych żołnierzy**



Odejścia i powroty ks. Władysława Ryś nie żyje...  
Muzeum Opactwa Cystersów w Szczyrczu - malarstwo  
Europejskie Spotkanie Młodych w Portugalii  
Magiczna kraina szczęśliwości - rozmowa z Jerzym Bogaczem autorem "Anielskiego Czasu"  
Śladami dr. Ludwika Kubali  
Limanowskie targi i jarmarki - na starej fotografii  
Otwarcie hali sportowej  
MKS Limblich walczy



**Powstaje Limanowska Stacja Dializ Blżej nadziei**  
strona 8

strona 6 **Jak to robią gdzie indziej?**

**Związki Gmin - to się opłaca**

**DROGA NA LODOWIEC**  
strona 7

III Diecezjalne Forum Niepełnosprawnych Ruchowo  
**Pomóżmy im być razem**  
strona 14

**POWSZECHNA KASA OSZCZĘDNOŚCI - BANK PAŃSTWOWY WYBIERZ TEN BANK**



**W góry, góry... KOSTRZA**



**Powiatowe Obchody DNIA STRAŻAKA**



"Ołówek i wiosłem" - wernisaż JOLANTY CABALY

**Pegaz w Łososinie ...**



**Portret dziecka**



**Rodzina, praca, góry i koronki - pasje życia profesora Jana Jeża**



Czas przemiana - 150. numer "Echa"  
Rozmowa z przewodniczącym Rady Miasta Ryszardem Kulmą  
Finiś i początek Wielkiej księgi limanowian  
Zbiornik wodny w Młynem - szansa czy zagrożenie  
Na Babią Górę od 30 lat 10 lat pracy Orkiestry Parafialnej w Limanowej  
Rok jubileuszowy Chóru Chłopięcego bazyliki w Limanowej  
Czasem człowiek musi sobie polatać

**Nasz Pasterz**



Serdeczne opowieści

**50 spotkanie z czytelnikami**



Piękne słowo tradycja

**BETLEJEMSKIE ŚWIATŁO POKOJU**

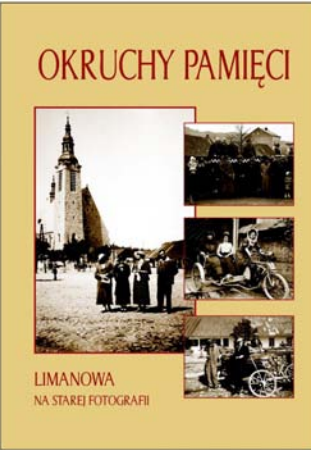


**Specjalny dodatek setnego wydania "Echa Limanowskiego"**



Radosnych Świąt Bożego Narodzenia, wszelkiej pomysłowości w nowym 2003 roku Czytelnikom i Sympatykom naszego pisma życzę  
Redakcja

**Promocja albumu**



Echa promocyjny album - "Okruchoy pamięci"  
Z perspektywy przeszłych lat - o tomiku poezji "Nasz dom"  
Tyle łądowań, ile startów - kapitan Ryszard Jaworz-Dutka  
Rektor bez karakulów - rozmowa z rektorem Antonim Tajdusiem  
Górale mają takie "jo" - wywiad z Arturzem Więckiem  
Różne uroki Afryki w jednej wyprawie cz. II  
Z albumu rodziny Klosowskich  
Wspomnienia o Józefie Stanisławskim  
Historia dworu w Mordarce



Fot. 1

## Opis fotografii:

Fot. 1 - Promocyjny wieczór rozpoczął się symbolicznie: dwunastoma uderzeniami zegara, melodią „Amazing Grace” graną na trąbkach i fragmentem księgi Koheleeta.

Fot. 2 - Bohaterami wieczoru były fotografie z albumu, które pojawiały się na panoramicznym ekranie.

Fot. 3 - Promocja „Okruchów pamięci” zgromadziła osoby z różnych pokoleń i środowisk, które połączył sentyment do Limanowej.

Fot. 4 - Szczególne podziękowania zostały skierowane do ofiarodawców zdjęć, którzy bezinteresownie udostępnili archiwalne fotografie na potrzeby albumu.

Fot. 5 - Widowisko „Podróż w przeszłość - fotograficzna opowieść o Limanowej i życiu jej mieszkańców” - przygotowała młodzież ZSS nr 3 i uczniowie szkół średnich pod kierunkiem *Doroty Kozieł* i *Malgorzaty Ociepki*.

Fot. 6 - Zespół redakcyjny albumu. Stoją od lewej: *Stefan Bugajski*, *Jolanta Szyler*, *Jerzy Bogacz*, *Zbigniew Dutka*, *Dariusz Ociepka*, *Stanisław Ociepka*, *Dorota Kozieł*, *Malgorzata Ociepka*.



Fot. 2



Fot. 4

# PROMI



Fot. 3



Fot. 5





## OCJA ALBUMU „OKRUCHY PAMIĘCI”



Fot. 6

Fotografie: Zbigniew Dutka, Monika Kępný, Jolanta Szyler

## KAMIENIOŁOM MĘCINA



- Oferuje:
- tłuczeń
  - kliniec
  - kamień łamany
  - kamień ogrodowy

Sprzedaż kruszyw Męcina

tel. 018/ 33 27 420  
fax 018/ 33 27 444  
kom. 661 330 797

## ZAKŁAD USZLACHETNIANIA KRUSZYW NATURALNYCH W CHARZEWICACH



- Oferuje:
- grysy
  - piaski
  - mieszanki

Sprzedaż kruszyw Charzewice  
32-840 Zakliczyn

tel: (014) 66 59 193  
tel: (014) 66 59 194  
fax (014) 66 59 158

## ZAKŁAD WYROBÓW BETONOWYCH



- Oferuje:
- masy betonowe,
  - kręgi, rury, krawężniki,
  - korytka ściekowe,
  - kostka betonowa, obrzeża,
  - płyty drogowe, płyty Jomb,

Sprzedaż mas i wyrobów betonowych  
ul. Tarnowska 33 34-600 Limanowa

tel: (0-18) 337-68-62  
fax: (0-18) 337-61-59

# Wojtek - Mały Książę

Jolanta Bugajska

„Oczy są ślepe. Trzeba szukać sercem” - mówi bohater książki Antoine’a de Saint-Exupery. W ustach siedemnastoletniego Wojtka - chłopca o delikatnej urodzie i ciepłym, przenikliwym spojrzeniu, kwestie Małego Księcia ze spektaklu Agencji Artystycznej Pegaz brzmią szczególnie wymownie. „Dokładnie tak wyobrażałam sobie Małego Księcia” - pisze jedna z recenzentek musicalu, w którym zagrał Wojciech Daniel z Laskowej. Trudno się z nią nie zgodzić.

Zaczął się banalnie. Do Wojtka zadzwonił jego nauczyciel śpiewu z informacją, że w szkole wisi ogłoszenie o poszukiwaniach młodego, dobrze śpiewającego chłopca do roli w spektaklu. Siedemnastolatek dostał kontakt, umówił się na przesłuchanie i został zaangażowany do roli Małego Księcia. To był pierwszy krok do prawdziwej przygody z teatrem.

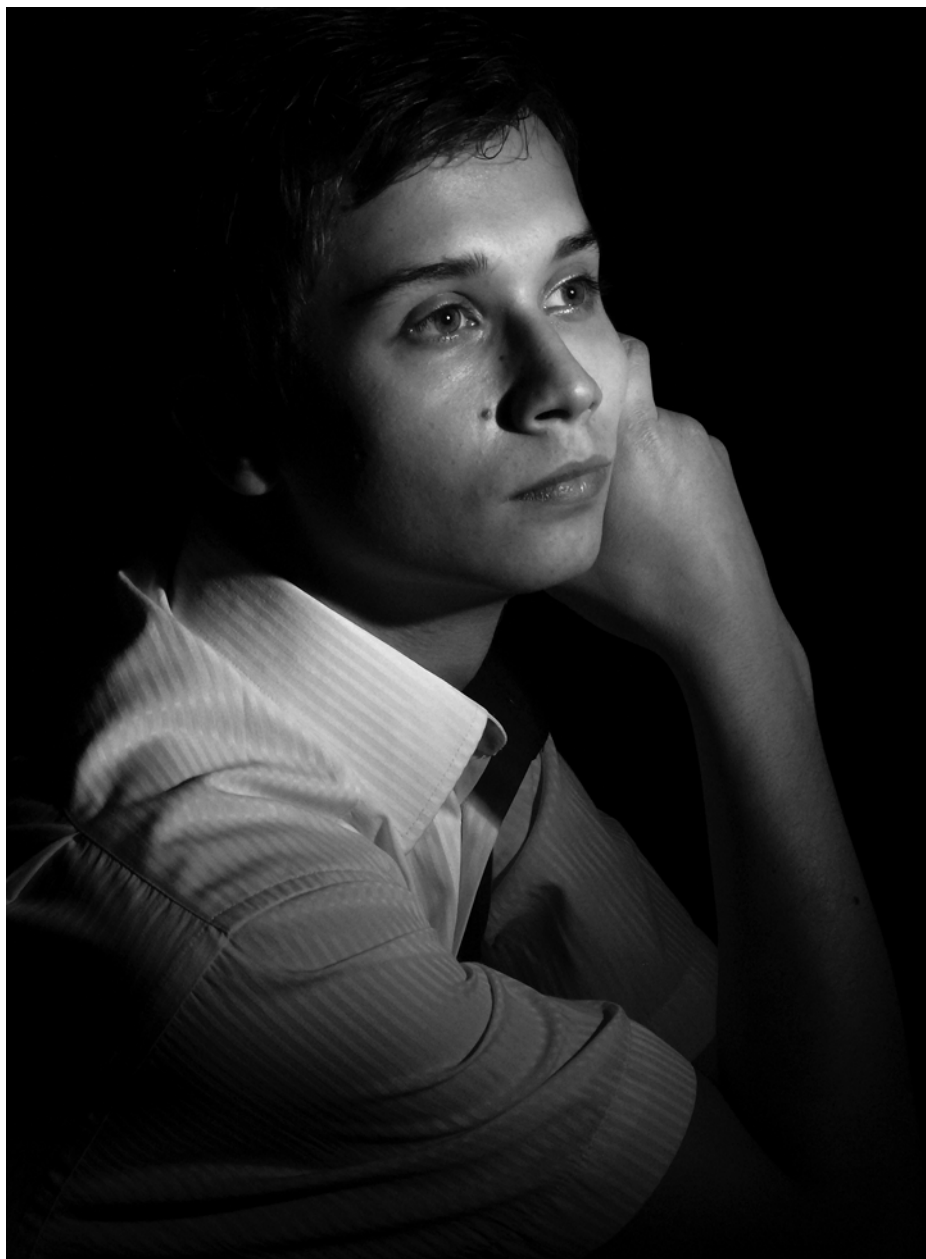
- Na początku agencja trochę się obawiała, czy ja sobie dam radę z pogodzeniem szkoły ze spektaklami. Ale przecież dla chcącego nic trudnego - mówi.

Obecnie jest uczniem trzeciej klasy o profilu humanistycznym w Liceum Ogólnokształcącym w Limanowej. Raz w miesiącu znika ze szkoły na tydzień. Wtedy z grupą jadzie ze spektaklem do Łodzi, Warszawy, Wrocławia, Bydgoszczy...

- Najtrudniej było z próbami, zwłaszcza przed premierą i przed wznowieniem spektaklu. Wtedy, rano po lekcjach, busem jechałem do Krakowa, miałem 5-6 godzin morderczych prób, znów busem wracałem do domu, kładłem się spać o północy, po czym wstawiałem o czwartej nad ranem i przygotowywałem się do lekcji w szkole, a po zajęciach znów jechałem na próbę - wspomina.

Samarola nie sprawia mu żadnych trudności. Świetnie czuje się jako Mały Książę. - Reżyser stwierdził, że mam nie grać, ale po prostu być - wyjaśnia.

Na scenie w pewien sposób jest więc sobą. Śpiew też nie był wyzwaniem przekraczającym jego możliwości, bo śpiewa to odkąd pamięta - w kościele, na akademiach w szkole. Przed rokiem w wakacje zaczął profesjonalną przygodę z muzyką - zaczął brać prywatne lekcje w szkole wokalnno-aktorskiej w Krakowie.



- Nie chodzi tylko o to, żeby zaśpiewać, ale aby włożyć w to trochę życia, wiedzieć, po co się to robi i sprawiać innym radość - definiuje istotę swej roli.

To, co robi, podoba się widzowi, spektakl zbiera bardzo dobre recenzje. Sam najbardziej lubi scenę pożegnania z pilotem. Po jednym z przedstawień jakaś pani podeszła do niego i przyznała, że przy tym fragmencie sztuki się popłakała.

Obecnie pracuje ze starym spektaklem, ale już na styczeń jest przewidziana premiera nowej sztuki - mitologii w wersji musicalowej. Będzie w niej grał tylko do marca, bo później skupi się już tylko

na maturze. Jest zdecydowany, co chce robić w przyszłości.

- Wiążę swoją przyszłość ze śpiewem. Na pewno będę wokalistą, a czy będę aktorem, to się okaże - mówi.

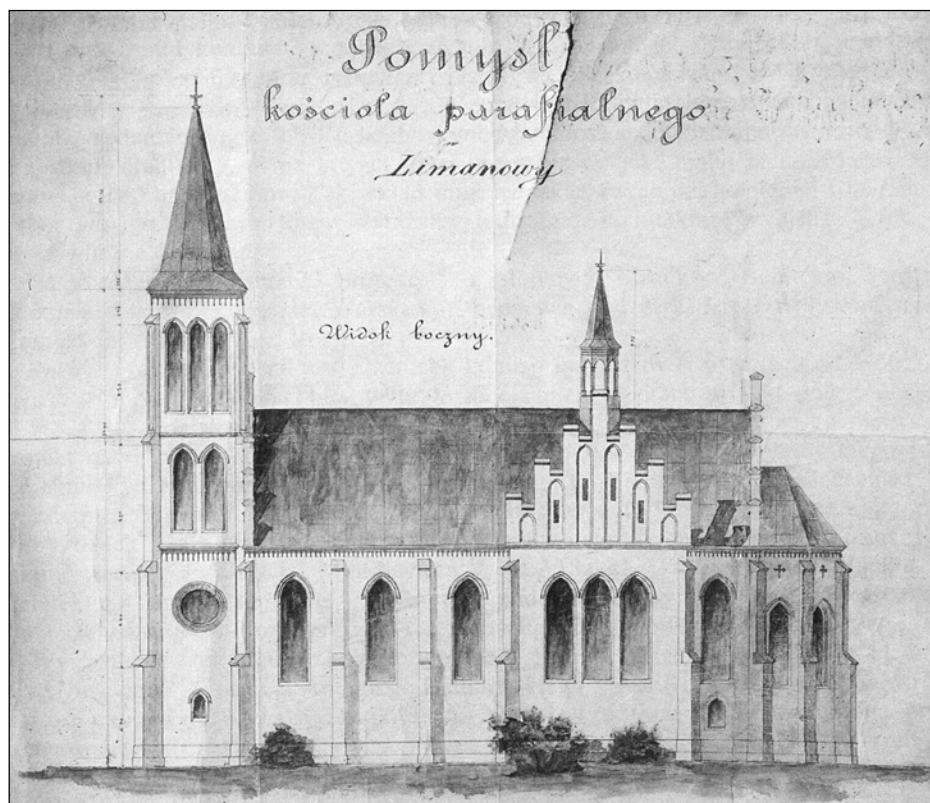
Myśli o PWST w Krakowie albo o studium Musicalowym w Gdyni, czy też o profilu wokalnym na Akademii Muzycznej w Gdańsku.

Teraz zbiera doświadczenia, pracuje w profesjonalnej ekipie. Ma za sobą debiut, który na pewno będzie zapamiętany. Zgrał przecież najkrótszy zyciorys w historii świata i stworzył postać chłopca, który żyje w każdym z nas.

„Dobry Tygodnik Sądecki”

# W 220-Rocznicę Konstytucji 3 Maja i kościoła-pomnika w Limanowej

Zanim Państwo przeczytają (w następnych wydaniach „Echa Limanowskiego”) o dziejach budowanego kościoła-pomnika Konstytucji 3 Maja w Limanowej według konkursowego, zmodyfikowanego projektu arch. Zdzisława Mączyńskiego, chciałbym najpierw opowiedzieć o niezwykłym, projekcie, który znajduje się w Limanowskim Archiwum Parafialnym. Podkreślam raz jeszcze pragnę o tym opowiedzieć, gdyż nie można przejść do porządku dziennego, pisząc o dziejach budowy kościoła, pomijając zarazem dzieje i architekturę owego frapującego, a dotychczas nieznanego projektu, który pojawił się najwcześniej w perspektywie wzniesienia kościoła-pomnika, czyli chronologicznie był pierwszy. A ponieważ był pierwszy, dlatego rodzi się zasadnicze pytanie, dlaczego według owego *pierwotnego pomysłu* nie zbudowano kościoła w Limanowej? Co stało temu na przeszkodzie i jaka była tego przyczyna?



Pierwotny pomysł kościoła limanowskiego - 1901/1904, W. J. Wdowiszewski.

## **Pierwotny pomysł kościoła parafialnego w limanowej**

W Archiwum Parafialnym Limanowskim zachował się wstępny - tzw. pierwszy projekt kościoła limanowskiego opatrzony przez samego autora, architekta Wincentego Juliusza Wdowiszewskiego (1849-1906) znamienym tytułem: *Pomysł kościoła parafialnego w Limanowej*. Ów pomysł, zamieszczony (na ilustracji 14, po stronie 41) w monografii: *Bazylika Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej*, mojego autorstwa, a wydanej pod redakcją ks. prał. Józefa Poręby w roku 2001, ukazuje elewację boczną (widok boczny) kościoła. Co z tego jednego, zachowanego przekazu ikonograficznego wynika i co można z niego wyczytać?

Otóż, widzimy na nim kościół jednonawowy, kilkuprzęsłowy, jednowieżowy, z prezbiterium zamkniętym wielobocznie (poligonalnie), z transeptem (w układzie kaplicowym), nakryty dachem dwuspadowym, odrębnym nad korpusem nawowym, transeptem i prezbiterium. Wieżę wieńczy hełm o iglicy ostrosłupowej wybiegającej w krzyż na kuli; podobny hełm posiada piękna neogotycka sygnaturka. Zresztą cały kościół zaprojektowany został w konwencji neogotyckiej. Na ów neogotycki repertuar formalny składają się: ostrołukowe zamknięcia okien, podkreślone jeszcze ostrymi archiwoltami, szczyty schodkowo-sterczyńskie nad prezbiterium i kaplicami, a także jednorodny zespół przypór opasujących rytmicznie korpus nawowy, prezbiterium, jak również podkreślających i ujmujących naroża kaplic i wieży. Przypory, ujmujące naroża wieży, są wielosłupowe i sięgają aż po gzyms.

Skąd taki pomysł i swoisty repertuar formalny i dlaczego w projekcie nawiązano do gotyku i to do specyficznej jego odmiany? Odpowiedź na to pytanie jest nader prosta. Nawiązanie do gotyku, czyli tworzenie swoistej architektury neogotyckiej w odmianie „nadwiślańskiej”, opartej na motywach historycznej Małopolski, przeważnie architektury średniowiecznego Krakowa (sposoby kształtowania szczytów: schodkowe, sterczyńskie, wnekowe, stosowanie dwudziału oraz krakowskiego systemu konstrukcyjnego i sklepienia trójdzielnego), a także wątku polskiego (wozówka + główka), było związane z przeświadczeniem, iż gotyk, w tym przypadku gotyk „krakowski - nadwiślański” jest najodpowiedniejszy dla architektury sakralnej. Była to zasada związana z *decorum*, czyli pojęciem *stosowności*. Na upowszechnieniu się tego „stylu” zaważyły badania, pomiary oraz płodna twórczość architektoniczna Jana Sas Zubrzyckiego (1860-1935). Jednak opisany projekt, jak również kościół zrealizowany, o którym szerzej napiszę za moment, różni się od kościołów budowanych przez Jana Sas Zubrzyckiego. Ale czym różni się on od ta-

# w 100-lecie rozpoczęcia budowy



Kościół pw. św. Michała Archanioła w Mszanie Dolnej.

Fot. D. Ociepka

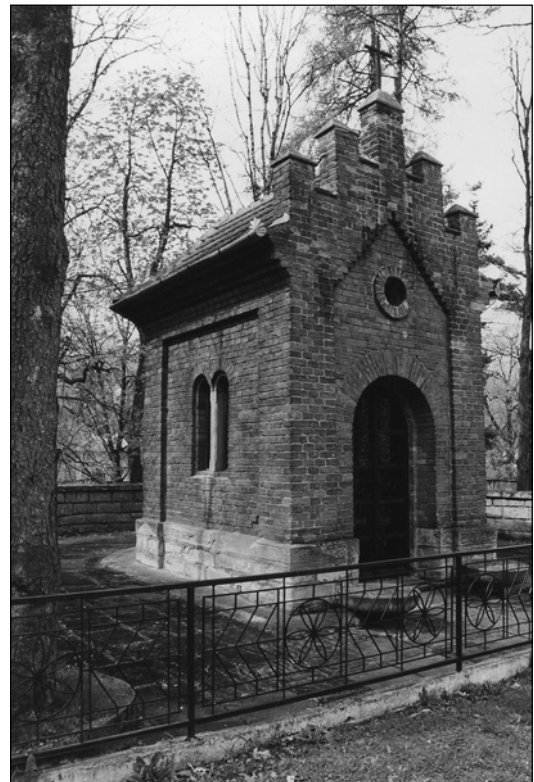
kich kościołów, jak np. św. Józefa czy 00. Redemptorystów w Podgórzu czy w Kasince Małej, o którym swego czasu pisałem w „Almanachu Ziemi Limanowskiej”<sup>1</sup>. Kościoły mistrza Jana Sas Zubrzyckiego wykonane są z surowej, nie-tynkowanej cegły, natomiast „nasz” projekt przedstawia kościół tynkowany, czyli wyprawiony jasnym tynkiem. Skąd ta różnica i czy tkwi tu jakaś głębsza myśl, czyli zawiera się w tym istotny program ideowo-artystyczny?

Owszem! Gdy porównujemy kościół Zubrzyckiego czy kościoły Józefa Piusa Dziekońskiego (mistrza Zdzisława Męczeńskiego) w Warszawie, zauważymy, że są one z cegły, podobnie jak wznieszone kościoły w Austrii czy w Niemczech. Aby podkreślić polskość kościołów budowanych na Ziemi Krakowskiej (w ówczesnej Galicji), architekt Wincenty Juliusz Wdowiszewski owe ceglane ściany pokrywał tynkiem, by upodobniły się one do architektury na wskroś polskiej, a mianowicie do białych ścian dworów i dworków (np. dworu Marsów w Limanowej), a o których poeta pisał, że „na pagórku niewielkim, we wrzosowym gaju stał dwór szlachecki z drewna, lecz podmurowany, świeciły się w nim pobielane ściany, tym bielsze, że od zieleni drzew odbite”. Jak z powyższego wynika, pierwszy pomysł kościoła limanowskiego jest wyraźną mutacją „stylu na-

rodowego”, powstała na bazie gotyku nadwiślańskiego, a jego autorem - Wincenty Juliusz Wdowiszewski, architekt urodzony w Krakowie „z ojca gorącego patrioty i więźnia stanu [...]” i dla tego miasta pracujący<sup>2</sup>. O twórczości architektonicznej Wincentego Juliusza Wdowiszewskiego, który dla Limanowej sporządził kilka projektów, napiszę w najbliższym czasie, w jednym z kolejnych artykułów (notka biograficzna architekta znajduje się we wspomnianej monografii: *Bazylika Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej*, na s. 44).

Gdy zaś bliżej przyjrzymy się owemu projektowi limanowskiemu dojdziemy do wniosku, że jest on bardzo podobny do zrealizowanego w latach 1891-1901 kościoła parafialnego pw. św. Michała Archanioła w Mszanie Dolnej. Różnice występujące pomiędzy projektem limanowskim a mszańską realizacją są minimalne. I tak np. ząbkowany gzyms wieńczący, a przebiegający pod okapem, w realizacji zastąpiony został prostszym; w związku z tym okap jest większy - bardziej wystający poza mury kościoła. W projekcie, pod gzymsiem okapowym, architekt zastosował w prezbiterium dekoracyjne krzyże, których nie ma w realizacji, a które znacznie ten projekt wzbogacały.

(ciąg dalszy na stronie 41)



Kaplica przy dworze Marsów.



Kaplica na cmentarzu parafialnym w Limanowej.

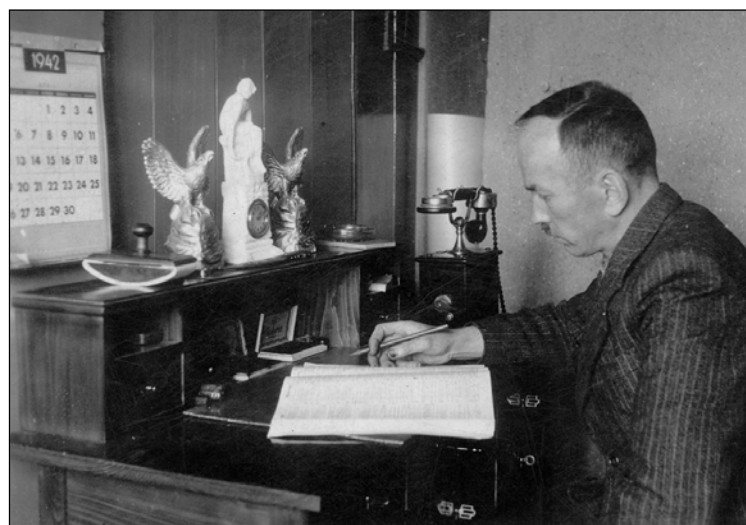
# Limanowscy dokumentaliści

## Dług wdzięczności

Stanisław Ociepka



Klementyna Zubrzycka-Bączkowska (trzecia od lewej). Fotografia z okresu I wojny światowej.



Franciszek Fijał w swoim atelier - 1942 rok.

*Fotografia – jak powiedział Ryszard Kapuściński – jest z natury trochę sentymentalna bo zdjęcie może utrwalić tylko krótki moment, zwykle ułamek sekundy, i patrząc na nie wiemy, że chwila na nim przedstawiona minęła, że oglądamy przeszłość, która już nie istnieje. Każde zdjęcie jest więc wspomnieniem i nic bardziej nie uświadamia nam kruchości czasu, jego nietrwałej i ulotnej natury – niż fotografia.*

Zapewne prawdy wynikające z tych słów były drogowskazem do realizacji fotograficznych pasji limanowskich dokumentalistów.

To oni na fotografiach pokazali: zabytkowe obiekty, piękne limanowskie krajobrazy, rejestrowali zmiany zachodzące w mieście, pokazali tradycje, kulturę, obyczajowość.

Wrażliwość ich i wnikliwa obserwacja doprowadziły do powstania bogatego materiału stanowiącego spuściznę, która pozwoliła na współczesne odtworzenie i utrwalenie ponad 100 letniej historii naszego miasta, dlatego możemy dziś oglądać wizerunek Limanowej na przestrzeni XX wieku oraz jak żyli tu jej mieszkańcy.

Pamiętać należy, że w łańcuchu historycznego przekazu ogromne znaczenie miało także skrupulatne gromadzenie i przechowanie fotografii w rodzinnych albumach. Jednak pamiątki przeszłości przechowywane w prywatnych szufladach wyłącznie dla wspomnień rodzinnych mają ograniczoną moc przekazu, bowiem z ich historycznej wartości mogły korzystać niewielkie grupy społeczeństwa, najczęściej byli to członkowie rodziny właściciela zbioru, bądź ich przyjaciele.

Dlatego wydobycie fotografii, „świadków przeszłości” z tajemniczych skrytek i udostępnienie ich do publicznego przekazu pozwoliło na poznanie historii przodków szerokiej grupie społecznej.

Po raz pierwszy w Limanowej uczynił to kilka lat temu Jan Wielek, tworząc archiwalny zbiór starej fotografii w Regionalnym Muzeum Ziemi Limanowskiej.

Duże znaczenie w tym przekazie odgrywa także w ostatnich latach prasa lokalna. Na szpaltach „Echa Limanowskiego” i „Almanachu Ziemi Limanowskiej” w artykułach wspomnieniowo – dokumentalnych wykorzystuje się w szerokim stopniu archiwalne fotografie. Prezentowane są one również na wystawach w Miejskiej Galerii oraz Muzeum.

Te formy przekazu mają jednak ulotny charakter, dlatego grupa miłośników fotografii podjęła inicjatywę zgromadzenia i przekazania dokumentalnej fotografii w najbardziej dostępny sposób dla szerokiej rzeszy odbiorców.

Tak zrodził się pomysł opracowania albumu fotograficznego, który stał się fotograficznym reportażem przeszłości.

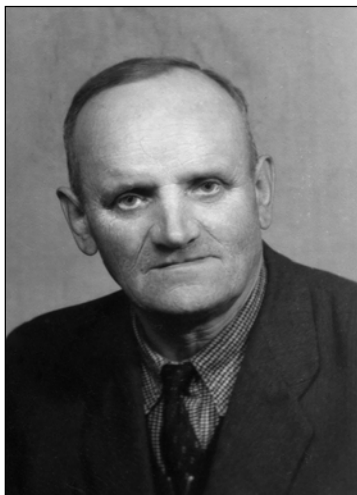
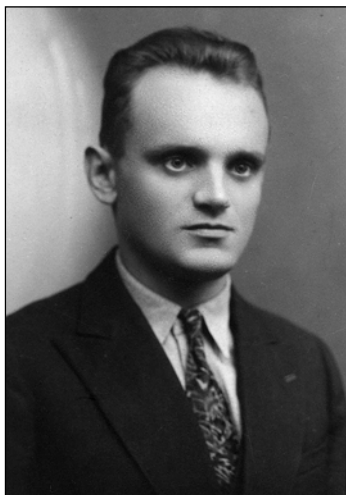
Nie udało się tego dokonać, bez zrozumienia potrzeby udostępnienia fotografii przez większość mieszkańców naszego miasta, którzy z głębokim zrozumieniem i życzliwością przyjęli propozycję współpracy i bezinteresownie przekazali fotografie dla potrzeb publikacji.

Fotografie te wykonane na przestrzeni XX wieku zapewne z wielką pasją i przygodą przez: *Klementynę Zubrzycką (Bączkowską), Franciszkę Fijała, Leona Szewczyka, Józefa Staniszewskiego, Kazimierza Leśniakiewicza, Jana Wójcika, Stefana Biedę* i wielu innych stały się historyczną wartością. Najwyższa pora, aby za to autorom tych fotografii podziękować i spłacić dług wdzięczności, prezentując ich postacie na łamach prasy lokalnej.

Postać Franciszka Fijała przedstawił w „Almanachu Ziemi Limanowskiej”- (nr 36/37), Jerzy Bogacz, w artykule „Atelier z legendą”. My prezentujemy postać Leona Szewczyka.



Leon Szewczyk w czasie wycieczki w góry - lata pięćdziesiąte XX wieku.



Leon Szewczyk w latach młodości i w okresie emerytury.

**Leon Józef Szewczyk należał do tej grupy społecznej, która z wielką dbałością pielęgnowała tradycje związane z Ziemią Limanowską.**

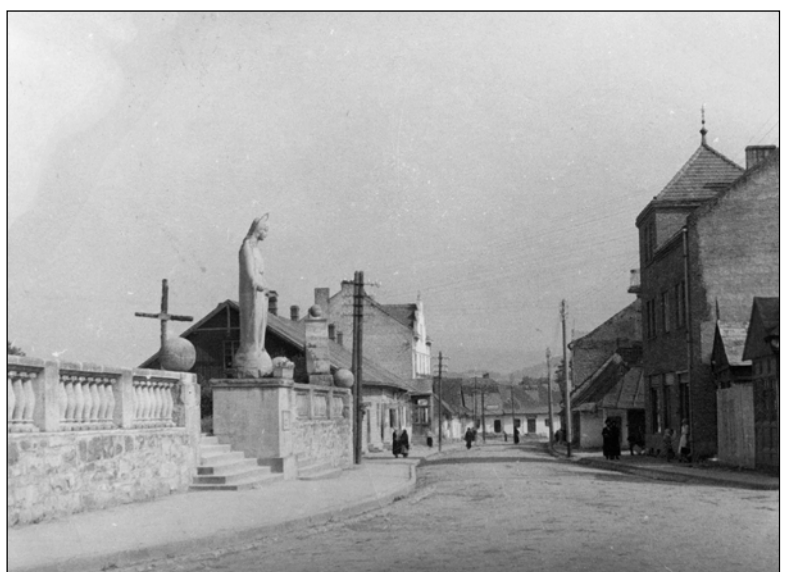
Urodził się 11 kwietnia 1902 roku w Limanowej. Ukończył szkołę ślusarską w Świątnikach Górnych koło Krakowa i jako ekstern gimnazjum w Warszawie. Studiował też w Szkole Technicznej im. Hipolita Wawelberga. Na ochotnika uczestniczył w wojnie polsko – bolszewickiej w 1920 roku. Był wielkim estetą, turystą, miłośnikiem Ziemi Limanowskiej i przyrody, filantrop, niezwykle wrażliwy na biedę. Gdy ktoś znajdował się w ciężkim położeniu, dzielił się z nim ostatnim groszem. Wspierał materialnie Wincentego Gawrona podczas studiów w warszawskiej ASP i jako zdolnego artystę malarza, witrażystę darzył sympatią. Był członkiem Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Długo przyjaźnił się z zasłużonymi etnografami: Sebastianem Flizakiem, Walentym Gawronem, Antonim Górszczykiem, Piotrem Kaleciakiem.



Fotografia Klementyny Zubrzyckiej-Bączkowskiej z budowy limanowskiego kościoła - 1912 rok.



Fotografia Franciszka Fijała: Obchody Święta Niepodległości - lata trzydzieste XX wieku.



Fotografia Leona Szewczyka: Widok na ulicę Krakowską od strony rynku - koniec lat trzydziestych XX wieku.



Nad Potokiem Starowiejskim przy drewnianym moście na Lipowe. Leon Szewczyk siedzi pierwszy po lewej.

Po mistrzowsku fotografował zabytkowe obiekty i krajozabyty Limanowszczyzny. Była to jego największa pasja życiowa. Z tej dziedziny pozostawił bogaty dorobek. To Jego fotografie ukazujące kulturę materialną Limanowej na przestrzeni lat międzywojennych oraz po II wojnie światowej, stanowią bogaty wkład dokumentalny w ostatnio wydanych albumach fotograficznych o Limanowej, „Okruchy pamięci” – tom I i II. Spora część jego zbiorów fotograficznych – około 100 filmów (błony negatywowe w większości 36 klatkowe), przekazana została do zbiorów Muzeum Etnograficznego w Krakowie. Jak dużą wartość dokumentalną ma przekazany zbiór świadczą podziękowania, które zostały przekazane przez dyrekcję Muzeum rodzinie Leona Szewczyka.

Miał duży sentyment do cmentarzy wojskowych z okresu I wojny światowej istniejących w okolicach Limanowej. Wielokrotnie przekazywał hojnie ofiary na odbudowę kościołów warszawskich, czuł się z nimi emocjonalnie związany, ponieważ przed II wojną światową w stolicy mieszkał i pracował w fabryce broni.

Od roku 1943 poszukiwali go Niemcy i do końca okupacji musiał się ukrywać. Po wojnie do 1953 roku był kierownikiem warsztatów Zasadniczej Szkoły Metalowej w Limanowej. Był lubiany przez uczniów, z którymi często udawał się na wycieczki krajoznawcze, wraz ze swoim nieodłącznym aparatem fotograficznym. Potem, aż do emerytury pełnił funkcję kierownika technicznego Gospodarstwa Ogrodniczego w Mszanie Dolnej przy Podhalańskiej Spółdzielni Ogrodniczo – Pszczelarzkiej w Limanowej. Projektował, a także kierował budową, powstających w Limanowskim pierwszych prywatnych szklarni do uprawy kwiatów i warzyw. W tym zakresie ogromnie się angażował. To było jego drugie życiowe hobby.

*Miał wspaniały charakter pisma, rozległą wiedzę. Ze swobodą wypowiadał się i miło było słuchać jego mądrych, pełnych roztropności wywodów - wspomina Wincenty Gawron, który dalej opowiada: Raz w roku w lecie, w pogodną niedzielę po południu odwiedzał ojca (Walentego Gawrona - przyjaciela) w rodzinnym domu w Sowlinach pod Bzdyczką, znajdującym się na pięknej polanie między lasami. Przynosił cukierki w papierowej torbie, kładł je na stole w izbie, gdzie był przyjmowany i żywo rozmawiając stwarzał miły nastrój.*



Członkowie Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Od lewej: Leon Szewczyk, Stanisław Dobrowolski, Walenty Gawron, Piotr Kaleciak.

Skupiał przy sobie grono starych wiarusów. Często z nimi prowadził dysputy, siedząc na kamiennych ławkach limanowskiego rynku. Na emeryturze zajmował u siostry Elżbiety Stochel, pokój od strony podwórza, nad księgarnią, przy obecnej ulicy Jana Pawła II. Choć był w starszym wieku i po kilku zawałach serca, w kościele nigdy nie zajmował miejsca siedzącego. Ogromnie zachwycał się architekturą kościoła limanowskiego, co wyrażał na różne sposoby na swoich fotografiach. Dla parafii limanowskiej ufundował piękny, siedmioramienny świecznik, który był noszony w czasie procesji.

Zmarł 3 lutego 1987 roku i jest pochowany na cmentarzu parafialnym w Limanowej.

**Tekst: Stanisław Ociepka**  
**Fotografie z arch. rodzinnego Leona Szewczyka**

*Przygotowując artykuł, korzystano z materiałów opracowanych przez Wincentego Gawrona oraz rodzinnych pamiątek udostępnionych przez siostrzeńca Jerzego Stochla.*



## W 220-Rocznicę Konstytucji 3 Maja i w 100-lecie rozpoczęcia budowy kościoła-pomnika w Limanowej

Różnica dotyczy także zwieńczenia wieży: w zrealizowanym kościele doszły cztery narożne lukarny (ustawione diagonalnie), które uatrakcyjniają kompozycję o tak bardzo charakterystyczny motyw swojski, jakim ozdobiony jest hełm wyższej wieży (hejnalicy) krakowskiego kościoła Mariackiego (w Mszanie Dolnej znacznie uproszczone). Kolejna różnica dotyczy aneksów: po obu stronach dobudowano dwa przedsionki - przybudówki do kaplic (brak ich we wspomnianym projekcie). W drugiej połowie lat 60. XX w. dobudowano jeszcze zakrystię. Te i inne drobne zmiany zostały wprowadzone po to, aby -jak to jest w zwyczaju -udoskonalic realizację, aby budowany kościół prezentował się lepiej lub by obniżyć koszty budowy, czyli ze względów finansowych, a także funkcjonalnych.

Rodzi się zatem zasadnicze pytanie, jak do tego doszło, że ów limanowski projekt -pomysł kościoła parafialnego i zbudowany kościół w Mszanie Dolnej, to prawie to samo? Jak projekt z Limanowej dotarł do Mszany Dolnej? Czy dotarł drogą służbową czy poprzez kontakty osobiste proboszczów zaprzyjaźnionych parafii: limanowskiej i mszańskiej, a może było odwrotnie i całkiem inaczej? Kto może na to pytanie odpowiedzieć i wniesić coś nowego do sprawy, proszony jest, by podzielił się swą wiedzą, uwagami i przemyśleniami z nami na łamach „Echa...”, będziemy mu za to zobowiązani i niezmiernie wdzięczni.

By tę kwestię jednoznacznie i profesjonalnie rozstrzygnąć trzeba podjąć dogłębną kwerendę w archiwach parafialnych: limanowskim (tutaj: sprawdziłem - nie ma na ten temat żadnej wzmianki) i w Mszanie Dolnej, a także w kurii Diecezjalnej w Tarnowie, do której wówczas, gdy budowano kościół, parafia mszańska należała. Z tych materiałów, które były mi dostępne może wynikać, że parafia limanowska zbierająca skrzętnie grosz do grosza nie była wówczas jeszcze gotowa do rozpoczęcia budowy, toteż gdy w Mszanie Dolnej zaszła konieczność budowy kościoła być może ks. Kazimierz Łazarski - powtarzam być może -zachęcony sugestiami ze strony kurii „odstąpił” ów projekt, licząc może



We dworze Marsów. Z tyłu Jadwiga, żona Zygmunta Marsa - ostatniego właściciela dworu. W głębi po prawej stronie kaplica dworska. Fotografia z lat trzydziestych XX wieku.

Zygmunt Mars długoletni marszałek powiatu limanowskiego, członek Komitetu Budowy Kościoła w Limanowej. Wchodził w skład jury konkursowego w Krakowie (1908 rok), które wybrało projekt Mączyńskiego na budowę kościoła w Limanowej.

na kolejną, inną wersję ze strony architekta Wdowiszewskiego. Że projekt ks. Łazarskiemu mógł się podobać, może świadczyć o tym kaplica, wybudowana na cmentarzu parafialnym limanowskim, która jest zmodyfikowaną i uproszczoną wersją z projektu limanowskiego, czyli mówiąc dosadniej jest ona wersją kaplicy bocznej z ramienia transeptu z opisanego projektu, co więcej, została ona jeszcze raz powtórzona (tym razem bez wyprawki) w wersji lekko zmienionej w parku (dziś Park Miejski w Limanowej) w kaplicy przy dworskiej, która z czasem otrzymała wezwanie, św. Walentego - patrona Limanowej. Owe kaplice limanowskie to ogniwa pośrednie, stojące pomiędzy projektem limanowskim a realizacją mszańską. Mogą się one stać albo już są znakami-zwornikami w rozwijającym się dialogu pomiędzy naszymi miastami. Czy są na mapie Polski podobne miasta, które mogą się czymś takim poszczycić?

Zanim rozstrzygniemy ową kwestię i wszelkie najdrobniejsze historyczne sprawy z nią związane, już z tego pobieżnego artykułu wynika jasno, że dzieje Mszany Dolnej i Limanowej splecione są

wieloma niemi osnowy i moim wielkim marzeniem byłoby, gdyby na uroczystości Trzeciomajowe w Limanowej każdego roku pojawiała się delegacja dynamicznie rozwijającego się miasta, jakim jest Mszana Dolna, a stosowna delegacja limanowska w odpowiednim momencie składała rewizytę w Mszanie Dolnej. Wiem, że częściowo już to jest i mam nadzieję, że te więzy braterskie i siostrzane tak bardzo zasłużonych dla kraju miast będą się nadal pomyślnie rozwijać, czego Mieszkańcom, Władzom i Proboszczom obu miast z całego serca z okazji 220-rocznicy Konstytucji 3 Maja życzę.

**Tekst: Józef Szymon Wroński**  
**Fotografie: Jerzy Kołodziejczyk**

<sup>1</sup> Dzieło i mistrz. Kościół pw. Nawiedzenia NMP w Kasince Malej, „Almanach Ziemi Limanowskiej” nr 33/2008, s. 10-13.

<sup>2</sup> Zob. Pomysł kościoła parafialnego w Limanowej (tzw. projekt wstępny) wykonany przez W.J. Wdowiszewskiego w 1891 roku. J.Sz. Wroński, Bazylika Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej, op. cit.. ii. po s. 41.

# Trzy kapliczki

Antoni Mamak

Pisząc o bliskich mojemu sercu kapliczkach, nie czerpałem informacji z żadnych źródeł historycznych. Chcę je po prostu opisać tak, jak mi o nich opowiedzieli ludzie, którzy mają wiedzę od swoich rodziców, bądź sami zapamiętali wiele faktów. Również chcę je tak opisać, jak sam pamiętam, odbieram i czuję.

Kapliczki nasze, polskie, lud pobożny najczęściej budował z okazji ważnych wydarzeń dziejowych. Są większe i bardziej okazałe, ale są również inne, skromne, budowane z kamienia na zaprawie glinianej, oblepiane gliną i bielone wapnem. Te kapliczki budowano w różnych intencjach: dziękczynnych, przebłagalnych lub jako prośbę o szczególną łaskę Bożą.

Spośród wielu kapliczek, rozsianych po Ziemi Limanowskiej, bardzo bliska i droga jest mi kapliczka u Abramów. Wybudowana została w drugiej połowie XIX wieku, a jej fundatorami była rodzina Bulandów, ówczesnych właścicieli tego miejsca.

Kapliczka Abramów znajduje się na skraju starego, jodłowego lasu i wąskiego pasa pól, ciągnących się od podnóża, aż po sam szczyt góry. Wybudowana jest z polnego kamienia, na zaprawie glinianej. Początkowo była kryta gontem. Dzisiaj, po renowacji, straciła swój pierwotny charakter.

W małej niszy tej kapliczki znajduje się coś szczególnego. Jest to obraz Matki Bożej; o niespotykanej dobroci i lekkim smutku na twarzy. Takiej pięknej ikony nie zobaczysz nigdzie. Nic więc dziwnego, że do tej kapliczki już od dawnych czasów szli, jak to zwykł mówić mój ojciec, zacni obywatele miasta. Była również ulubionym miejscem spacerów ks. Jana Rachwała i ks. biskupa Piotra Bednarczyka.

Kapliczka Abramów w czasie wojny była punktem kontaktowym dla kurierów Armii Krajowej. Pod jej dachem, w skrytce składane były meldunki oddziałów z północnych terenów, a następnie odbierane i przekazywane dalej na południe. Tę informację przekazał mi Franciszek Abram.

Obok tej kapliczki prowadzi górską, leśną drogą. Jeszcze do niedawna była ona ważnym, pieszym szlakiem, łączącym miasto z wioskami za górą. Tą stromą, kamienistą, albo zaśnieżoną drogą szli ludzie z dalekich Ujanowic, Żmiącej, Jaworznej i Sarczyna, na swoich ramionach niosąc do miasta wspaniałe wiśnie,

czereśnie i leśne jagody. Tą drogą w czas rano podążali ludzie do pracy, kościoła, szkoły. Tą drogą rolnicy swoje bydłatka prowadzili na jarmark, żeby je sprzedać.

Kapliczka była jakby pierwszym etapem ich powrotnej drogi do domu. Zmęczeni, tutaj siadali na kamieniu, korzeniach albo ziemi, ocierali spocone czoła, czasem zagryzając kawałek suchego chleba, aby nabrać siły do dalszej drogi.

Raz w roku, na zakończenie nabożeństwa majowego, rodzina Abramów i najbliżsi sąsiedzi tam zbierają się i razem śpiewają pieśni. Nigdzie pieśń „Po górach, dolinach” nie nabiera takiego znaczenia jak tutaj, w tym miejscu, w połowie góry, gdzie z jej szczytu o tej porze dnia rozlega się dzwon, który tam wysoko i w dolinie Limanowej ludziom głosi anielskie witanie: Ave Maryja!

Dzisiaj ta droga już nie służy wyłącznie mieszkańcom zza góry. Tą drogą podążają liczne wycieczki, pielgrzymi i turyści na szczyt Chłopskiej Góry, do stóp Jubileuszowego Krzyża i jak dawniej, siadają obok kapliczki, żeby chwilę odpocząć.

Może by chcieli z bliska zobaczyć to piękne oblicze Matki Bożej, ale do Niej dostępu broni duża sterta kamieni. Nie wiem, po co one tam są i czemu mają służyć? Na pewno nie są żadną ozdobą.

Drugą taką kapliczką, do której mam pewien sentyment, jest kapliczka Garczyńskich na Zagrodzie (dawna Mordarka). Już od najmłodszych lat obok niej przechodziłem, niosąc wszelkiego rodzaju gospodarcze narzędzia, do kowala Wincentego Janczego. Po drodze musiałem przejść dwa głębokie potoki. One zawsze we mnie budziły grozę.

Kapliczka Garczyńskich stoi u podnóża Łysej Góry, na skraju sosnowego lasu oraz rozległych łąk i pól. Kiedy została wybudowana, dzisiaj jest trudno ustalić. Z rozmowy z Franciszkiem i Janem Garczyńskimi oraz Bolesławem Tomaszkiem wynika, że mogło to być już na przełomie XVIII i XIX wieku. Bolesław Tomaszek powiedział, że jego dziadkowie,



Kapliczka u Abramów.



Powyżej: Kapliczka Garczyńskich na Zagrodzie.

Poniżej: Kapliczka na Korabie.





Kapliczki na dawnych granicach miasta. Od lewej: na ulicy Krakowskiej, Targowej, Sądeckiej. Lata pięćdziesiąte XX wieku.

budując dom (na tragarzu data: 1857 r.), już tą kapliczkę zastali wybudowaną. Prawdopodobnie budował ją Józef Sejmiej, który trudnił się stawianiem kamiennych, sklepionych piwnic. O tym, że może ona mieć około dwustu lat, świadczy przy niej rosnąca stara, potężna lipa i uschnięty, ścięty jawor.

Może być rówieśniczką już nie istniejącej kapliczki przy dawnej ulicy Krakowskiej, naprzeciw „starej poczty”, która została rozebrana w ciągu jednej nocy. Była jedną z czterech kapliczek wyznaczających dawne granice miasta. Druga stała przy dawnej targowicy (ul. Targowa). Również została rozebrana w tajemniczy sposób. Trzecia stoi przy ulicy Sądeckiej, obecnie ul. Kościuszki i jest dosyć okazała. Kapliczka we dworze Marsów została znacznie później wybudowana. Cztery kapliczki, swoim położeniem zbliżone do naroży równoległoboku, niegdyś były jakby kamieniami węgielnymi naszego miasta. Wyrażały głębokie przemyślenia naszych ojców.

Jedno jest pewne - kapliczka na Zagrodzie jest jedną z najstarszych, jakie się znajdują na Ziemi Limanowskiej.

Jest dosyć duża, zbudowana z kamienia na zaprawie glinianej. Ma grube mury, niskie wejście, sklepiony, kolebkowy strop i nadal jest pokryta gontami. Przez długi czas nie była olepiona gliną. Obecnie jest otynkowana zaprawą wapienną. Wewnątrz znajduje się obraz Matki Bożej Limanowskiej, a na małym ołtarzyku figura Matki Bożej: Majowej.

Trudno sobie wyobrazić piękniejszą scenę dla tego rodzaju figury, którą stanowią podmokłe łąki, od wczesnej wiosny pokryte dywanem kaczęńców, zawilców, przylaszczek i stokrotek. Zaledwie

one przekwitną, a już wczesnym latem te łąki zajmują inne kwiaty różowe, żółte, a zwłaszcza niebieskie niezapominajki.

W pobliskim lesie i krzakach bezustannie rozbrzmiewa śpiew ptaków. W takim miejscu chciałoby się wyśpiewać:

*Kimże Ty więc jesteś,  
Że pod Twoje stopy  
Bóg rzucił księżyc wraz z ziemią,  
A głowę Twoją gwiazdami otoczył  
Misterną złocistą koroną.*

Podmokłe łąki nie pozwalają na użycie ciężkiego sprzętu do koszenia trawy. Jak dawniej wczesnym rankiem tutaj można zobaczyć kosiarzy i posłuchać, jak dzwonią ich kosy. Na tych łąkach ciągle oszczędza się tak już nieliczne gniazda zajęcy i bażantów.

Zagroda, to miejsce ciche i piękne. Tutaj można jeszcze zobaczyć kawałek naszej polskiej wsi: pól i łąk, jak dotąd jeszcze nie skażonych. Dosyć duża pasieka Franciszka Garczyńskiego dopełnia piękna tego wiejskiego krajobrazu. Chciałoby się powiedzieć „Wsi spokojna, wsi wesoła”, ale nie wiem, czy jeszcze tak jest.

Jeszcze chcę wspomnieć o jednej kapliczce, również dobrze mi znanej. Została wybudowana w 1952 r. sump-tem Franciszka Urygi z Laskowej nr 231, z prośbą o specjalną łaskę Bożą.

Wewnątrz tej kapliczki jest coś szczególnego. W małej niszy znajduje się figura Chrystusa Frasobliwego. To niezwykła rzeźba, to prawdziwe dzieło sztuki, wykonane z jednego kłosa lipowego przez Augustyna ze Żmiaćej.

Ten Chrystus Frasobliwy jeszcze jest jakby bardziej smutny. Jego wzrok nie jest skierowany w dal, ale tuż, bardzo blisko na samotny, opuszczony dom, na nisz-

czące zabudowania gospodarcze, na porzucone pola, porastające dzikim zielnikiem i chwastami, na po części wyludnioną wioskę.

Bo przecież jeszcze nie tak dawno tutejsze domy były pełne życia, rozbrzmiewały ludzkim gwarem i szczebiotem dzia-ty. Otaczająca je górską, kamienistą ziemią żywiła całe rodziny. Świadczą o tym sterty kamieni ziemi wydartych z takim mozołem.

To prawda, że tutaj ludziom nie żyło się łatwo, że ciężką pracą zdobywali kawałek chleba, że tamtejszy rolnik zawsze chodził zatroskany, bo albo za długo padał deszcz, albo za bardzo grzało słońce. Ale jeśli już się uporał z robotą w polu, czuł się szczęśliwy. Od pracy na polu tylko mogła go uwolnić ciężka choroba albo niedołączna starość. Pięćdziesiąt lat w dziejach kapliczki to niedużo, ale przez ten czas jakże dużo tutaj się zmieniło. Gdzie jest ta wieś tak pięknie opisywana przez Władysława Dunarowskiego w powieści „Ludzie spod miedzy”? Gdzie są ci ludzie, którzy z narażeniem życia bronili kawałka zagony zagrożonego powodzią? Gdzie są? Oni za żadną cenę nie pozbyliby się swej ojcowizny. Dlatego Chrystus Frasobliwy w tej małej kapliczce jest jakby bardziej smutny i zamysłony.

Opisałem trzy kapliczki położone w różnych miejscach, z innym wystrojem wewnątrz, jakby pod innym wezwaniem. Jednak mają jedną wspólną cechę. Są wyznaniem głębokiej wiary i miłości okazywanej Bogu przez prosty lud wiejski.

**Fotografie: Marta Mamak,  
Fotografie arch.: Leon Szewczyk**

# Jan Gawron - długoletni wójt starowiejski, pisarz, działacz i obrońca ludu

Spadkobiercą majątku Wawrzyńca i Katarzyny Gawron został syn Jan (1855-1934). Skończył szkołę parafialną i nauczył się zawodu szewskiego. Bardzo dużo czytał, miał piękny charakter pisma i łatwość wypowiedzi.

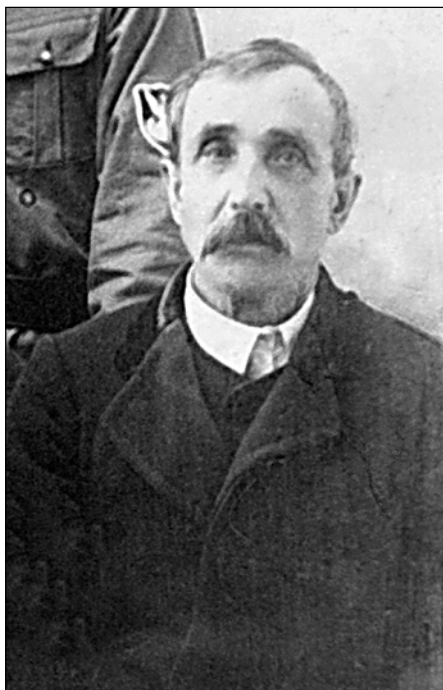
Kiedy skończył 24 lata, ponaglany przez rodziców postanowił się ożenić. Rodzice wysuwali swoje sugestie dotyczące synowej, ale nie naciskali na syna i zostawili mu wolność wyboru, pamiętając swoją młodość.

Jan poszedł pewnego razu na dworskie dożynki i tam zobaczył swoje przyszłe szczęście. Było to 16-letnie dziewczę, rezolutne i wesołe, ale niezbyt osiągalne, bo panią pochodziła ze szlacheckiej, herbowej, choć zubożalej rodziny.

Była to Anna Dębska. Jej przodkowie herbu Rawicz wywodzili się ze wsi Dębno w powiecie opatowskim (obecnie woj. świętokrzyskie). W połowie XVII wieku przybyli w okolice Limanowej. Rodzice Anny mieszkali w Starej Wsi na Gaiku, gdzie mieli gospodarstwo. Byli już właściwie chłopami, ale herb powodował, że mieli się zawsze „za coś lepszego”, choć rozkoszy w domu nie było, bo „sypnęły się” dzieci, w większości dziewczęta i trzeba było je wyposażyć.

Właśnie w jednej z nich zakochał się mój dziadek. Rodzice tłumaczyli mu, że to dla niego „za wysokie progi” i z afektu nic nie będzie, bo chociaż błękitnooka Hanusia mu sprzyja, to rodzice się nie zgodzą, ale dziadek się uparł i wspólnie z dwoma swatami pospieszył do domu wybranki.

Rozmowa była trudna i nic nie wskazywało na jej pozytywne zakończenie. Swatowie dwoili się i troili, by z jak najlepszej strony przedstawić swego kandydata, za którym przemawiało to, że miał otrzymać gospodarstwo równe posiadłości teścia, bez żadnej spłaty, bo pozostałe rodzeństwo było już „na swoim”. W końcu do przyszłego teścia dotarło, że ma jeszcze oprócz Hani 6 córek, nie licząc synów i o nich też trzeba pomyśleć.



Jan Gawron (1855-1934)

coś dosadnego powiedzieć. Na szczęście swatowie chwycili go za ręce i usadzili z powrotem na ławie. Starszy z nich nalawszy gospodarzowi okowity zaczął, tłumaczyć, że owszem Marysia ładna i zacna, ale serce nie sługa...

Długo jeszcze trwała ta perora, okowity ubywało, aż tata podjął kolejne postanowienie: Jeśli Marysia znajdzie odpowiedniego amanta, który ją poślubi, a Jan zechce czekać na Hanię, to on wyraża zgodę. Uradowany kawaler obiecał czekać.

W ciągu 15 miesięcy Marysia znalazła kandydata na męża, a za 2 miesiące po jej weselisku odbyły się gody Jana i Anny (1865-1940). Hania miała wówczas niewiele ponad 17 lat i była o 10 lat młodszą od męża. Sprawdziła się jako bardzo dobra gospodyni, wspaniała żona i troskliwa matka.

Jan i Anna mieli 14 dzieci, z czego żyło dziesięcioro, 2 synów i 8 córek.



Córki Jana Gawrona. Od lewej: Katarzyna, Zofia, Kunegunda, Anna, Wiktoria.

Podjął więc salomonowy wyrok: Owszem, zgadza się, by Jan zenił się z jego córką, ale nie tą, którą wybrał, lecz o rok starszą Marysią, bo przebierać w dzieciach to on nie pozwoli. Co to, to nie. Jan zbłądł, potem poczerwieniał i wstał, chcąc

Nielatwo było „wyprowadzić na ludzi” taką gromadkę. Jan gospodarował jak umiał najlepiej.

Orał, siał, kosił, zimą dorabiał jako szewc, wykonując dla sąsiadów i ich rodzin mocne buty, by je mogli długo nosić.

Na początku małżeństwa pracował też od wczesnej wiosny do późnej jesieni przy budowie linii kolejowej prowadzonej z Nowego Sącza do Suchej. Zarobki z tego tytułu były więcej niż skromne.

W czasie najdłuższych dni (czerwiec - sierpień) za pracę przy robotach ziemnych trwającą od 4 rano do zmroku można było zarobić zaledwie 1 reńskiego austriackiego. Innych możliwości zarobkowania nie było.

Później, gdy do wieczności odeszła jego matka i zbierał plony z całego gospodarstwa, nie musiał już podejmować dodatkowego zajęcia, a poza tym zaczął pracować społecznie wśród ludu. Włączył się do tej działalności od jej zarania zapoczątkowanego przez księdza S. Stojałowskiego. Jan odznaczał się ogromną odwagą i siłą przekonywania. Pracował na rzecz braci chłopskiej przez zakładanie Kas Stefczyka. W jednej z nich zorganizowanej w Mordarce w 1902 r. był zastępcą przewodniczącego.

Współorganizował wiece, na których chłopi domagali się swoich praw. Aby mogli być na bieżąco z wydarzeniami politycznymi i gospodarczymi, zakładał kółka rolnicze. Jedno z pierwszych powstało z jego inicjatywy w 1882 r. w Mordarce. Mimo iż pochodził z innej wsi, wyborcy ofiarowali mu funkcję przewodniczącego. Pisał ciągle jeszcze zacofanym chłopom podania i odwołania do władz.

Za swoją działalność, mądrość, aktywność i odwagę 15 stycznia 1899 r. został wybrany wójtem w gminie Stara Wieś i był nim przez 23 lata, a przez 25 członkiem Rady Powiatowej w Limanowej.

Jan zajmował się pracą społeczną, bo cały ciężar utrzymania domu, wychowania dzieci i przygotowania ich do życia przejęła żona Anna. W domu rządziła niepodzielnie. Choć to nie było łatwe, córki przeszły twardy kurs gospodarowania. Każda z nich nauczyła się szyć pod okiem wykwalifikowanych krawcowych.

Dwoje dzieci syn Wincenty i córka Anna uzdolniona artystycznie. Syn ukończył Akademię Sztuk Pięknych i zasłynął jako artysta w Polsce, Kanadzie i USA. Córka nie miała takiego szczęścia. Ukończyła jedynie Szkołę Gospodarstwa Wiejskiego we Lwowie. Pięknie haftowała i malowała. Nauczyciele przepowiadali jej wielką karierę, byle tylko kontynuowała studia. Zwyciężył pogląd, że dziewczynie wykształcenie nie jest potrzebne. Jej posłannictwem jest małżeństwo i wychowywanie dzieci.

Został zmarnowany jeszcze jeden talent.

Anna nie wtrącała się do spraw urzędowych męża, ale miała zdrowy osąd i często udzielała mu trafnych rad. Interesanci przychodzący do wójta czuli respekt przed jego żoną. W jej obecności żaden mężczyzna nie odważył się zakłąć lub powiedzieć czegoś wulgarnego.

Ówczesny wójt miał bardzo wiele pracy, która nie polegała tylko na zbieraniu podatków i wypisywaniu tzw. „paszportów” na sprzedaż bydła i nierogacizny. Musiał przydzielać noclegi wędrowcom, często żebrakom, organizować pomoc dla pogorzalców lub ludzi dotkniętych różnymi klęskami żywiołowymi, pomagać w przejeździe traktu prowadzącego w kierunku Nowego Sącza, organizować tzw. szarwark (obowiązek dostarczania ludzi i wozów do robót publicznych nakładany przez państwo na chłopów), a także doręczać korespondencję mieszkańcom. Wówczas bowiem listonosze nie doręczali jej bezpośrednio do domów, lecz odbierali ją z poczty lub starostwa goniec albo osobiście wójt. Często zdarzało się, że adresat był analfabeta i trzeba było mu list lub pismo przeczytać nawet kilka razy, a potem grzecznościowo odpisać.

Gdy córki wójta podrosły, chętnie go w tym wyręczały i w ten sposób obie strony były zadowolone, Jan Gawron zabierał głos w sprawach chłopów w prasie. Pisał celne artykuły do „Wieńca”, „Pszczółki”, „Przyjaciela Ludu”, „Roli” i „Piasta”. To przysporzyło mu z jednej strony rozgłosu, sławy i dobrego imienia, ale z drugiej „władza” z niechęcią patrzyła na czynienia

odważnego człowieka i chciała się go pozbyć. Najwięcej obowiązków miał Jan Gawron w czasie I wojny światowej.

Zaczęło się to już jesienią 1914 roku. Pożoga wojenna zbliżała się milowymi krokami w kierunku Limanowej. Austria gromadziła ogromne ilości oręża i wojska, w którym służyli przedstawiciele wszystkich podbitych narodów, w tym wielu Polaków.

Dowództwo austriackie przygotowało się do starcia z armią rosyjską. Był grudzień 1914 rok. Pod Jabłońcem znalazło się wojsko, które wójt musiał rozlokować i wyznaczyć im kwatery. Jan zabrał się do tej pracy i choć wydawało się prawie niemożliwe, jakoś udało się umieścić żołnierzy w domach, nie omijając własnego. Dodać należy, że domostwo wójta było, jak na owe czasy obszerne, bo mieściło oprócz dużej kuchni, dwie izby i komorę. W sumie w domu Jana Gawrona znalazło nocleg (naturalnie na słomie) 22 żołnierzy, wśród nich przyszły zięć pochodzący z Sokolnik koło Lwowa.

Potem doszło do jednej z największych bitew w czasie I wojny światowej o Wzgórze Jabłońce. Walki pomiędzy armią rosyjską i austriacką trwały od 8 – 12 grudnia 1914 roku. Przełom w zmaganiach przyniósł szturm na bagnety zapoczątkowany przez węgierskich honwedów. Poległy dziesiątki żołnierzy obu armii. Front się załamał, Rosjanie wycofali się pod Gorlice.

O wielkiej bitwie świadczy cmentarz wojskowy na Jabłońcu. Z rozkazu wojskowego dowództwa grzebaniem poległych zajął się mój dziadek z pomocą okolicznych chłopów i jeńców rosyjskich. ▶



Pochówek żołnierzy walczących pod Jabłońcem - Jan Gawron (drugi z prawej).

Zaraz po ustaniu działań wraz z 6-letnim synem Wincentym, który uczył się ojcowskiej dłoni i nie pozwolił się odpedzić, znalazł się na polu bitwy. W wyznaczonym przez starostwo polu jeńcy rosyjscy kopali mogiły, a mieszkańcy ładowali poległych na wozy zwane „krowiarkami” (przeznaczonymi do wywożenia obornika) zaprzężonymi w woły, a najczęściej krowy i przewozili ich na miejsce pochówku.

Pewnego razu nowy starosta postanowił rozprawić się z niewygodnym starowiejskim wójtem. W tym celu przysłał do jego domu lustratora, który miał tak długo przeglądać akta, aż coś znajdzie. Lustrator wertował tomy pism nowych, a potem coraz starszych i tak siedząc od rana do późnego popołudnia, nic nie znalazł.

Był głodny, bo nic na wzmocnienie ciała nie zabrał z sobą przewidując, że

nie może wykonać polecenia zwierzchnika i odwołać niepokornego wójta.

W tej sytuacji - panie Janie, byłoby najlepiej, gdyby pan sam napisał rezygnację z urzędu. Zobowiązał się nawet poddyktować wójtowi jej treść. Jan popatrzył ironicznie na niego, na żaden dyktat nie wyraził zgody, bo po tylu napisanych artykułach, sam to potrafił najlepiej uczynić. Wyjął z szafy duży arkusz papieru,



Grafiki Wincentego Gawrona (syna Jana). Po lewej: Jan Gawron, ujanowicki kmięć i pisarzowiak - kredka, 1952 rok. Po prawej: Józef i Jan Gawron w limanowskich gurmanach samodzielników, Józef w białej, Jan w czarnej - ołówek, 1953 rok.

Wójt pilnował, by praca przebiegała sprawnie i szybko, by nie dopuścić do wybuchu epidemii, a ludność nie obdzierała poległych z butów i odzieży, bo w czasie panującej nędzy wszystko było możliwe.

Obrazki z tamtych dni na zawsze zapadły w pamięć syna Wincentego i wykorzystywał je w swojej twórczości artystycznej.

Zaś Jan Gawron już do końca wojny znosił różne ciężary związane z dodatkowymi zadaniami nałożonymi przez zaborcę (np. kontrybucję, daniny w zbożu i ziemiach, a także przymusowe prace przy naprawie dróg). Do wypełniania obowiązków urzędowych nikt nie mógł mieć zastrzeżeń, bo wykonywał je solidnie. Trzeba było jednak coś znaleźć.

upora się z aktami bardzo szybko i czegoś się „dokopie”.

Wójtowa proponowała mu nawet garnek kwaśnego mleka i świeżo upieczony, ciepłutki podplomyk, ale urzędnik odmówił, by go nikt nie posądził o przekupstwo.

Zbliżała się już 18 po południu i ciągle nic nie miał. Dziadka Jana rozbawiła mina urzędnika, który robił się coraz bardziej nerwowo. Wójt pytał tylko, co jeszcze podać i bawił się przy tym wysmianiem.

Doprowadzony do ostateczności lustrator skapitulował. Oddał wszystkie akta i siedział, nie wiedząc, co dalej robić.

W końcu czerwony jak burak wyjął, że wszystko jest w najlepszym porządku, ale on wobec starosty w mniejszym, bo niczego złego nie znalazł, a tym samym

założył nową stalówkę, popatrzył na nią pod światło, umoczył w atramencie i zaczął pisać. Szybko powstał elaborat na całe 2 strony. Jeszcze tylko zamasztył podpis i oddał „dzieło” lustratorowi. Ten przeczytał raz, potem drugi, a następnie podarł podanie na drobne kawałki i powiedział: Panie wójcie. Gdyby nasi urzędnicy, a przynajmniej ich zwierzchnik, umieli tak pięknie i mądrze pisać i tak solidnie prowadzić akta, to nie siedzieliby w limanowskim starostwie, lecz obejmowaliby posady w centralnych urzędach. Bardzo pana za wszystko przepraszam. Już ja potrafię rzetelnie zreferować sprawę starości. Potem zaczął się żegnać, ale drzwi nagle się otworzyły i do izby weszła wójtowa, niosąc dzbanek

maślanki i na przetaku ciepły jeszcze pod-  
płomyk z borówkami. Tym razem urzęd-  
nik już nie dał się prosić. Usiadł i spożył  
spora część wiejskiego specjału, a po-  
tem do samego zmierechu słuchał róż-  
nych wspomnień Jana Gawrona.

Jan pracował do końca kadencji. Na  
następną już nie reflektował. Czuł się zmę-  
czony i zniechęcony bezpodstawnymi  
atakami. Rodzinny dom opustoszał, dzieci  
dorosły, założyły swoje rodziny i opuściły  
rodzinne gniazdo.

Ciągle jeszcze pisał artykuły do pra-  
sy, występując w obronie ludu. Dzielnie  
pomagał mu w tym syn Walenty - se-  
kretarz Powiatowego Zarządu Stronnic-  
twa Ludowego znany już działacz i pi-  
sarz, który doczekał się nawet ulicy swe-  
go imienia.

Jan odszedł do innego świata 30 maja  
1934 r. Pogrzeb zgromadził tłumy ludzi.  
A oto notatka zamieszczona w „Piaście”:

*Z żałobnej karty. W dniu 30 maja  
br. zmarł w Starej Wsi (powiat Lima-  
nowa) JAN GAWRON w wieku 79 lat.*

*Zmarły od zarania ruchu ludowego  
był gorliwym działaczem ludowym.  
Brał czynny udział w ruchu rozbudzo-  
nym przez Ks. Stojalowskiego, potem  
w ruchu PSL. Dowodem zaufania, ja-  
kim cieszył się ogólnie w swojej oko-  
licy było to, że przez 23 lata był wój-  
tem, a przez 25 lat członkiem limanow-  
skiej Rady Powiatowej.*

*Ostatnio wiele wycierpiał od wro-  
gów ludu. Pogrzeb Jego odbył się w  
dniu 1 czerwca przy licznych udziale  
ludności okolicznej, z prezesem Zarzą-  
du Powiatowego SL p. Józefem Ma-  
makiem na czele.*

*Śp. Zmarły był ojcem syna Walen-  
tego, sekretarza Zarządu Powiatowe-  
go SL w Limanowej.*

*Cześć pamięci dzielnego obywa-  
tela - chłopca. Ludowiec*

*Żona Anna przeżyła męża o 6 lat. Cią-  
gle o nim wspominała. Doceniała zawsze  
swego Jana. Z całego jej dużego rodzeń-  
stwa, to właśnie ona Anna najlepiej „trafi-  
ła”, choć nic na to nie wskazywało. Anna*

pożegnała ten świat w lipcu 1940 r. Spo-  
częła razem z mężem w grobie znajdują-  
cym się na początku cmentarza parafial-  
nego tuż za budynkiem Domu Parafialne-  
go, w którym znajduje się kuchnia Caritas.

Nagrobek swoim dziadkom ufundo-  
wała wnuczka Maria Mazur, która także  
własnym kosztem odnowiła witraże swe-  
go wujka Wincentego Gawrona.

Syn Wincenty uwiecznił swoich ro-  
dziców na witrażu „Siewca” w limanow-  
skiej bazylice. To jego ojciec twardą sprac-  
owaną dłonią rzuca ziarno w przygoto-  
waną glebę. Nad nim unosi się Matka  
Boża mająca twarz żony Anny.

Szkoda, że nikt z limanowian nie  
pomyślał nawet o skromnym wyróżnie-  
niu dla samego artysty, który przez całe  
dorosłe życie pamiętał o swojej Małej Oj-  
czyźnie. W 2008 roku minęła setna rocz-  
nica jego urodzin, a w sierpniu minie - 20  
rocznica odejścia do innego wymiaru.

**Tekst: Zofia Wiśniewska**  
**Fotografie:**  
**arch. Wincentego Gawrona**

## 60 lat temu utworzono...CUSiK

W pierwszym półroczu 1951 roku na frontowej ścianie budynku ówczesnego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej – obecnej siedzibie Urzędu Gminy Limanowa – pojawił się dodatkowy szyld z godłem państwowym o treści; Powiatowy Pełnomocnik Centralnego Urzędu Skupu i Kontraktacji w Limanowej. Potocznie szybko przyjęło się jego skrótowe brzmienie „CUSiK” zarówno w żargonie urzędniczym jak i wśród rolników.

### Nowa jednostka organizacyjna

Ze względu na specyfikę zadań – ta nowo powstała jed-  
nostka administracji państwowej określanej mianem „nie ze-  
spolonej” lub „specjalnej” – została usytuowana poza terenową  
administracją ogólną, reprezentowaną przez Prezydium PRN  
i podległe mu wydziały. Obowiązywały jednak zasady ścisłego  
współdziałania.

Ten „mini – urząd” ( zatrudniający 7-8 osób w 1952 roku  
i przez kilka dalszych lat oraz podległe mu Gminne Delegatu-  
ry<sup>1</sup>, zatrudniające 2-3 osoby – łącznie 25 osób na terenie po-  
wiatu) utworzono do wykonywania całokształtu trudnych, a za-  
razem bardzo pracochłonnych zadań związanych z wprowa-  
dzeniem od 1951 roku obowiązkowych dostaw zbóż i ziemni-  
ków, zaś od 1952 roku również obowiązkowych dostaw zwie-  
rząt rzeźnych i mleka.

Pozostałe zadania to pełnienie koordynacyjno – kontrol-  
nych funkcji nad działalnością gospodarczą aparatu skupu pro-  
duktów rolnych m. in. w zakresie właściwej obsługi dostaw-  
ców, przestrzegania zasad klasyfikacji, miar, wag i cen oraz  
dotyczących kontraktacji trzody chlewnej, młodego bydła rzeź-  
nego i lnu.

### Obowiązkowe dostawy

System obowiązkowych dostaw miał na celu zapewnie-  
nie zaopatrywania w żywność wzrastającego stanu ludności  
miast. W znacznej mierze następowało to w wyniku nasilone-  
go przemieszczania się ludności wiejskiej ( lata pięćdziesiąte),  
głównie w związku z pracą na terenie bardziej uprzemysłowio-  
nym i odbudową rozbudową miast, a także podejmowaną nauką  
przez młodzież w szerokim zakresie. Zakładano również peł-  
niejsze wykorzystanie gruntów i potrzebę szybszego wzrostu  
produkcji rolnej.

Najogólniej można sprecyzować, że obowiązkowe dosta-  
wy były znacznym obciążeniem dla rolników, zwłaszcza, że  
ceny płacone za dostarczone produkty były przeciętnie od 35 –  
45% wolnorynkowych cen skupu. W warunkach naszego po-  
wiatu (niska klasa gruntu, rozdrobniona gospodarka oraz li-  
czebność rodzin) dla przeważającej ilości gospodarstw osiaga-  
ne zbiory, a zwłaszcza zbóż nie wystarczały na pokrycie wła-  
snych potrzeb. Z uwagi na górzysty charakter i warunki glebowo  
– klimatyczne normy wymiarowe z hektara były najniższymi w  
skali kraju. Grunty drobnych posiadaczy (użytkowników) nie pod-  
legały wymiarowi obowiązkowych dostaw: zboża i ziemniaków



Pierwsza siedziba CUSiK w 1951 roku mieściła się w budynku byłego starostwa (dziś Urzędu Gminy Limanowa). Po prawej: W 1952 roku CUSiK przeniesiono do kamienicy „Pod Białym Orłem” na ulicy Kościuszki.



- ▶ do 1 ha przeliczeniowego gruntów ornych, zaś zwierząt rzeźnych i mleka – do 1 ha użytków rolnych. Gospodarstwa do 2 ha korzystały z ulg ustawowych z tytułu posiadania na utrzymaniu większej liczby nieletnich dzieci, a ze względu na obszar gospodarstwa stosowane były ulgi bądź zwolnienia losowe (kłęskowe) na indywidualne wnioski.

## Siedziba i zatrudnienie

Dla rozpoczęcia działalności przydzielony został większy pokój na piętrze (obecnie urzęduje w nim Wójt Gminy Limanowa) usytuowany pomiędzy gabinetem ówczesnego przewodniczącego Prezydium PRN Stefana Seweryna<sup>2</sup>, a małym pokoikiem zajmowanym przez niego na mieszkanie służbowe. Dość często nasze urzędowanie przeciągało się nawet do godzin 20–21, dlatego też wyrażał nam swoje uznanie, a czasem i współczucie.<sup>3</sup>

Początkowe zatrudnienie to 4 osoby oddelegowane z miejscowych zakładów pracy, posiadające odpowiednie doświadczenie w pracach administracyjnych. Byli nimi: *Stanisław Kurczab* – mianowany na stanowisko Powiatowego Pełnomocnika (dotychczasowy kierownik Oddziału Centrali Mięsnej), *Karol Gertler* – z PZGS (późniejszy dyrektor Bazy CPN), *Stanisław Cieślak* – z GS (późniejszy przewodniczący Prezydium PRN w Proszowicach), *Michał Wondra* – z ŁZPD w Łososinie Górnej (w budowie).

Po kilku miesiącach przyjęto do pracy 3 absolwentów szkół średnich (zaś dalszych 2 w 1952 roku), którzy po przyuczeniu pod koniec 1951 roku „uwolnili” 2 oddelegowanych.

Późną jesienią 1952 roku znacznie poprawiły się warunki lokalowe, gdyż uzyskano cztery pomieszczenia na parterze po Oddziale NBP<sup>4</sup> w prywatnym budynku przy ulicy Kościuszki 15 określanym kamienicą „Pod Białym Orłem”<sup>5</sup> administrowanym przez Antoniego Kozleckiego – kierownika wydziału ksiąg wieczystych Sądu Powiatowego. Po przeciwnej stronie korytarza również w czterech pomieszczeniach umiejscowiona została Stacja Pogotowia Ratunkowego zaś na piętrze znajdowały się mieszkania rodziny Kozleckich, Harasków i Borzemskich.

## Charakter pracy

Aby terminowo wykonać ogrom przypadających zadań, trzeba było całym zespołem przez kilka dni w miesiącu pracować nawet po 12–13 godzin<sup>6</sup> przy bardzo niskim wynagrodzeniu, nie odbiegającym zresztą od całej administracji państwowej. I tak już dużą prędkością wykonywania czynności zwiększały inne obiektywne przyczyny. Nadmiernie rozbudowana sprawozdawczość statystyczna. Zupełny brak urządzeń do liczenia, dopiero po dwóch latach uzyskano od jednostki nadrzędnej z Krakowa już dość znacznie wyeksploatowany tzw. „kręciołek”, który w naszych warunkach przy wyliczaniu tysięcy różnego rodzaju wskaźników uznawany był za szczyt techniki, a także sumator<sup>7</sup>. Duży napływ podań o ulgi bądź zwolnienia z przyczyn losowych (w skali roku nawet do 2 tys.), a także około 50–70 skarg i zażaleń, które wymagały zbadania zasadności motywów i faktycznych warunków materialnych na miejscu u wnoszącego. Wykonywanie czynności kontrolnych w terenie. Niewystarczająca łączność telefoniczna (telefon „na korbkę” i ręczna centrala telefoniczna limanowskiej poczty a zamówiona rozmowa często dochodziła do skutku dopiero po upływie kilku godzin. Poważne utrudnienia komunikacyjne, poza PKP występował zupełny brak komunikacji autobusowej i przy wyjazdach służbowych do gmin (później gromad) nie do rzadkości należało pokonywanie pieszo w ciągu dnia odległości od 15–20 km<sup>8</sup>.

Dopiero pod koniec 1954 roku pojawił się pierwszy przelotowy kurs PKS z Nowego Sącza do Krakowa przez Myślenice i z powrotem z przystankiem na limanowskim rynku „pod kasztanowcem” około godziny: 7 i 19. Dotychczas podróż do Krakowa „na naradę” pochłaniała 31 godzin, gdyż z Limanowej trzeba było wyjeżdżać pociągiem osobowym po godzinie 23, a powracało się trzeciego dnia o godzinie 6<sup>9</sup>. W 1958 roku nowosądecki oddział PKS uruchomił po dwa kursy dziennie łączące Nowy Sącz z Limanową przez Łukowicę i Ujanowice.



## Nieco późniejsze lata

W dalszych latach następowały pewne zmiany zarówno w nazewnictwie jak też częściowo w zakresie działania tej jednostki, m. in. w 1954 roku zmieniono nazwę na Powiatowy Pełnomocnik Ministerstwa Skupu, od 1957 – Powiatowy Pełnomocnik Ministerstwa Przemysłu Spożywczego i Skupu, zaś od 1 stycznia 1959 roku jednostka ta została przekształcona w Wydział Skupu Prezydium PRN i w tymże roku dokonano zamiany pomieszczeń biurowych z Prokuraturą Powiatową.

W wyniku przemian październikowych od 1958 roku rolnicy powiatu limanowskiego – obok kilku innych powiatów na terenie kraju – z uwagi na górzysty teren zostali zwolnieni z obowiązkowych dostaw zbóż i ziemniaków, zaś z tytułu pozostałych obowiązkowych dostaw zwierząt rzeźnych i mleka różnice cen przekazywane były do dyspozycji Powiatowego Związku Kółek i Organizacji Rolniczych na specjalnie utworzony Fundusz Rozwoju Rolnictwa, z głównym przeznaczeniem na mechanizację rolnictwa.

Aktualnie oprócz pamięci starszych rolników o uciążliwości obowiązkowych dostaw, okazjonalnych wspomnień kilkunastu żyjących jeszcze emerytów - byłych pracowników – o trudnej pracy w ówczesnych uwarunkowaniach, pewną pozostałość stanowi proporzec przechodni Wojewódzkiego Pełnomocnika Ministerstwa Skupu w Krakowie, który zbiegiem okoliczności trafił do Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej.

Zdobycie tegoż proporca na własność poprzedzone było uzyskaniem najlepszych wyników w realizacji obowiązkowych dostaw przez powiat limanowski na przestrzeni trzech lat, do czego w zasadniczej mierze przyczyniło się zrozumienie rolników, że i tak muszą wykonać przypadający wymiar, najniższe normy wymiarowe, obiektywnie przyznawane ulgi bądź zwolnienia losowe, a także okoliczność, że niemal wszyscy pracownicy zajmujący się tymi sprawami w powiecie i gminach (gromadach) wywodzili się ze wsi. Znajomość wiejskiego środowiska, istniejącej na wsi sytuacji materialnej, „doli i niedoli”, a zarazem psychiki chłopca okazały się pomocne w tej działalności.

**Tekst: Franciszek Górka**

**Fotografie: arch. albumu „Okruchy pamięci”**

*Autor wspomnień był zatrudniony w organach administracji skupu przez okres ponad 11 lat od 1 sierpnia 1951r. do listopada 1962r. W tym okresie od 1 czerwca 1956 na stanowisku Powiatowego Pełnomocnika Min. Skupu, zaś od 1 stycznia 1959r. - Kierownika Wydziału Skupu Prezydium PRN.*

<sup>1</sup> Od 1955 roku pracownicy delegatur zostali przekazani do Gromadzkich Rad Narodowych. Z dniem 1 stycznia 1955 r. nastąpiła bowiem zmiana podziału administracyjnego kraju – w miejsce gmin utworzono gromady – na terenie powiatu limanowskiego 43, ale do 1960 r. „przetrwało” ich tylko 21, gdyż połączeniu – likwidacji uległy mniejsze gromady. Od 1 stycznia 1973 r. ponownie powrócono do gmin – na terenie powiatu 10.

<sup>2</sup> W tym czasie stanowisko wiceprzewodniczącego Prezydium PRN pełnił Adolf Limanówka, zaś sekretarza Prezydium Franciszek Gawlak.

<sup>3</sup> Raz tylko po powrocie z wyjazdu służbowego miał pod adresem naszego szefa pretensje i żal (nieuzasadnione), że nie udaremnił sprzątacze, dysponującej kluczami od jego pokoju, zniszczenia mu okazałej butelki cennych perfum (odlaną dla siebie ilość uzupełniła wodą i zawartość przybrała kolor mleka).

<sup>4</sup> Oddział NBP, którego dyrektorem był wówczas Stefan Bukowski, przeprowadził się do nowo wybudowanego obiektu PZGS po stronie zachod-



Proporzec przechodni zdobyty na własność przez powiat limanowski.

niej rynku. Prezesem PZGS był Edward Trojanowski. Przeprowadzka odbywała się w porze nocnej, aby uniknąć awanturnictwa z innymi chętnymi do zajęcia tych pomieszczeń.

<sup>5</sup> J. Sz. Wroński-Architektura i urbanistyka Limanowej, „Almanach Ziemi Limanowskiej” nr.14- Jesień 2003r.

<sup>6</sup> Od 1953r. na terenie całego kraju zaczęto coraz częściej wykrywać przypadki fałszowania dokumentacji obowiązkowych dostaw. Zarządzo centralnie pełną kontrolę. Przez okres dwóch miesięcy trzeba było skontrolować kilkadziesiąt tysięcy zapisów i dokumentów; rejestrów wymiarowych, kartotek, kwitów dostawy, decyzji o ulgach bądź zwolnieniach. Z każdej delegatury gminnej przywożono te materiały furmanką do Limanowej i przy konfrontacji dokumentów urządowanie nasze miało charakter niemal całodobowy.

<sup>7</sup> Niektórzy starsi urzędnicy określane mianem „przedwojennych” galkami liczydła posługiwali się jak obecnie urządzeniami techniki informatycznej.

<sup>8</sup> Codziennie do Łukowicy i Ujanowic a także innych miejscowości furmanką konną były przewożone przesyłki pocztowe i za pewną opłatą można się było przysiąść na równinie i z góry, a gdy konikowi było ciężko, to się mu pomagało. Czasami zdarzała się okazja, że kierowca samochodu ciężarowego, wożąc towary do GS zabrał „na pakę”. Przy rozliczeniu delegacji służbowej za 1 km rowerem lub pieszo liczyło się 30 groszy. Pod koniec 1955r. z tytułu pracy terenowej dwóch pracowników otrzymało talony na zakup nowo produkowanych motocykli WFM z gumianą „gruszką” jako sygnałem dźwiękowym, kanapowym siedzeniem i teleskopową amortyzacją, co było znacznym postępem technicznym w stosunku do dotychczas produkowanych motocykli SHL. W tym okresie w Wydziale Komunikacji zarejestrowanych było kilkadziesiąt motocykli na terenie naszego powiatu.

# Wybierz Konto dla siebie!



Zależy Ci na prostej obsłudze i wygodzie,  
a może wolisz innowacyjne rozwiązania?

**Konto ROR Standard**

zapewni Ci wysokie standardy obsługi.

**Konto ROR Optimum**

to optymalne rozwiązanie dla aktywnych.



GRUPA  
**psb**

# Centrum Budowlane

# IMPULS®

WYKONAWCZO  
FAIR PLAY  
**ISO 9001**

Sp. z o.o.

## Centrala

ul. Piłsudskiego 14c  
34-600 Limanowa  
tel. 18 337-41-27  
fax: 18 337-53-32

Oddział Wrocław  
ul. Nowodworska 17 A  
54-433 Wrocław  
tel./fax: 71-354-53-36

Oddział Pisarzowa  
tel. 18 332-82-75

Oddział Laskowa  
tel. 18 333-30-43

Oddział Ujanowice  
tel. 18 333-40-03

Skład Opalu:  
Limanowa  
tel. 18 337-15-04

Stadnina koni  
Limanowa, ul. Leśna  
tel. 608-615-726

# Wiosenna promocja cenowa systemów dociepleń!

**neotherm**  
nowoczesne izolacje

**NOWOŚĆ!**

**W ofercie:**

- styropian NEOTHERM
- klej do styropianu Nuvatherm

**Sprawdź ceny i nie przepłać!!!**

**TYLKO U NAS! przy zakupie ścian  
TABLICA INFORMACYJNA GRATIS!!!**

\* Promocja trwa do wyczerpania zapasów

**www.impuls-psb.pl**

**psb** **IMPULS®**  
Limanowa, ul. Piłsudskiego 14  
tel. 018 33 74 127 [www.impuls-psb.pl](http://www.impuls-psb.pl)  
ISO 9001

**TABLICA INFORMACYJNA**

POZWOLENIE NA \_\_\_\_\_ NR \_\_\_\_\_  
NADZÓR BUDOWLANY \_\_\_\_\_  
INWESTOR \_\_\_\_\_  
WYKONAWCY \_\_\_\_\_  
KIER. BUDOWY \_\_\_\_\_  
KIER. ROBÓT \_\_\_\_\_  
INSPEKTOR NADZORU \_\_\_\_\_  
PROJEKTANCI \_\_\_\_\_  
POGOT. RATUNKOWE \_\_\_\_\_ POLICJA \_\_\_\_\_  
STRAŻ POŻARNA \_\_\_\_\_ INSP. PRACY \_\_\_\_\_

**H+H**  
beton komórkowy